

BŁOGOSŁAWIONA BRONISŁAWA
PATRONKA POLSKI

Z drukarni Tow. „Biblioteka Religijna“ — we Lwowie.



Bł. Bronisława pędzla X. Preibisza, Filipina,
na Św. Górze pod Gostyniem w kościele
pofilipińskim.

240/13

BŁOGOSŁAWIONA
BRONISŁAWA
PATRONKA POLSKI

Opowiadanie historyczne, skreślone na podstawie aktów
beatyfikacyjnych, starych zapisków klasztoru
zwierzynieckiego S. S. Norbertanek, dawnych
i nowszych dziejo- i żywotopisów,
podań ludowych i rozmyślań



L W Ó W
NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“
I BRACTWA WYDAWN. ŚW. JÓZEFA
UL. ORMIAŃSKA 13
1926

18206

63

R4h2m

-5L13c

82748

I

Rękopis p. t. „Błogosławiona Bronisława Patronka Polski“
pilnie przeczytawszy, nietylko nie znalazłem w nim nic, coby
się sprzeciwiało nauce wiary i obyczajów, lecz owszem mam
nadzieję, że lektura tego dziełka może się przyczynić do
pomnożenia w sercach wiernych wiary i pobożności.

W Krakowie, dnia 11 października 1923.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz,
kanonik katedralny,
cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 9803/23.

Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.
Kraków, dnia 12 października 1923.



ADAM STEFAN

Antykwariat Naukowy
Bytom, ul. Debesa 14b
17.12.63, 25,-

CZĘŚĆ I.

ŻYCIE BŁOGOSŁAWIONEJ BRONISŁAWY.

ROZDZIAŁ I.

Przodkowie Bł. Bronisławy.

Bardzo dawno temu, bo za panowania Bolesława Krzywoustego (1102—1138) przybył z Danji do Polski mąż znakomity, imieniem Piotr Dunin Włast, który w nowej ojczyźnie swojej zasłynął wkrótce rycerskimi czynami, za co w nagrodę otrzymał od króla znaczne dobra. Pisał się też dlatego panem na Skrzywnie. Zawiadując jako namiestnik ziemią krakowską i kaliską i będąc zarazem starostą śląskim, przebywał stale we Wrocławiu, gdzie na wysokiej górze, Sobotką zwanej, miał zamek obronny i wspaniały. Pan ten potężny i dzielny, wierny doradca króla, chwała i zaszczyt rycerstwa polskiego, odznaczał się zarazem wielką pobożnością a uważając się nie tyle za właściciela jak raczej za szafarza olbrzymich majątności, stawiał ochotnie świątynie Pańskie, których na 70 liczą; zakładał i uposażał klasztory (jak np. św. Wincentego

we Wrocławiu, Norbertanek w Strzelnie), za co był wielce szanowany i kochany przez lud i duchowieństwo. Biskup wrocławski Janisław, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, był mu serdecznym przyjacielem i rad święcił kościoły przezeń zbudowane.

Bolesław Krzywousty, umierając, podzielił Polskę między synów; najstarszemu Władysławowi oddał z koroną naczelne zwierzchnictwo wraz z ziemią krakowską i Śląskiem. Pod wpływem żony swej Krystyny, niewiasty dumnej i władzy chciwej, której nazbyt ulegał, postanowił Władysław pozbawić braci dzielnic przeznaczonych im przez ojca i stać się jedynowładcą całej Polski. Lecz gdy ten zamiar przedstawił senatorom, ci szanując wolę zmarłego króla, odradzali mu podobnego czynu, a Piotr Włast, najpoważniejszy z ich grona, wprost sprzeciwił się Władysławowi, ostro powstając na taką niesprawiedliwość. Król zamilkł na razie, lecz w sercu zawrzał gniewem przeciw cnotliwemu mężowi i odtąd przemyślał z żoną nad tem, jakby się zemścić.

Niedługo potem zdarzyło się, iż na polowaniu spotkał król Władysław namiestnika, połączyli się więc w ściganiu dzikiego zwierza, a gdy zmrok zapadł, służba rozpałała w borze ogniska, rozścieliła dla panów niedźwiedzie skóry na legowiska i zastawiła wieczerzę. Podczas jedzenia, przy kielichu, król rozochocony zaczął żartować z Własta i jego żony Marji — i Piotr nie został dłużen, ale odbijając żart żartem i królewskiej małżonce nie przepuścił. Niestety, wkrótce

miał się przekonać, jak niebezpieczna z królami swoboda.

Władysław, wróciwszy z łowów do Krakowa, opowiedział wszystko Krystynie, która nienawidząc Piotra oddawna, postanowiła teraz wyrzucić na nim swój gniew straszliwy. Sposobność ku temu zdawała się najodpowiedniejszą, gdy Włast córce swej ukochanej sprawiał gody weselne z Jaksą z Miechowa na zamku wrocławskim. Namiestnik dawno już był zapomniawszy niebacznie, na polowaniu wypowiedzianych i oddając się radości ogólnej, gościł wspaniale uczestników wesela, nie przeczuwając nic złego; rozbrzmiewały komnaty huczną muzyką, odgłosem trąb i wiewatów, gdy wtem, niespostrzeżenie wpadł na zamek wrocławski Dobiesz, rycerz zaufany Krystyny z uzbrojonym orszakiem i przedarłszy się aż do ojca panny młodej, porwał go z biesiadników koła i uwiózł, zanim przerażeni goście spostrzegli i zrozumieli, co się stało. Na nic się zdała zarządzona pogoń, Dobiesz gnał wicherem ze zbirami uprowadzającymi męża zacnego, a przybywszy z nim do stolicy, na rozkaz Krystyny osadził go w lochu więziennym, gdzie okrutna niewiasta oczy wykłuć i język wyrznąć kazała Włastowi (Kromer 123, 126).

Lecz wkrótce dosięgła niegodziwą Niemkę zasłużona kara, gdy bowiem Władysław II rozpoczął walkę z braćmi, po dwakroć przez nich pobity musiał opuścić Polskę, wraz z żoną i dziećmi pozbawiony tronu. Piotr Dunin Włast zaś, tak strasznie skrzywdzony,

upokorzywszy się przed Bogiem, który dopuszcza zło i na sprawiedliwych, spędził resztę życia na uczynkach miłosierdzia, cały oddany pobożności. Twierdzą dawni pisarze polscy (Długosz a za nim Kromer), iż za przyczyną N. Marii Panny, której był wielkim czcicielem, Piotr Dunin mimo wydartych oczu i języka, widział i mówił do śmierci, która w r. 1153 przecięła pasmo życia jego. Pochowany we Wrocławiu, w kościele św. Wincentego, który fundował.

Jaksa z Miechowa, żonaty z córką Piotra Dunina, wywodził ród swój od Leszka III księcia polskiego i pieczętował się herbem Gryff a był udziałnym księciem Serbów Łużyckich (na północ od Czech), gdzie zdawna przodkowie jego panowali nad pogańskimi jeszcze Słowianami, siedząc na obronnej stolicy Kopniku (Kopanicy), gdzie dzisiaj leży Berlin. Dzielnica ta była przedmiotem ciągłych napaści Niemców, którzy pod pozorem szerzenia wiary chrześcijańskiej, przedsiębrali nieustannie wojenne wyprawy na Słowian osiadłych nad Łabą, niszczyli ogniem i mieczem ich siedziby i ziemię ich stopniowo coraz więcej podbijając, zagarniali. Dla zachowania swych dzielnic od ostatecznej zagłady, przyjmowali pojedynczy książęta, jak Przybysław ze Zgorzelska (Braniboru, Brandenburgu) wiarę chrześcijańską, lecz i to ich nie ocaliło przed zachłannością germańską, bo gdy np. rzeczony Przybysław umarł, a najbliższy krewny jego Jaksa z Kopnika tytułem prawnego dziedzictwa Zgorzelsko zajął, zaprzeczył mu go Albrecht Niedźwiedź, margrabia nie-

miecki i uderzywszy na chrześcijańskiego księcia z po-
 tężnem wojskiem, kilkakrotnie go pobił i pozbawił nie-
 tylko Zgorzelska ale i ojczystego Kopnika. Nieszczęsny
 Jaks, wyrzuty z ziemi swoich pradziadów, udał się do
 Polski, gdzie osiadł w Miechowie, którego panem się
 pisał. Pokrzywdzony przez zdradnych nieprzyjaciół, po
 doznanych stratach i zawodach, szukał w religji uko-
 jenia, dlatego też chętnie przyłączył się do Henryka
 Sandomierskiego, gotującego się do wyprawy krzyżowej
 na Saracenów, ciesząc się nadzieją, iż swoim współ-
 udziałem przyczyni się do oswobodzenia Ziemi św.
 z rąk niewiernych. Gdy ta wyprawa niepomyślny obrót
 wzięła, ciężko strapiony książę, wracając z Palestyny
 do Polski, zabrał z sobą kilku zakonnych rycerzy, t. zw.
 Stróżów Grobu Chrystusowego i dla nich ufundował
 w swojej majątności Miechowie kościół z klasztorem,
 około roku 1162 (Kromer 131—132).

ROZDZIAŁ II.

Powstanie klasztoru P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu.

W tych czasach istniał już w Polsce zakon Bene-
 dyktynów (w Tyńcu, na Łysej górze), byli Cystersi
 (w Jędrzejowie), Kameduli (w Kazimierzy nad Wisłą),
 a Norbertanów wysłał niedawno (r. 1149) opat Giezo
 z Pragi do Polski. W całej natomiast rozległej diecezji
 krakowskiej nie było dotąd ani jednego żeńskiego kla-

sztoru i zbożne polskie panny, żywiące w sercach gorące pragnienie poświęcenia się Bogu w zakonie, nie miały miejsca, gdzieby mogły wieść wspólnie życie bogomyślne, zdala od gwaru świata. Zauważył ten brak cnotliwy fundator Miechowitów i często o tem mówił z Gedeonem, synowcem swoim, kanonikiem krakowskim i z bratem jego Wojśławem, opatem hebdowskim, pragnąc temu zaradzić, zwłaszcza że w Czechach nad Ochrzą (Eger) żyła w samotni klasztornej Norbertanek w Doxanie siostra obydwu księży-braci a synowica Jaksy, Weruka (Weronika); tę latorośl swego szczepu rad był pobożny stryj z Czech do Polski sprowadził.

W pobliżu Krakowa, na lewym brzegu Wisły leżała mała wioska, wśród lasów ukryta, Zwierzyniec, posiadająca na wzgórzu zwanem Salwator, z ciosowego kamienia zbudowany kościółek, który przed laty wystawił ówczesny właściciel tej osady, znany nam Piotr Dunin ze Skrzynny. Tytułem wiana oddał Zwierzyniec wraz z pobliskimi wioskami, Bibicami i Zabierzowem córce swej Bożenie (Beatrix), wydając ją w małżeństwo za Jakśę z Miechowa. W tej osadzie postanowił pobożny Jaksza zbudować klasztor panieński, do czego pobudzały go szczególnie opowieści starodawne o tem miejscu, uświęconem wielu wypadkami z lat ubiegłych i przepowiedniami, które głośiły usta święte, czcią kościelną uzacnione.

I tak, na wzgórzu, gdzie obecnie stoi mały kościółek pod wezwaniem Najśw. Zbawiciela, stała przed wiekami pogańska świątynia, ku czci bałwanów

Lelum Polelum. Kiedy św. Wojciech, arcybiskup praski, przybył do Krakowa i dowiedział się, że jeszcze wielu Polaków trwa dotąd w błędach pogańskich i czci bożyszcze w poświęconym mu pobliskim gaju, zasmucił się bardzo tem zaślepieniem ludzkim a uniesiony gorliwością apostołską, udał się w towarzystwie wiernych na owo wzgórze, zwałił bałwana a na jego miejsce zatknął krzyż święty, znak Zbawiciela, Salwatora (skąd nazwa wzgórza poszła) i zaczął nauczać ciemny lud zasad prawdziwej wiary. Praca ewangeliczna świętego przyniosła wkrótce błogie owoce, lud garnał się chętnie do słuchania słowa Bożego, a poznawszy prawdę, zapragnął łaski chrztu świętego, któraby go obmyła z grzechów i przyłączyła do katolickiego Kościoła. Według dawnego zwyczaju udzielano katechumenom pierwszego sakramentu w czasie wielkanocnym. Krakowianie, uwiadomieni o mającym nastąpić religijnym obrzędzie, przybyli w poniedziałek wielkanocny w znacznej liczbie na Zwierzyniec, gdzie nad brzegiem Wisły czekała chrztu świętego gromada nawróconych pogan. Święty Wojciech otoczony duchowieństwem przemówił do obecnych, poczem kazał katechumenom wstępować do Wisły, a wymawiając nad nimi słowa przepisane, chrzczył nasze pradziady w Imię Ojca i Syna i Świętego Ducha. Kto wyszedł z wody, otrzymywał szatę białą, nadto uradowani i szczodrzy Krakowianie, rycerstwo i panowie, obdarzali nowych braci w Chrystusie, czem kto mógł — skąd miał powstać dotąd trwający zwyczaj, iż w drugie święto Wielkanocy, czyli w tak zwany Emaus, spieszy

chętnie lud krakowski na Zwierzyniec, gdzie, najpierw zadość uczyniwszy w kościele swojej pobożności, zwraca się następnie ku okrążającym go kramom i straganom, by w nich zakupić różne drobiazgi, pierniki, zabawki, wstęgi, świecidełka, któremi darzy swoich domowników, przyjaciół i znajomych.

Drugie podanie, odnoszące się do pobytu św. Wojciecha na Zwierzyńcu, głosi, że św. arcybiskup zstępując raz ze wzgórza Salwatora, zatrzymał się u jego stóp — (tu, gdzie obecnie klasztor stoi) — i błogosławiąc miejscu owemu, miał wyrzec w proroczym natchnieniu, że tu tyle osób zostanie zbawionych, ile w Babilonie było potępionych. Minęło od owej przepowiedni lat przeszło 160, a na lesistem wzgórzu stanął kościółek Najśw. Zbawiciela, zwany także Przemienienia Pańskiego, zbudowany przez Piotra Własta, poświęcony r. 1148, obsługiwany przez OO. Norbertanów, którym, gdy Wisła ciągle szkody w opactwie Brzeska-Hebdowa czyniła, tu na Zwierzyńcu w domkach koło świątynki postawionych kątem siedzieli.

Obmyśliwszy swój plan, pobożny starzec, po naradzie z synowcami, przedkłada sprawę biskupowi krakowskiemu Mateuszowi Cholewie i panującemu księciu, Bolesławowi Kędzierzawemu, których pozwolenie z wielkiem uznaniem i pochwałą uzyskał. Wziął się też bezwzględnie do skutecznienia powziętych zamiarów. Tuż przy gościńcu „śląskim“, u stóp wzgórza Salwatora, nad lewym brzegiem Wisły zaczął wznosić dom zakonny z kościołem, pod wezwaniem św. Jana Chrzcici-

ciela i św. Augustyna, głównych Patronów zakonu norbertańskiego. Budowa rosła szybko pod czujnym okiem fundatora, który hojny dla Boga, nie szczędził kosztów, pragnąc jak najozdobniejszą, godną Stwórcy, wznieść świątynię, gdzieby nieustannie rozbrzmiewały pobożne pienia dziewic Chrystusowych i jednały polskiej ziemi łaskę i błogosławieństwo nieba. Na utrzymanie klasztoru przeznaczył Jaksą trzy wioski, które córka Dunina wniosła w dom jego, mianowicie: Zwierzyniec, Bibice i Zabierzów i zarazem wyjednał dla swojej fundacji u króla zwolnienie z ciężarów i danin niektórych (potwierdza Kromer, 132).

Synowcy Jaksy: Gedeon i Wojśław prowadzili równocześnie rokowania z władzami: kościelną i zakonną, w celu sprowadzenia zakonnic Norbertanek z czeskiego Doxanu (diecezja Litomierzyce) dla objęcia klasztoru, który około r. 1164 ukończony i poświęcony został.

Kto wypowie radość sędziwego Jaksy, gdy witał przybyłe białe zakonnice z ich przełożoną Weruką (Weroniką), swoją synowicą! Płynęły łzy po obliczu rozrzwionego starca, który przed laty z ziemi własnej wyzuty od wroga, w nowej swej ojczyźnie Polsce, teraz rozprószone członki rodu Gryfitów u stóp ołtarzy Pańskich gromadził. Bracia kapłani nie omieszkali również złożyć dowodów miłości ukochanej w Bogu siostrze: opat Wojśław objął naczelne zwierzchnictwo nad klaszturem zwierzynieckim, jako opat i wyznaczył ze swego konwentu kapłanów dla obsługi kościoła. Jeden z Nor-

bertanów, wybrany przez zakonnice, a potwierdzony przez opata i krakowskiego biskupa, otrzymywał godność i urząd prepozyta i jako taki miał powinność czuwać nad klasztorem, jego duchowym i materialnym stanem. Wewnątrz zamkniętego klasztoru rządziła zgromadzeniem przełożona, która w owym czasie nosiła tytuł mistrzyni (magistra). Pierwszą była synowica Jaksy Weronika. Kanonik Gedeon (Gedko) zostawszy po śmierci Mateusza Cholewy (1166) biskupem krakowskim, przyłączył za zgodą kapituły parafję św. Salwatora wraz z jej dochodami do klasztornego kościoła, któremu był, póki życia, wiernym opiekunem, doradcą i obroną.

Tak powstało dzieło pobożności i miłości wspólnymi siłami trzech zacnych mężów. Fundator Jaksa, chwając Boga za spełnienie gorących życzeń swoich, powróciwszy do Miechowa, resztę dni życia swego poświęcił modlitwie i uczynom miłosierdzia, a gdy go Pan powołał po nagrodę wieczną, z weselem umierał, jak drugi Symeon, pełen cnót i zasług wobec Boga i ojczyzny, r. 1176, i pochowany został w Miechowie u Bożogrobców, których fundował. W dwa lata po nim zamknął śmiertelne powieki opat brzesko-hebdowski Wojsław, brat biskupa Gedeona — jak to zapisał Rocznik krakowski p. d. MCLXXVIII: „Woyslaus frater Episcopi et Vibertus Can. obierunt“ — a także nekrolog OO. Norbertanów z Brzeska-Hebdowa, podając bliższą datę jego śmierci, 11 czerwca 1178 (patrz Dr. Knapiński — Św. Norbert... str. 158.)

Biskup Gedeon przeżył obydwóch, miał bowiem z woli Bożej oddać jeszcze wiele prac i przysług Kościołowi i ojczyźnie. On to wsparł mocnem ramieniem swoim zagrożony tron Kazimierza Sprawiedliwego; on na zjeździe w Łęczycy 1180 r. z innymi książętami Kościoła przeprowadził chwalebne i pożyteczne dla kraju uchwały i prawa, on wreszcie u Lucjusza III wyprosił relikwje św. Florjana, męczennika i z wielką uroczystością do Krakowa sprowadził, wyszedłszy siedm mil naprzeciw, wraz z królem, duchowieństwem, rycerstwem i wiernym ludem. Ciało św. rycerza złożył w katedrze wawelskiej (1183), a na Kleparzu kamień węgielny pod świątynię św. Florjana położył i za patrona kraju naszego ogłosił. Mądry ten i święty biskup zamknął dni pożytecznego życia swego dnia 20 września 1186 roku, złożony w podziemiach zamkowego kościoła (Łętowski, Katalog, I, 72).

ROZDZIAŁ III.

Zakonnice — Norbertanki.

Klasztor zwierzyniecki zaczął się szybko rozwijać; polskie panny, jak pszczołki do ula, zbiegały się do niego ze wszystkich stron kraju, by się poświęcić na wieczną służbę Bogu w zakonie, który wśród ówczesnych zgromadzeń klauzurowych odznaczał się szczególną surowością praw zakonnych. Nie zrażały się tem dusze ofiarne, owszem, pociągały je te ostrości, wierzyły

bowiem, że im więcej umartwień, zaparcia się siebie, obok modlitw nieustannych, złożą Bogu w dani, tem łatwiej i tem więcej wyproszą łask i miłosierdzia dla swoich rodzin, kraju, Kościoła.

Gdy za dziewicą, wstępującą do Norbertanek, zawarły się żelazne podwoje, już jej więcej świat nie ujrzał; po odbyciu czasowej próby przyoblekała biały, wełniany habit, który ją pouczał, jak czyste i niewinne życie wieść miała, na wzór i ku czci Niepokalanej Dziewicy; czarna zasłona pokrywająca głowę świadczyła, że zakonna osoba umarła dla świata, że żyć ma jedynie Ukrzyżowanemu Panu; samotna celka i ustawiczne milczenie miały nastrajać jej ducha do pobożnych rozmyślań i godnego odprawiania chwały Pańskiej we dnie i w nocy. Nie wolno było pierwotnym Norbertankom używać lnianej bielizny; ostra i gruba wełna okrywała ciało wysuszone postem ustawicznym, smagane częstymi dyscyplinami, męczone włosiennicą i ostremi paskami. Czas zbywający od nabożeństwa poświęcony był pracy; wyszywały Norbertanki szaty kościelne i bieliznę, przędły len i wełnę, uprawiały ogród i wszelkie domowe czyniły posługi w wielkiej cierpliwości, pokorze i cichości. Niektóre klasztory Norbertanek służyły trędowatym w szpitalach, jak to np. w Premontré (Francja) bł. Rykwera, a w Mons Cornillion (Belgja) bł. Juljanna z towarzyszkami czyniły; inne, jak np. w czeskim Doxanie, na Zwierzyńcu, w Imbramowicach, Żukowie, przyjmowały świeckie panienki „na ćwiczenie“ t. j. na naukę, co w owe czasy, w szkoły ubogie, było wielkiem

dobrodziejstwem dla kraju. Norbertanki nie miały nic własnego, nie mogły rzeczy do użytku im danych nazywać swojemi, ani niemi rozporządzać, a co by otrzymały od rodziny, tego zaraz zrzec się musiały i oddać w ręce przełożonej. Nader rzadko, krótko i tylko wobec przydanej sobie towarzyszki, mogły mówić przez gęstą kratę z najbliższymi krewnymi. Nie znały podłóg drewnianych ani pieców w celi, znosiły głód i zimno, częste karcenia w kapitule; oskarżonym nie wolno było usprawiedliwiać się z czynionych im zarzutów, bo Norbertanka, jako oblubienica Chrystusa ukrzyżowanego, miała Go wiernie naśladować w cierpliwem noszeniu krzyża aż do śmierci.

Dziś mało osób rozumie i ocenia życie zakonne, zwłaszcza wiecznie zamkniętych czyli klauzurowych niewiast; wielu nazywa zakonnice próżniakami, niepożytecznemi społeczeństwu, umysłami spaczonemi, ograniczonemi i jako takimi pogardza, wyśmiewa i z nich szydzi. Nie rozumieją oni życia ofiary, choćby ofiary z jednej tylko wolności, której zakonnica pozbawia się nie na tydzień, miesiąc lub rok, ale na całe życie. Posiada ją i ceni by i najnędniejszy żebrak i nie daje jej sobie odjąć — a społeczeństwo karze pozbawieniem wolności tylko ciężkich zbrodniarzy. Pomijam inne ofiary, a jest ich wiele. Lecz powie kto: Jakież cel, jakież pożytek z tego? Wszak Pan Bóg takich ofiar nie wymaga nie potrzebuje! — Prawda, Pan Bóg nie potrzebuje takich ofiar, jak wogóle nie potrzebuje nikogo z nich.

czego, albowiem będąc pełnią dóbr wszystkich, Sam Sobie wystarcza najzupełniej, ale potrzebuje ich: świat!

Już w Starym Zakonie istniały ofiary przebłagalne za grzechy i ofiarowywano w świątyni jerozolimskiej codziennie baranka bez skazy, aż póki sam Baranek Boży, jako ofiarnik i ofiara wieczna za nas, nie zawisł na straszliwym drzewie krzyża na Kalwarji. Odtąd ustały krwawe ofiary ze zwierząt a powtarza się codziennie na ołtarzach Pańskich owa, wiecznie trwająca „pamiętka“ miłości Jezusowej, zwana Mszą świętą. Z tą najzacniejszą ofiarą łączą się drobniejsze ofiary przebłagalne za grzechy tak pojedynczych osób, jak całych rodzin, gmin, krajów, narodów, składane z istot żywych, Bogu w zakonie poświęconych. Oto żertwy całopalne, dobrowolnie wyrwane w kwiecie wieku z łona rodzin i ofiarowane Bogu. W cieniach Pańskich ołtarzy więdną one, nikną, trawią się i wreszcie padają u stóp ich, a miejsca po nich zajmują nowe, ciągle napływające oblubienice krzyża, i ofiara ta trwa bezustannie i wyprasza litość, miłosierdzie, przebaczenie, łaski i wstrzymuje karzącą prawicę Boga i pokój jedna błogosławiony.

Mędrcy świata nie pojmują tego, zostawione to maluczkiem, jako rzekł Chrystus Pan: „Wyznamam tobie Ojczyźnie, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi a objawiłeś je maluczkiem“ (Mat. 11, 25) — niemniej rozumieli je dobrze wielcy przodkowie nasi, mężowie silnej wiary i szczodroty ku Bogu i dlatego ochotnie stawiali Pańskie świątynie, obdarzali

klasztory i dziatki swe najukochańsze w ofierze Bogu składali w zakonach. I było ponoć lepiej w owych czasach pobożności i bojaźni bożej niż dziś, kiedy ludzie mimo wszelkich wynalazków, odkryć, ulepszeń, bardzo mało szczęścia i zadowolenia kosztują. I czciły te wieki zakonnice, jako osoby „Bogu poświęcone“ (Deo dicatae Virgines), tak je zowiąc nawet w pismach urzędowych i dyplomatach, a na znak uszanowania, nawet najbliżsi z rodziny mianowali zakonnice „dobrodziejką“ i polecali jej modlitwom sprawy prywatne i publiczne, ufając jej możnej u Boga przyczynie. Tak król nasz Jan Kazimierz, ciągnąc z wojskiem przeciw zbuntowanemu kozactwu, posiłkowanemu przez Tatarów, polecił się modlitwom pokornej Karmelitanki, Teresy Marchockiej, a gdy przyszło do rozprawy pod Zborowem, wśród zaciętej walki, ujrzał ją sam oraz wielu innych z rycerstwa, unoszącą się w modlitwie nad walczącymi — i przechyliło się zwycięstwo na stronę Polaków.

Przez usta Weroniki Norbertanki przestrzegał Bóg naród polski przed czekającymi go plagami i wzywał do pokuty i poprawy obyczajów, a później przyrzekł zwycięstwo królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi nad Krzyżakami r. 1466.

Przykładów podobnych wiele znaleźć można w życiorysach, nietylko głośnych przez kanonizacje świętych oblubienic Pańskich, ale i w skromniejszych, dotąd niewydanych prywatnych zapiskach klasztornych; a ile jest takich — a pewnie tych najwięcej — które jedynie Bogu wiadome, uszły wiadomości ludzkiej! Uczmy

się stąd szanować stan zakonny, czcząc w nim Boga, który różnemi drogami ludzi prowadzi i niejednakowe zadania spełniać im każe, a wszystko ku chwale swojej i szczęśliwości wiecznej dusz.

ROZDZIAŁ IV.

POWOŁANIE BŁ. BRONISŁAWY DO ZAKONU.

1. W rodzicielskim domu.

Na Śląsku opolskim, w diecezji wrocławskiej, wśród rozległej równiny, przeciętej srebrnemi falami rzeki Odry, rozsiadła się ludna wieś Kamień, nad którą góruje potężny zamek obronny, niegdyś własność znakomitego rodu Odrowążów. W drugiej połowie XII wieku zamieszkiwali go szlachetni nietylko pochodzeniem ale i cnotą małżonkowie, Stanisław Odrowąż i Anna z domu Gryff, wnuczka Jaksy z Miechowa. Troje dzieci¹⁾, któremi ich Bóg obdarzył, wychowywali z wielką starannością, uważając je za dar i własność bożą, którą od złego zachować a ku dobremu wieść było ich świętą powinnością. Dlatego od zarania życia ćwiczyła je pobożna matka w bojaźni bożej, uczyła modlitw, wiodła do kościoła, baczne oko mając na ich postępo-

¹⁾ Według Wysockiego, w „Annales Regni Poloniae“ zamieszczonego rodowodu Odrowążów, oprócz córki Bronisławy mieli Odrowążowie synów Szczęśława i Mikula znacznie od niej młodszych.

wanie; do zabaw dziecinnych dopuszczała jedynie takich rówieśników, o których mogła być przekonana, że swojemi słowami i czynami jej dzieci nie zgorszą. Podobnie ostrożni byli oboje rodzice w dobieraniu służby i nauczycieli, którzy umysł ich dzieci kształcać mieli, nie tyle bacząc na to, czy mają światowe, wykwintne maniere, ale czy duch wiary i cnoty ich ożywia.

Najstarsza córka Odrowążów Bronisława była największą radością ich serca: owiana duchem pobożności swych godnych rodziców spieszyła ochoczo na wspólne modlitwy ranne i wieczorne, którym według staropolskiego zwyczaju sam pan domu zawsze przewodniczył w zamkowej kaplicy, przy współudziale wszystkich mieszkańców grodu; po rannych pacierzach następowała Msza św., odprawiana przez księdza kapelana. Po skromnem śniadaniu spieszyła Bronisława na naukę lub wykonywała pracę, wyznaczoną jej przez matkę i pod jej przewodnictwem. Często nawiedzała chorych ze swą rodzicielką, niosąc im lekarstwa i lepsze pożywienie, do niej też należało rozdzielanie jałmużny ubogim, czem się bardzo cieszyła, jako najgodniejszym swoim przywilejem, który spełniała z radością, pewna, że karmiąc ubogiego, samego Chrystusa w nim żywi. Wieczorem, siedząc u stóp matki, słuchała pilnie jej opowiadań o męce Pańskiej, przyczem łyzy obfite zraszały twarzyczkę Bronisławki a usta całowały z miłością mały krzyżyk na piersiach noszony z gorącym westchnieniem: O Jezu ukrzyżowany, kocham Cię nade-

wszystko! — Nieraz wspominała matka o wojennych sprawach dziada swojego Jaksy, o trudach przezeń podjętych w czasie wyprawy krzyżowej, i jak potem stał się założycielem dwóch klasztorów... Dzieweczka łowiła z zachwytem duszy te słowa, które budziły w jej sercu najszlachetniejsze uczucia zapału i poświęcenia dla wzniosłych celów i nieraz wyrwało się z jej ust mimowolnie: Mój pradziad poszedł z rycerstwem przez kraje nieznane i morza, aby wyzwolić grób Zbawiciela z rąk niewiernych. Krwi i życia swojego na to nie żałował, a ja co? Co ja mogę uczynić z miłości ku Panu Jezusowi, który za mnie umarł na krzyżu? — I podparwszy rączką główkę, dumano lubo dziecię nad sposobami odwdzięczenia się Boskiemu Zbawicielowi, zalaływało myślami daleko, hen, aż nad Wisłę, ku Krakowowi, gdzie wśród lasu kościółek z cudownym krucyfiksem stoi na Salwatorze, a u stóp tego wzgórza klasztor białych zakonnice... Ach! żeby je zobaczyć, choć zdaleka, posłuchać, jak śpiewają, ucałować kraj ich szaty!...

Zacna matka, pamiętna słów Zbawiciela: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnie czynicie“, pragnęła córkę swoją przejąć miłością tego siermiężnego ludu, który w owe czasy poddany panom swoim całkowicie od nich zależał, a dawała jej ku temu sposobność nietylko przy uroczystościach wiejskich, jakimi były n. p. dożynki po żniwach, składanie danin na św. Jana Chrzciciela, czas kolendy i t. d., ale żądała, aby jej córka, choć książęcego rodu, nieraz

schodziła do izby czeladnej i tam siedząc u kołowrotka wśród dziewcząt wiejskich z Kamienia, przędła z niemi len i konopie, śpiewając przytem pieśni pobożne lub przeplatając pracę opowiadaniem słyszanych od matki lub księdza kapelana przykładów z historii biblijnej, szczególnie z męki Pańskiej, nauk katechizmowych i t. p. pożytecznych wiadomości. Nic też dziwnego, że poczciwe serca Ślązaczek ukochały tę „swoją panienkę“ która się do nich zbliżała z miłością, uszlachetniała ich, dusze, i do Boga wiodła, rozweselała smutne i pocieszała, i niejedną łaskę u rodziców im wyjednała.

Pielęgnowane w zamkowym wirydarzyku ziółka lecznicze umiała Bronisława przyrządzać i stosować w różnych dolegliwościach, nauczona przez matkę mądrą i litościwą; schodziła też często z torebką pełną leków do chorych i niedołącznych a kojąc ich bole ziółkami i dobrem słowem, odbierała w zamian błogosławieństwa serc wdzięcznych, które jej jednały zdroje łask boskich, pomnażały i utwierdzały w cnocie.

W owe czasy, które nie znały poczt ani telegrafów, kolei ani gazet, wielkiem zdarzeniem i miłą niespodzianką było zjawienie się podróznego pielgrzyma, powracającego z miejsc świętych; witano go i wprowadzano życzliwie w pańskie komnaty, sadzano u stołu, a po nakarmieniu przybysza zapytywano, co tam na szerokim świecie nowego słyszać, co się na tym lub owym dworze dzieje, czy się nie zanosi na wojnę i o t. p. nowiny. Siedząc w krąg u płonącego kominka, wszyscy łowili ciekawem uchem wieści przyniesione,

dziwując się i radując z niejednej nowiny, lub potrząsając frasobliwie głową na niefortunne objawy społeczne; wzdychano i żegnano się pobożnie, słysząc o cudach i nadziemskich dziwach, bo i w takie zdarzenia obfitowały pielgrzymские opowieści. Gdy ochotnego bazarza hojnie gospodarstwo nagrodzili grosiwem, ten odwdzięczając się państwu za okazaną łaskę, wyjmował z zanadru troskliwie pozawijane świętości z miejsc cudownych, które ofiarowywał rodzicom i dzieciom, dworzanom a nawet i dworskim, a każdy ze czcią przyjmował, czy to na palmę święconą, czy kamyczek z grobu świętego, czy kawałeczek materji ocierany o śś. relikwije i t. p. drobnostki dewocyjne. Wszyscy się cieszyli tem prostem, czystem sercem dobrego chrześcijanina, który szanuje wszystko, co z jego religją ma jakikolwiek związek.

Kto zdołałby opisać radość Bronisławy, kiedy pewnego wieczora zjawił się w progach zamku ojcowskiego sędziwy pielgrzym z Krakowa. Kiedy więc po wieczery nasycił pielgrzym swoim opowiadaniem obecnych słuchaczy i już go pytać przestali, mała dziewczeczka wysunąwszy się skromnie z koła siedzących, zbliżyła się do matki, a złożywszy rączki jakby do modlitwy, z prośbą w oczach, pokornie szepnęła: „Pani matko, pozwólcie, aby jeszcze co o krakowskich kościołach opowiedział“. — Skłoniła się matka ku życzeniu drogiego dziecka a pielgrzym, rozpromieniony nową zachętą do dalszej gawędy, popuścił wodze swemu talentowi i jął opowiadać z zapałem o nadzwyczajnych



Klasztor P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu od strony Wisły

cudach i dziwach, jakie się coraz częściej dzieją w katedrze na Wawelu u grobu św. Stanisława, biskupa i męczennika.

„Razu jednego poczęły dzwony dzwonić na zamku w nocy, na co wszyscy kanonicy zbudzili się i pobiegli do kościoła, a znalazłszy drzwi zamknięte, kołotali na stróży, świątnikami zwanych. Zapytani, na coby dzwonili, odpowiedzieli dwaj starsi, Piotrek i Grymasza: nie trzymajcie o nas wielebni panowie, abyśmy na psotę byli dzwonili lub przy dobrych zmysłach nie byli... co wam zaś powiadamy, to szczerą jest prawda, iż na własne oczy widzieliśmy świętego Stanisława biskupa z wielką asystencją przy ołtarzu mającego Mszę św., a póki to nabożeństwo trwało, to dzwony bez ludzkiej pomocy cały czas dzwoniły. W kilka dni potem Benedykt, scholastyk krakowski, gdy pierwszy do dnia przyszedł na jutrznię i zabawiał się modlitwą, obaczył wraz ze świątnikami wchodzącego biskupa Stanisława świętego w orszaku wielu dusz błogosławionych tudzież aniołów świętych, który najprzód ofiarę ołtarza sprawował a potem od ołtarza do ołtarza chodził z całą asystencją, mając świecę zapaloną w ręku i zwykłe błogosławieństwo biskupie dawał“ (Pruszc 51, Jaroszewicz 305, Bolandyści III. 241 i inni).

Z zapartym oddechem i błyszczącym okiem słuchała Bronisława tego opowiadania, na policzki jej wystąpiły szkarłatne rumieńce... pielgrzym już dawno skończył swą opowieść, a ona nieruchoma, trwając w głębokim zamyśleniu, ani spostrzegła, jak wszyscy słu-

chający opuścili komnatę i tylko matka, pani Anna, baczenie obserwująca swą córkę, przystąpiwszy ku niej, ujęła dziewczeczkę za rękę, mówiąc: „Wstań wasze, już czas na spoczynek“. Posłuszna panienka natychmiast powstała z miejsca i podążyła za swą rodzicielką na modlitwy wieczorne, wreszcie na spoczynek. Ale długo usnąć nie mogła, słyszała bowiem ciągle wawelskie dzwony, widziała św. Stanisława u ołtarza, jak błogosławił... więc uklękła na postaniu a schylając pokornie główkę, prosiła: racz i mnie błogosławić i bądź mi patronem, o święty męczenniku Stanisławie!

Dnia następnego, po naradzie z księdzem kapelanem zamkowym, postanowiła sobie Bronisława codziennie pewną ilość paciery na cześć świętego biskupa odmawiać z prośbą, aby chciał być jej patronem i opiekunem przez całe życie i dał się jej widzieć w szczęśliwej wieczności. Radość wewnętrzna i błogi spokój, jaki się rozlał w jej duszy po uczynionem postanowieniu, zdawały się zapewniać, iż pragnienia jej przyjęte zostały i ona pod opieką możnego przyczyńcy w niebie odtąd pozostawać będzie. Zwierzyła się też z uczynionego paktu z niebem matce Annie, która, ucieszona postępkiem dziecka swego, ucałowała je serdecznie, potwierdzając świętą sprawę słowy: „Módl się i nie ustawaj w swoim nabożeństwie, boć ono pewnie miłe Bogu i tobie pożyteczne“. Nadto dobra matka, znając zdawna już żywione pragnienie swej córki, aby na wzór zawsze pobożnych Ślązaków, którzy każdorocznie spieszą licznie do grobu św. Stanisława, i ona

mogła nawiedzić świętego Męczennika, obiecała jej też wstawić się do ojca, aby zezwolił za pierwszą okazją jechać Bronisławie z rodzicami do Krakowa. Na tę sposobność niedługo czekano.

2. W Krakowie na Zwierzyńcu.

W roku 1218 świątobliwy biskup krakowski Wincenty Kadłubek złożył swą godność, postanowiwszy w ciszy zakonnej jędrzejowskiego klasztoru O. O. Cystersów resztę dni życia przepędzić na pokucie i modlitwie. Kapituła krakowska wybrała ze swego grona na następcę kanonika Iwona Odrowąża, kanclerza Leszka Białego i brata rodzzonego Stanisława, pana na Kamieniu, ojca Bronisławy. Ponieważ nowo wybrany biskup miał po swej elekcji jechać do Rzymu w celu przedstawienia się Ojcu św. Honorjuszowi III, a w tej dalekiej i długiej podróży mieli mu towarzyszyć obaj jego synowcowie Jacek i Czesław, kanonicy krakowscy, biskup Iwo pisał o swym wyborze i następującej podróży kochanemu bratu Stanisławowi, wysyłając do Kamienia umyślnego posłańca z listem. Wielka radość powstała w zamku Odrowążów na wieść o wysokiem kościelnem odznaczeniu, jakie spotkało jednego z ich rodu. Zaszczytu tego należało powinszować a zarazem i pożegnać odjeżdżającego do Rzymu biskupa wraz z synowcami. Wydał więc pan zamku rozkaz, aby niezwłocznie gotować się do podróży i wyznaczywszy, kto z dworzan towarzyszyć ma państwu w drodze do

Krakowa, wyruszył z małżonką Anną i córką Bronisławą śląskim gościńcem ku wawelskiej stolicy. Podróż trwała dni kilka, gdyż zatrzymywano się na popasach i noclegach a przejeżdżając przez miejscowości ważne dla pamiątek historycznych, nie omieszkali rodzice pouczyć o nich swą córkę. Bronisława słuchała uważnie, lecz myśl jej wybiegała wciąż naprzód, licząc jak daleko jeszcze do tego wymarzonego Krakowa, gdzie jej stryj, biskup Iwo, zasiada na stolicy św. Stanisława, w asyście braci stryjecznych kanoników, pewnie jak on świątobliwych. Wreszcie w oddali na sinym skłonie nieba zarysowały się wieże obronnego zamczyska, nad którymi wysoko jaśniał bityszczący krzyż katedralnego kościoła. To Kraków, polskich królów stolica! Zabiły żywiej serca i jakąś szlachetną dumą i uroczystym nastrojem owionęły duszę... W główce Bronisławy zaroilo się od mnóstwa myśli: już, już, niezadługo będę u grobu mego świętego patrona — co mu powiem? o co go prosić będę? wszak on wszystko wyjednać może u Boga — a każda modlitwa wniesiona z żywą wiarą przy świętych kościach jego z pewnością wysłuchana zostanie... I układała swe prośby, potrzeby osobiste, i za najbliższych i za ten Śląsk drogi, teraz od Polski oderwany, aby się znów złączył z pniem swoim ojczystym i żył jednym z nim życiem! — Wtem: „Patrz, Broniko, oto klasztor, który mój dziad stawiał, jesteśmy już na Zwierzyńcu“ — mówiła matka, wskazując córce na kościół z budynkiem doń przytykającym. — „Wstąpimy tam i zobaczysz panny Bogu poślubione, Norber-

tanki“ — dodał ojciec — „ale aż z powrotem, bo słońce ma się już ku zachodowi a przed zmierzchem stanąć nam w zamku potrzeba“. Pomknęły rączę konie i wlot przebyły przestrzeń, dzielącą Zwierzyniec od Krakowa, i stanęły na dziedzińcu zamkowym. Pierwsze kroki podróżnych zwróciły się ku bramom świątyni; tam, padłszy na kolana, oddali pokłon Bogu utajonemu, dziękując za szczęśliwie odbytą drogę, a gdy jeszcze na modlitwie trwali, przystąpili ku Odrowążom ich synowcowie, kanonicy Jacek z Czesławem, uwiadomieni o przyjeździe stryjowstwa, prosząc za sobą do komnat biskupich. Powstał pan Stanisław i najprzód sam poszedł w towarzystwie księży do brata Iwona, biskupa, małżonka zaś Anna z córką Bronisławą pozostały jeszcze w świątyni, skierowawszy swe kroki ku grobowcowi św. Stanisława, który już zdaleka wskazywała wielka, srebrna lampa, zawieszona tamże przez bł. Wincentego Kadłubka, poprzedniego biskupa. Wielki grób kamienny, obity blachami złotymi z napisem, zbudowany przez biskupa Lamberta III przed stu laty, pociągał obie niewiasty ku sobie. Przystąpiła doń Bronisława i padłszy obliczem ku ziemi, pokłon niski oddała, za nią matka w milczeniu uklękła, modląc się w ciszy wieczornej. Wiedząc dobrze, jakim nabożeństwem córka jej pała ku świętemu męczennikowi, często wśród modlitwy na nią spoglądała, wypatrując, jakie wrażenie sprawia na nią bliskość relikwii świętego. Bronisława, trwając na modlitwie nieruchoma, niby statua marmurowa, raz błednieje to znów się zarumieni, usta jej rozchylone

a oczy wpatrzone gdzieś wysoko, błyszczą jak gwiazdy ogniste i uśmiech niewypowiedzianej błogości krami jej licą, zraszane cichą, obfitą łzą. O matko! nie śmiesz przerwać modlitwy dziecka twego ani je wyrwać z zachwytu, bo tu, obok siebie, tylko drobne kształty jej postaci widzisz, podczas gdy dusza w dalekie pomknęła przestworza — przeniknął jej duch regiony niebieskie i wśród aniołów grona patrzy na swego patrona, świętego Stanisława! Mile spogląda uwielbiony w chwale wiecznej arcypasterz na niewinną, czystą lilijkę śląskiej ziemi, a nagradzając jej miłość, ufność i nabożeństwo, podnosi ku niej błogosławioną prawicę i słodko ogłasza: „Bronisławo, tak jak ty mnie czcisz teraz, cała Polska niezadługo czcić mnie będzie!“

(Z zbioru podań i wspomnień Józefa Mączyńskiego)

— — — — —

Po kilku dniach pobytu w Krakowie u stryja, który okiem duszy poznał, jakim skarbem nieba jest jego synowica i dlatego ze szczególnem rozrzewnieniem błogosławił Bronisławie przy rozstaniu a rodzicom jej winszował takiej córki, po wzajemnem oddaniu sobie z kanonikami, Jackiem i Czesławem, ostatnich pozdrowień z życzeniami szczęśliwej podróży, szlachetni Odrowążowie gotowali się do powrotu na Śląsk ojczysty. Według obietnicy danej swojej dziewczeczce, a zarazem czyniąc zadość własnej pobożności, mieli wstąpić do klasztoru P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu.

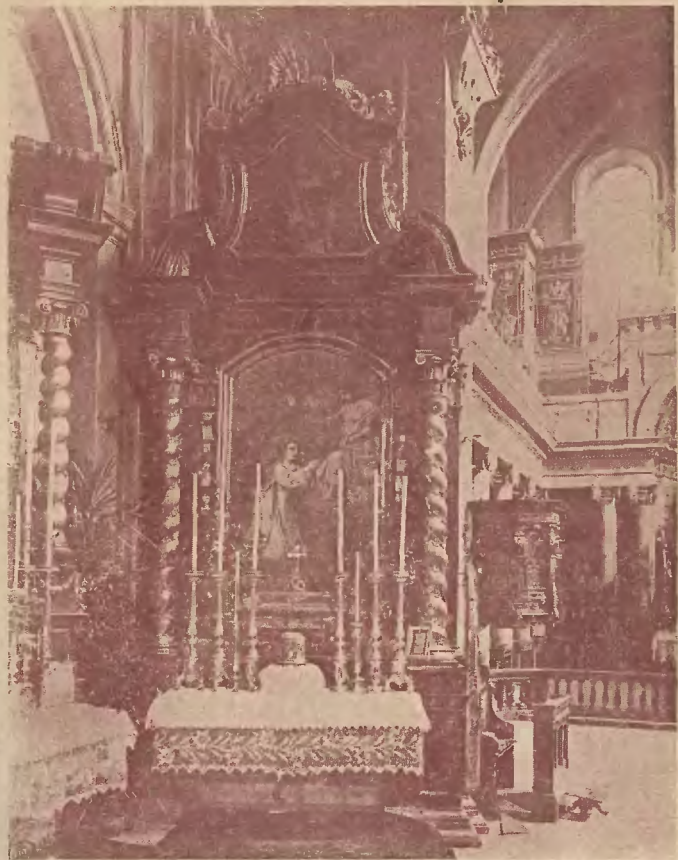
Na dziedzińcu klasztornym powitał gości sędziwy proboszcz kościoła, zapraszając szlachetnych dziedziców

Kamienia w gościnne progi klasztoru. Bronisława szła milcząc obok matki z oczyma skromnie spuszczone, niemniej dobrze widziała uprzejmego starca Norbertanina, który w długim, białym habicie, z krzyżem na piersiach, wiódł jej rodziców ku furcie, za którą czekały zakonnice.

Rozmownica była dość ciemna, pusta, sklepiona, tylko krzyż wielki ją zdobił, krata zaś oddzielająca przybyłych od zakonnic była tak gęsta i ze sztab grubych, żelaznych złożona, że mało co widzieć można było z ukrytych za niemi białych postaci, które cichym głosem i krótkimi słowy odpowiadały na serdeczne i pełne czci mowy obojga państwa. Goście powitawszy zgromadzenie, szczególnie modlitwom sług bożych się polecali i ofiarując znaczną jałmużnę na ich potrzeby, niedługo bawili. Właśnie gotowali się do odejścia, gdy proboszcz zwierzyniecki zapytał, czy nie zechcieliby zobaczyć cudownego krucyfiksu w kościele św. Salwatora, znajdującym się w pobliżu, dokąd im chętnie przewodniczyć będzie. Odrowążowie przyjęli wdzięcznie to oświadczenie księdza prepozyta i pochwaliwszy Chrystusa, żegnali zakonnice. W tej chwili dotąd ciągle milcząca i skupiona Bronisława spojrzała nieco śmielej ku kracie, i zdawało się jej, że widzi za nią dziesiątki par oczu wpatrzonych w nią mile i pociągająco i że słyszy w duszy cichy lecz wyraźny głos, mówiący jej: i ty tu będziesz!

Usłużny ojciec prepozyt prowadził zacnych gości wąską ścieżyną, wijącą się wśród gęstych, leśnych

drzew ku wzgórzu Salwatora, na którego szczycie wznosił się mały kościółek z ciosowego kamienia o wąskich, małych okienkach i jednym tylko, zarazem wielkim, ołtarzu. Zdobny był niezwykłym wizerunkiem Pana Jezusa na krzyżu. Była to rzeźba prawie naturalnej wielkości, postać Chrystusa przybrana w długą szatę kosztowną, sięgającą do samych stóp, nasianą perłami, złotem i drogiemi kamieniami, głowa uwieńczona złotą koroną, sadzoną brylantami a na nóżkach dwa złote pantofelki, z których jeden spadał ku stronie, gdzie klęczał chłopiec (również rzeźbiony), grający ukrzyżowanemu Panu na skrzypcach. Wizerunek ten przemawiał żywo do każdego, co się doń zbliżał w duchu wiary a już bardzo rozrzewniał znających jego historję. Opowiedział ją też państwu Odrowążom staruszek Norbertanin po wyjściu z kościółka: „Przed wielu laty miał być ten cudowny krucyfiks przysłany z Moraw pierwszemu w Polsce chrześcijańskiemu księżęciu, który go w szatę kosztowną, koronę złotą i także trzewiczki przyozdobił i do tego oddał kościoła. Chadzał do krucyfiks skrzypek ubogi i grywał Panu, żaląc się przed nim na swoją nędzę, aż mu raz Pan Jezus trzewiczek z nogi spuścił na poratowanie jego ubóstwa. Grajek, wzięwszy trzewiczek, pobiegł z nim do Krakowa, chcąc go złotnikom sprzedać, lecz tam przychwycony i wnet sędziom wydany został, którzy go jako złodzieja i świętokradcę na gardło zasądzi i już bez zwłoki na pewną śmierć prowadzili. Grajek, widząc, że mu nie wierzą i niewinnie umrzeć musi, prosił sędziów, aby mu w dro-



Ołtarz bł. Bronisławy z jej relikwjami w trumienice
i w relikwjarzu w kościele P. P. Norbertanek na
Zwierzynicy pod Krakowem.

dze na śmierć jeszcze raz przed tym krucyfiksem zagrać pozwolili, na co gdy się zgodzili, pod strażą wiedziony, przy wielu ludziach P. Jezusowi zagrał. Użaliwszy się sługi swego Zbawiciel, zrzucił mu przy wszystkich obecnych trzewiczek z nóżki swojej i tak go od pewnej kaźni wyzwolił". (Patrz „Klejnoty m. Krakowa“, Prusza, 177).

Po serdecznem pożegnaniu z księdzem proboszczem opuścili państwo Odrowążowie Zwierzyniec i wrócili do ojczystego Kamienia. Weseli i pogodni dziwili się niepomału, że córka ich Bronisława, tak wesoła w drodze do Krakowa, teraz jakaś zamyślona, niby smutna siedzi. Czy jej żal miasta i tych kościołów, czy może na zdrowiu zapadła? O, mili rodzice! nie myślą was oczy — zraniona wasza dziecina strzałą miłości bożej, która jej sercu zadała wiecznie niezagojoną ranę. Niespokojne jej serce, póki nie spocznie w ogrodach niebieskiego Oblubieńca, który Sam jeden jej pragnienia nasycić i wiecznie uszczęśliwić ją może. —

3. Ofiara.

W kilka dni po powrocie z podróży, pani Anna, widząc swą córkę ciągle zamyślona i mimo sumiennego spełniania zajęć codziennych i powinności, szukającą samotności w zamkowej kaplicy, gdzie na dłuższych niż zwykle modlitwach zostawała, zaniepokojona wielce, gdy zastała ją raz płaczącą pod krzyżem w panieńskiej komnatce, zbliżyła się po cichu do Bronisławy

a położywszy łagodnie rękę na jej ramieniu, rzekła: „Moja córko, co ci dolega? czemu płaczesz? Dzieweczka zadrżała, lecz jako posłuszna i dobra córka, nie mająca żadnych tajemnic przed ukochaną matką, padłszy do jej stóp, głosem wzruszonym, łzami przerywanym, wyznała, jako od tej chwili, w której była z rodzicami w klasztorze zwierzynieckim, nie ma pokoju, że ciągle widzi zakonnice, jak na nią spoglądają i słyszy głos — skądby był, nie wie — który jej mówi, że i ona tam będzie. Bogobojna pani, słysząc to, zrozumiała, że Bóg puka do serca Bronisławy, powołując ją do zakonu, niemniej pamiętając na przestrożę Pisma: „Badajcie natchnienia, czyli z Boga są“, nakazała córce, aby się uspokoiła i nie zajmowała próżnemi myślami, bo jej rodzice starają się sami o jej szczęście i los jej postanowią taki, aby i Pan Bóg miał chwałę i dom Odrowążów zyskał na świetności, a ona docześnie i wiecznie była szczęśliwą. Cnotliwa niewiasta, zważywszy nadto, że piętnastoletnia córka znajduje się już w wieku, w którym (w owe czasy) los panien zwykle się rozstrzygał, przy najbliższej sposobnej chwili uwiadomiła o wszystkim małżonka, poczem uradzili jednozgodnie zbadać roztropnie, czy istotnie Bóg powołuje ich jedynaczkę na wyłączną służbę swoją, czy też to usposobienie obecne Bronisławy jest przelotne, wywołane przeżytemi w Krakowie wrażeniami. W tym celu urządzali częste wyjazdy do krewnych i przyjaciół, zawsze biorąc Bronisławę ze sobą; zapraszali do siebie w gościnę sąsiadów i znajomych, urządzali zabawy ze współudziałem

młodzieży, polowania, gonitwy i t. p. krotchwile, na których Bronisława zawsze obecną być musiała, przybrana w kosztowne szaty i klejnoty, jakich przedtem nigdy nie używała. Lecz wszystkie te zabiegi okazały się bezowocne; Bronisława, stosując się do woli rodziców, uczestniczyła w urządzanych dla niej festynach, ale nie znęciły jej serca ku sobie ani młodość, zręczność i przyjaźń ofiarowane bogatej dziedzicze, ani próżność szat i przepych strojów, zawrotność zabaw i biesiad, po każdej z tych prób jej ducha coraz więcej czuła się zmęczona i zniechęcona do otaczających ją marności światowych, posmutniała i przybladła na licu, po którym często spływały łzy serdeczne, wśród wydzierających się westchnień: O Panie, jakże mi brzydnie ta ziemia, gdy patrzę w niebo! Dokądże te marne próżności otaczać mnie będą? — Obyś mi dał skrzydła gołębiczy, abym stąd ulecieć i w Tobie spocząć mogła, o miłości jedyna serca mego, Panie i Boże mój!

Kilka miesięcy trwały te doświadczenia, które Bronisławie zdawały się być wiekiem i przerażały ją myślą, że to mogłoby trwać długo, może i na zawsze... więc coraz usilniej wzywała pomocy nieba, oddając się opiece przeczystej Dziewicy i opiekuna swego, św. Stanisława. Godni rodzice śledzili w ciszy, jakie wrażenie odnosi ich córka w nowym sposobie życia, lecz nie mówili z nią o tem, czekając roztropnie odpowiedniej chwili, ona zaś zawsze pokorna, nie śmiała odezwać się, nie będąc pytaną, jak na dziewicę z dawnych wieków, w karności wychowaną, przystało.

Pewnego dnia, w późnej jesieni zjawił się niespodzianie jeździec na spienionym rumaku, w barwie Odrowążów, przybyły z Krakowa. Jak się pokazało, przywiózł on nowiny bardzo ciekawe i niespodziewane, mianowicie: biskup Iwo pisał bratu Stanisławowi, że wrócił szczęśliwie z podróży do Włoch, załatwiwszy wszystkie sprawy pomyślnie w Rzymie i że w najbliższym czasie nastąpi jego konsekracja, której dopełni arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz. O synowcach swoich, Jacku i Czesławie donosił, iż obydwaj, upodobawszy sobie żywot zakonny w duchu reguły św. Dominika, który obecnie w Wiecznym Mieście swoją świętością i apostołskimi pracami wszystkich buduje, czcią i podziwem napełnia, przyłączyli się do uczniów jego, wyrzekłszy się posiadanych honorów i dostojęństw i poddali szyje swe pokornie w jarzmo posłuszeństwa, przyjmawszy habit zakonny i teraz właśnie odprawiają nowicjat pod przewodnictwem św. Dominika.

Zdziwienie nadzwyczajne ogarnęło Odrowążów na te wiadomości, nie przypuszczali bowiem nigdy szlachetni małżonkowie, aby ich synowcy, pobożni i światli mężowie, zaszczytzeni już kościelnymi godnościami, mieli karierę życia zakończyć w habitie mniszym, w poddaństwie i upokorzeniu ducha. Gdy o tem zdarzeniu oboje poufnie z sobą rozmawiali, Bronisława w swojej panieńskiej komnatce również przemyśliwała nad tem postanowieniem stryjecznych braci, których nie tylko miłowała, ale czcząc w nich święty stan kapłański, niezmiernie szanowała, szczególnie Jacka, do

którego miała osobliwe zaufanie, jako iż był od niej znacznie starszym (przynajmniej o lat 20) a przytem nader łaskawym i przystępnym dla drugich. Rozważając jego postępek, pod wpływem światła wewnętrznego zrozumiała teraz jeszcze lepiej, jak szczytne jest życie jedynie Bogu oddane, kiedy nawet taki zacny, mądry i pobożny kapłan jak jej brat Jacek, porzucił kanonję krakowską, wzgardził wszelkim szacunkiem i znaczeniem u świata a obrał stan pokorny zupełnego zaparcia się i wyniszczenia. Równocześnie z temi myślami przesunął się przed oczyma jej duszy ów budynek sklepiony, z gęstą kratą, za którą widniały białe postacie, na nią patrzące i głos, który wtedy słyszała: i ty tu będziesz! Dziś się jej zdaje, że serce woła: tam twoje miejsce! idź w ślady braci, poświęć się Bogu, nie dla ciebie marności światowej! Padła na kolana, spojrzała na krzyż i zawołała: „Panie, czy od Ciebie te myśli? Jezu dobry, czy chcesz, abym tak, jak brat Jacek służyła Ci w zakonie, tam, u białych Norbertanek? Czy się nie mylę? Boże, który dałeś mi rodziców, abym ich słuchała, czciła i kochała jako zastępców Twoich a największych dobrodziejów moich, i który najlepiej wiesz, że dotąd rozkazom ich zawsze powolną byłam, oto i teraz idę, abym im otworzyła całe serce moje, a Ty, Panie, racz im dać poznać wolę Twoją przenajświętszą, aby według niej postanowili o moim losie, który z rozporządzenia Twego w ich rękach spoczywa!

Wstała spokojna i ucałowała rany Ukrzyżowanego, weszła cichutko i skromnie do rodzicielskiej komnaty; spostrzegli ją natychmiast rodzice a patrząc z czułością na słodką postać dziewczynki, skinął ojciec ręką, wypowiadając łaskawie: „Zbliź się wasze i powiedz, co cię tu sprowadza!“ Bronisława padła do kolan rodzicielskich i pokornym ale niemniej spokojnym i pewnym głosem wypowiedziała swego serca pragnienie, błagając najdroższych rodziców, aby jej pozwolili wstąpić do klasztoru panien Norbertanek, który jej pradziad Jaksa na Zwierzyńcu fundował. Rodzice, choć się już oswoili z myślą straty ukochanej córki, której obojętność na wszystkie stroje, zabawy i przyjemności światowe, jakimi ją w ostatnich miesiącach otaczali, dobrze poznali i widzieli, że życie w świeckim stanie nie jest jej przeznaczone od Boga, przecież, widząc ją teraz u stóp swoich, zadrżeli z żalu i miłości, czując, że nadeszła chwila rozstrzygnięcia losu Bronisławy, chwila jej utraty. Opanowawszy ból wewnętrzny, pierwszy przemówił ojciec, przedstawiając dziewczęce trudy zakonnego życia: wieczne zamknięcie, posty ustawiczne, czuwania nocne, szaty podłe i grube, oddalenie od rodziców, krewnych i przyjaciół... czy temu wszystkiemu podołają jej siły, czy wytrzyma, czy się nie zachwieje... boć piękna to rzecz służyć Panu Bogu, ale kto się raz ujmie pług zakonnego życia, nie może się już więcej oglądać wstecz, ku światu, bo jak mówi Zbawiciel, taki nie jest sposobny do królestwa niebieskiego... i lepiej nie ślubować, niż raz Bogu się

oddawszy, ślubu nie dotrzymać. Tak roztropny, dobry i zbożny ojciec przedkładał córce swojej całą ważność obowiązków stanu, zanim wyrzekł ostateczne przyzwolenia słowo i czekał jej odpowiedzi. Bronisława słuchała w milczeniu, wszystko pilnie rozważając, lecz tylko to jedno wyrzec zdołała: „Panie ojcze, ufam silnie w Bogu, że mi dopomoże, abym Mu wiecznie służyła całe moje życie, byleście wy mi łaskawie pozwolenie swe i ojcowskie błogosławieństwo miłościwie dać raczyli: wola rodzicielska, wola to boska!“ Wzruszony do głębi duszy ojciec, siląc się na spokój, rzekł, podnosząc prawicę: „Niech się dzieje wola Twoja Boże! żądasz ofiary z pierworodnego dziecka mego, nie śmiem Ci jej odmówić, boć pierwej było twoje niż moje... Idź córko droga za głosem powołania, służ Panu wierne w zakonie i módl się tam za nami i za tą ziemią polską, która cię zrodziła! Niech cię otacza Bóg łaską swoją i błogosławi, jak ja to teraz czynię: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!... „Amen“ — odpowiedziała matka zapłakana i przyciskając do serca ukochaną córkę, powtarzała: „Niech się dzieje najśw. wola Boża“.

Rozrzewniona Bronisława, dziękując rodzicom, całowała ich stopy, obejmowała kolana, a wstawszy wreszcie z rozpromienionem od wewnętrznej radości obliczem, pospieszyła wprost do zamkowej kaplicy, gdzie długi czas trwała na dziękczynnej modlitwie. Tak jej było błogo, tak dobrze przed tym ołtarzem... na czole czuła jeszcze znak krzyża, wyrażony ręką ojcowską, widziała łzy matki, czuła jej uścisk miłości... a myśl

biegła hen, daleko, ku Krakowu, za kratę, do oblubienic Pańskich.

Wkrótce wszystkim mieszkańcom zamku było wiadomo, że panienka odjedzie do klasztoru na zawsze. Cały dwór żegnał Bronisławę, żalując jej straty, pospieszyli i włościanie z Kamienia, szczególnie ubodzy i dzieci cisnęli się z ostatniem pożegnaniem, pamiętni licznych jałmużn i przysług, jakie im oddawała. Ksiądz kapelan, znający Bronisławę od dziecka, który ją religji uczył, do pierwszej spowiedzi i Komunii św. przysposobił i w tajemnicę czytania na księżce wprowadził, cieszył się wielce z dokonanego wyboru stanu. Udzielił jej jeszcze niektórych nauk i ostrzeżeń, potrzebnych na nowej drodze życia, posilił przed odjazdem Chlebem anielskim i serdecznie błogosławił. Młodzi jej bracia, Mikul ze Szczęśławem, którzy się już w jeździe konnej, w harcowaniu i fechtunkach ćwiczyli, wyrażali żal siostrze, że odjeżdża i nie będzie widziała, jak oni w igrzyskach rycerskich osiągną zwycięstwo, za co, już ich ona, Bronika nie ozdobi szarfą jedwabistą, jako rycerzy dzielnych i śmiałych. Ona się tylko uśmiechała na te wyrzuty kochanych braciszków, a wszystkich mile żegnając, zapewniała, że o nich pamiętać będzie w modlitwach swoich do Boga. Zacni rodzice, oboje odwieźli ukochaną córkę do zwierzynieckiego klasztoru, pragnąc ten skarb drogi ofiarować Panu sercem ochotnem i woli jego doskonale poddanem.

ROZDZIAŁ V.

BŁ. BRONISŁAWA NORBERTANKĄ.

1. Pierwsze lata w zakonie.

Klasztor P. P. Norbertanek, zbudowany na Zwierzycu przez Jakśę z Miechowa, do którego pierwsze zakonnice sprowadzono z Czech, rozwinął się w krótkim czasie pomyślnie, tak pod względem duchowym jak i materialnym. Wstępowały doń córki pierwszych rodów polskich, dostarczały mu członków postronne ziemie. Spotykamy w jego gronie zarówno słowiańskie, jak niemieckie i węgierskie imiona, jak: Dobrosława, Sandka, Ludmiła, Falisława, Ofka, Afra, Kinga, Giertruda, Wisenega i t. d. I nie dziw. Klasztor leżał przy gościńcu śląskim, łączącym Kraków ze Śląskiem, Morawami i Czechami. Stosunki rodzinne, polityczne, handlowe sprowadzały ludzi różnych stanów do wawelskiego grodu i dawały sposobność poznania jedyne go żeńskiego klasztoru w krakowskiej ziemi.

Tu pani starościna krakowska Wojysława, rodem Czeszka, z Gutensteinów, rodzona siostra bł. Hroznaty, księcia-męczennika († 1217), a żona Ottona, wielkorządcy Krakowa, syna Mieczysława Starego, nieraz przybywała z swoim dworem, aby nawiedzić pierwsze Norbertanki, jej rodaczki, aby tu szukać ulgi i pociechy w licznych strapieniach, spowodowanych niezgodą między jej mężem a teściem. Gdy po śmierci Ottona (r. 1194) Wojysława wracała do Czech, (gdzie ufundo-

wała klasztor Norbertanek w Chociszowie), niejedna z jej panien dworskich w Krakowie pozostała na Zwierzynku, upodobawszy sobie to ustronie.

Wszystkie panny zakonne dzieliły się na dwa chóry, t. j. na śpiewające (cantantes) czyli kanoniczki lub chórowe i nieśpiewające (non cantantes) czyli konwerski. O przynależności do pierwszej czy drugiej kategorii zakonnice nie rozstrzygały wówczas ani pochodzenie, (boć do 18-go wieku tylko szlachta wstęp miała), ani posag, ale przede wszystkim umiejętność czytania, co w onym wieku było, zwłaszcza u niewiast, rzadkością. Pierwotne Norbertanki, założone w roku 1120 w Premontre (Francji) przez św. Norberta, nie potrzebowały znać tej sztuki, albowiem ich zgromadzenia istniały obok męskich klasztorów tej samej reguły. Kapłani zakonnicy odprawiali sami w kościele łacińskie modlitwy kanoniczne, według przepisu Kościoła św. obok innych nabożeństw, a siostry w klauzurze odmawiały pacierze i oddawały się ręcznym pracom. Lecz gdy następca św. Norberta, a pierwszy generał zakonu, Hugo de Fosses, za zgodą opatów norbertańskich, ogłosił na kapitule generalnej w r. 1140 prawo, mocą którego klasztory żeńskie miały być oddalone od męskich, co bezzwłocznie wprowadzono w życie, zakonnice musiały same odprawiać pacierze kościelne w swoich kościołach i stąd zrodziła się konieczność znajomości czytania. W owych czasach szkół nie było, zwłaszcza niewieścich, rzadko więc, umiały panny czytać. Kandydatki, które tej wiadomości nie przyniosły z ojczywego

domu, musiały się w klasztorze ćwiczyć w pojmowaniu znaków pisarskich, gotyckich hieroglifów, umieć je składać w zgłoski i wyrazy łacińskie i wymawiać poprawnie. Trudniejsza od tego była nauka śpiewu gregorjańskiego z ksiąg na pergaminie napisanych, gdzie nuty różnego kształtu na liniach lub między nimi położone, z ruchomymi kluczami, nawet zdolnym główkom nie mało trudności zadawały i często się te „fafka“ w pocie czoła „pukało“, zanim się uzyskało potrzebną wprawę. Osoby, które osiągnęły potrzebną znajomość czytania łaciny i śpiewu z kancjonałów kościelnych, stawały w szeregu kanoniczek i otrzymywały przy składaniu ślubów czarne velum, inne, nieumiejętne musiały jak przedtem odmawiać wyznaczoną ilość paciorków, i pozostawały w białej zasłonie, jako konwerski. Nie rozdzielało to przecież zgromadzenia w dwa obozy, ale owszem te dwa gatunki sióstr zakonnych dopełniały się wzajemnie, jak dopełniały się Marja i Marta goszczące w domu swoim Zbawiciela, każda w inny, lecz pełen miłości sposób. Jezus lubił gościć w Betanji, u tych sióstr, bo je łączyła miłość wzajemna, która jest związkiem doskonałości.

Kościół klasztorny pod wezwaniem św. Augustyna i św. Jana Chrzciciela wraz z wieżą był murowany, klasztor zaś tylko w dolnej części stanowił mur z kamienia i cegły, część górna była drewniana; takim też miało być ogrodzenie budynków zakonnych. Do wnętrza klasztoru nikt oprócz zakonnic nie miał wstępu i to pod ciężką klątwą, natomiast wyjść zeń, zwłaszcza

do kościoła katedralnego, wolno było za otrzymanem pozwoleniem zwierzchności duchownej i z odpowiednią towarzyszką, przynajmniej jedną, od przełożonych wyznaczoną. W owych czasach, gdy przestrzegano pilnie surowości obyczajów i kościelnej karności, kiedy niewinność była ceniona, szanowana i bezpieczna, pozwalała zwierzchność duchowna, w odpowiednich warunkach wychodzić zamkniętym zakonnicom (innych wogóle nie było w dawnych wiekach), podobnie, jak to dziś widzimy w praktyce w zgromadzeniach zakonnych. Ta okoliczność niech nam tłumaczy niżej opowiedziane wydarzenia.

Do tak urządzanego klasztoru wstąpiła Bronisława w r. 1219, przyjąwszy w szesnastej wiosnie życia szatę zakonną Norbertanek. Oblóczyny odbyły się z wielką okazałością, jest bowiem zwyczajem tego zakonu, iż panna, mająca być obleczoną, wchodzi do kościoła przybrana w kosztowne białe szaty i klejnoty, które wśród ceremonij zrzuca, aby przyjąć skromne wełniane szaty zakonne. Cały ten obrzęd religijny, pełen głębokich, symbolicznych aktów, zawiera w sobie zarazem pamięci godne wspomnienie owej chwili, w której założyciel zakonu św. Norbert, niegdyś cesarski dworzanin i miłośnik świata, wzgardziwszy wszystkimi jego marnościami r. 1115, oddał się całkowicie na służbę Bogu. Mając przyjąć święcenia kapłańskie, wszedł do katedry kolońskiej w przepysznym stroju książęcym, lśniącym od złota i klejnotów, który następnie wobec wszystkich w kościele zgromadzonych z siebie zrzucił

i ze wzdardą podeptał, okazując jawnie, jak mało ceni próżności światowe. Przywdziawszy ubogi, chłopski kozuch, w nim zbliżył się do stopni ołtarza i padłszy u nóg arcybiskupa Fryderyka, prosił o udzielenie mu święceń kapłańskich.

Bronisława Odrowążówna, naśladowując ojca zakonu, z wielką radością składała z siebie złoto i jedwabie, a ucałowawszy biały habit z grubej wełny, szybko przyoblekła go wraz z szkaplerzem i wąskim pasem skórzanym. Bujne sploty włosów padły pod nożycami kapłana, a na tak zeszepeconą jej główkę włożono białą, dziewiczą zasłonę, która prawie zupełnie zakryła jej wdzięczną twarzyczkę. Tak przybraną nową oblubienicę Chrystusa odprowadzili kapłani ku drzwiom żelaznym, oddzielającym kościół od klasztoru. Otworzono je zcicha: Siostra Bronisława przekroczyła próg graniczny, za którym czekało ją zgromadzenie.

Straciłeś marny świecie najpiękniejszą twą ozdobę, najwonnejszy kwiat polskiej niwy, który samemu Bogu kwitnąć tu będzie w ukryciu, cnotami heroicznymi uweleselając niebo, które wzamian na twe sioła, na twe niwy, miasta, pola, rosić będzie obficie łask zdroje.

Po obłóczynach rozpoczął się dla Bronisławy czas próby zakonnej, nowicjat, w którym miała poznać i pełnić wszystkie obowiązki zakonne, doświadczać sił swoich i usposobienia, aby się przekonać, czy tym powinnościom sprostać zdoła. Oddana pod kierownictwo duchownej mistrzyni, odbierała od niej nauki życia bogomyślnego według reguł i ustaw zakonnych, odprawiania

chwały pańskiej, wykonywania prac ręcznych, domowych. Ćwiczyła ją mistrzyni w posługach niskich, służebnych, takich, których w domu rodzicielskim nigdy nie pełniła, a w klasztorze czynić je było powinnością. Bronisława, której serce niezmazane żadnym pyłem światowym było nader wrażliwe na wszystko, co się odnosiło do czci i chwały bożej, przyjmowała z największą ochotą i gorliwością podawane jej nauki. Pierwsza była do odprawiania pacierzy i ćwiczeń duchownych, sumienna w pełnieniu najdrobniejszych nawet powinności, wytrwała w pracy, cierpliwa w upokorzeniach, nieznużona w usługach oddawanych bliźnim, zgodna w pożyciu z wszystkimi, łagodna i cicha, pokorna i posłuszna, zamięłowana w umartwieniach i postach, a zawsze swobodna i wesołego oblicza, pociągała ku sobie dobrocią, ustępliwością, przychylnością i bezwiednie towarzyszki do naśladowania cnót swoich niewoliła. Mistrzynie nowicjuszek, patrząc na postęпки Bronisławy, cieszyła się niezmiernie takim wzorem cnoty, twierdziła też przed przełożoną i starszemi zgromadzenia, że uważa Bronisławę za prawdziwy dar nieba i klejnot klasztorowi dany ku ozdobie i że nigdy nie zdoła odwdziżyć się Bogu za nowicjuszkę tak świątobliwą, którą ze wszystkich panien, jakie dotąd w swem ćwiczeniu miała, za najsposobniejszą do złożenia ślubów uważa. To zdanie mistrzyni potwierdziły wszystkie zakonnice, które, przyglądając się bacznie postępowaniu nowicjuszek, wyrobiły sobie o Bronisławie zdanie, iż ona jest obrazem cnót zakonnych i klasztor przez nią

wielkich łask bożych spodziewać się może teraz i w przyszłości. To też gdy nadeszła chwila, w której przez tajne głosowanie rozstrzygnąć miały o przypuszczeniu jej do profesji, wszystkie jednogodnie oddały na nią przychylne głosy.

Gotowała się nasza świątobliwa nowicjuszka do uroczystych zaślubin z Boskim Oblubieńcem przez dziesięciodniowe ćwiczenia duchowne. Z jakim nabożeństwem i gorącością ducha je odprawiła, kto opisać zdoła?

Nadeszła chwila profesji. Kapłan, odprawiający Mszę świętą, właśnie ofiarował Bogu chleb i wino, gdy do ołtarza zbliżyła się biała nowicjuszka, pragnąca siebie złożyć w ofierze wiecznej Panu. Klęknąwszy na stopniu ołtarza, blada od wewnętrznego wzruszenia, zaśpiewała trzykrotnie: „Suscipe me Domine — Przyjmij mię, Panie“, prosząc, aby Bóg raczył przyjąć ją samą w ofierze. Ale czując się jeszcze niegodną tej łaski, padła krzyżem przed ołtarzem, a wszyscy kapłani, jednocząc się we wspólnej modlitwie, prosili Pana za nią, mówiąc psalm pokutny „Miserere mei Deus — Zmiłuj się nademną Panie“. Po modlitwach, na skinięcie celebransa, powstała nowicjuszka by złożyć wieczne ślubowanie: Słuchało niebo, słuchała ziemia, jak czysta dziewica wymawiała słowa przysięgi:

„Ja, siostra Bronisława, ofiarując, oddaję samą siebie Panu Bogu i kościołowi świętego Jana Chrzciciela w klasztorze zwierzynieckim, ślubując odmianę obyczajów, poprawę życia, trwałość na miejscu. Słu-

buję także ubóstwo, czystość i posłuszeństwo według Ewangelji Chrystusowej i reguły świętego Augustyna".
(Ceremonjał norbertański).

Po odczytaniu formuły profesji, podpisała ją Bronisława na ołtarzu i oddała w ręce celebrującego kapłana, który jej teraz włożył czarną zasłonę, jako symbol śmierci, na głowę, podczas gdy chór rozbrzmiewał pieśnią: „Confirma hoc Deus — Potwierdź to Boże“, prosząc o przyjęcie tej, na wieki Bogu złożonej ofiary.

Po tych obrzędach kapłan odprawiał dalej Mszę św. a profeska modliła się w skupieniu, gotując się na przyjęcie Komunii św. Pierwsza Komunia profeski to pieczęć, potwierdzająca wypowiedziane przed chwilą obietnice ślubne. Więc szeptały usta: O Panie nieskończonego Majestatu, przed którym niebiosa nawet nie są czyste, nie gardź mną, nędznem stworzeniem, które Cię całym sercem miłuje i Tobie na wieki się oddaje. Znasz moją słabość i nikczemność, więc wesprzyj mnie, dodaj siły, błogostaw, bym Ci wiernie i ochotnie aż do śmierci służyła i kiedyś w wierności doskonale osiągnąć Cię mogła. Tyś moją miłością, Tyś mojem szczęściem jedynem! O Jezu, Panie mój i Boże, moje wszystko, tu w czasie i w wieczności!

2. Święty Jacek.

Niedługo po swej konsekracji biskup Iwo Odrowąż położył kamień węgielny pod kościół Naj. Marji Panny w rynku krakowskim, przeznaczając go na ko-



Bł. Bronisława pędzla Dobyaschafskiego w kaplicy
u podnóża Kopca Kościuszki.

ściół parafjalny miasta Krakowa, gdyż dotychczasową miejską świątynię Trójcy św. postanowił oddać braciom kaznodziejom, inaczej Dominikanami zwanym. Pierwsi tego zakonu członkowie polscy, Jacek z Czesławem, po odbyciu nowicjatu i złożeniu ślubów w Rzymie, mieli wrócić do Polski, aby w niej dzieło misjonarskie prowadzić, dopomagać nielicznemu dotąd krajowemu klerowi świeckiemu w apostołskiej pracy.

Opuściwszy Wieczne Miasto, święci bracia wracali do ojczyzny, zatrzymując się jednakże w drodze tam, gdzie żarliwemi kazaniami przynieść mogli pożytek duszom. Wielu młodzieńców, zapalonych ich naukami, przyłączyło się do nich, pragnąc z uczniów stać się towarzyszami i naśladowcami ich życia. Dla nich to założyli we Fryzaku, mieście tyrolskiem, klasztor, w którym przez pół roku sami ćwiczyli nowicjuszków w życiu zakonnem według reguł św. Dominika. Zostawiwszy tam swego towarzysza Hermana, polecili mu, by prowadził dalej rozpoczęte dzieło, a sami ruszyli w dalszym pochodzie do rodzinnego kraju.

Gdy biskup Iwo otrzymał wiadomość o zbliżaniu się synowców-zakonników do Krakowa, wyszedł naprzeciw nich z duchowieństwem i wiernymi, przyjął ich uroczyście i oddał im na siedzibę kościół św. Trójcy (1222 r.), do którego przybudowano mieszkanie dla zakonników. Zaraz zaczęła się misjonarska praca braci kaznodziejów. Głosząc kazania po kościołach i publicznych placach, ściągali mnóstwo słuchaczy, którzy bijąc się w piersi, życie swe poprawiali, krzywdy nagradzali,

zgode i pokój między sobą czynili. Silniejsze korzenie zapuściła pobożność, gdy święci bracia w swoich naukach podawali nowy sposób modlitwy, zwany różańcem, który łącząc w sobie najgłówniejsze tajemnice wiary, nietylko silniej wdrażał je w umysły, ale przez ich rozważanie i stosowanie do siebie wpływał na umoralnienie całego społeczeństwa.

Pouczać świeckich obywateli o niebieskich tajemnicach, nie zapomniał św. Jacek o zakonnicach zwierzynieckiego klasztoru, które, słysząc o kaznodziejach pełnych ducha bożego, pragnęły również posłuchać ich nauk, brać udział w zaprowadzonych przez nich nabożeństwach. Nie przybyli obaj bracia do klasztoru PP. Norbertanek, albowiem wkrótce po przybyciu do Krakowa, św. Jacek wyprawił Czesława z kilku towarzyszami do czeskiej Pragi, gdzie Czesław założył klasztor swego zakonu pod wezwaniem św. Klemensa. Czesław udał się następnie na Śląsk i osiadł we Wrocławiu, zgromadziwszy licznych braci zakonnych w klasztorze, którym przewodniczył aż do swej śmierci (1242), nauczając ich własnym przykładem życia z Bogiem i dla Boga.

Bronisława, która od kilku lat nie widziała brata Jacka, którego uważała za wzór wszelkiej doskonałości i miłowała i czciła jak świętego, teraz słysząc o nim rzeczy dziwne, nadzwyczajne, tem więcej widzieć go pragnęła. Przybył, trzymając różaniec w ręku. Nauczył Norbertanki odmawiania różańca świętego. Aby zaś łatwiej szła ta nauka, dał wszystkim zakonnicom róża-

niec i kilkakrotnie sam przewodniczył temu nabożeństwu. Siostry zawiesiły poświęcone paciorki u swego pasa i dotąd je noszą. Od czasu nauk św. Jacka odmawiały każdodziennie różaniec przez całe wieki aż po dzień dzisiejszy, nie z powinności reguły, bo ta nie obowiązuje ich do tego nabożeństwa, ale li tylko z miłości ku Najświętszej Pannie, którą św. Jacek w ich sercach rozpalił.

Świątobliwy zakonnik wielce był uradowany, gdy przełożona zgromadzenia przedstawiła mu w habicie siostrę jego stryjeczną Bronisławę. Winszując jej szczęśliwego wyboru życia w zakonie, błogosławił na dalsze dni, udzielił rad i nauk odpowiednich i polecił modlitwom Bronisławy i zgromadzenia swoje misyjne prace, które wkrótce miał podjąć w pogańskich dotąd Prusach, na Litwie i Rusi. Przyczyniła więc Bronisława modlitw, umartwień, postów dla uproszenia najobfitszych łask nieba pracom apostołskim brata i towarzyszków, w czem wspierały ją gorliwsze siostry zgromadzenia, starające się przejąć duchem, ożywiającym ich bogobojną towarzyszkę zakonną.

Zgromadzenie zwierzynieckie P. P. Norbertanek było w owym czasie w kwitnym stanie; duch obserw zakonnej, który je ożywiał, ściągał widoczne błogosławieństwo Boże na monaster nadwiślański, do którego tak licznie zgłaszały się panny, że już i miejsca nie stało dla nich. Cieszył się tą ozdobą swojej diecezji Iwo, błogosławiony biskup krakowski i niejednokrotnie podczas wizytacji klasztoru zadowolenie swe

objawiał, do dalszej ochotnej służby Bożej zachęcał i łask swoich uczestniczkami czynił czcigodne sługi Chrystusa. A wiedząc, iż stryjec jego szlachetny Imbram, we włości swej Dłubni, nad rzeczką tegoż imienia, w powiecie olkuskim, postanowił pannom Bogu poświęconym klasztor zbudować, świątobliwy biskup nie tylko pochwalił ten zamiar, ale pomagając go w czyn wprowadzić, uposażył tę fundację dziesięcinami, a gdy budynki klasztorne wraz z kościołem pod wezwaniem ś. ś. Apostołów Piotra i Pawła (r. 1223) były gotowe i poświęcone, wprowadził do tego klasztoru — który od imienia fundatora Imbrama, przyjął z czasem miano Imbramowice — Norbertanki z klasztoru zwierzynieckiego. Nadto czcigodny arcypasterz wyrobił oświadczenie u Ojca św. Grzegorza IX. potwierdzenie tej nowej fundacji i niektóre cenne przywileje r. 1229, dla czego dotąd przez ten klasztor za współfundatora i największego dobrodzieja swego jest uważany i czczony. Podobnie jak klasztor zwierzyniecki tak i imbramowicki zostawał od swego początku pod zwierzchnością zakonną, mianowicie opata brzesko-hebdowskiego, jako opata-ojca, który z grona swego dawał pannom zakonnym wybranego przez nie proboszcza-prepozyta i spowiedników.

Biskup Iwo, oceniając gorliwą pracę Norbertanów w powierzonych im parafjach krakowskiej diecezji, pomnożył nader szczupłą ich dotację w Brzesku-Hebdowie nadanemi dziesięcinami tak, iż niektórzy z dawniejszych pisarzy zacnego biskupa za fundatora opactwa

brzesko-hebdowskiego podają. Jest to pomyłka, Iwo bowiem był tylko dobrodziejem zakonu, którego pierwsi członkowie od r. 1149 byli w Polsce, przybywszy tu z opactwa strahowskiego w Pradze czeskiej, jak o tem świadczą historycy zakonni¹⁾.

ROZDZIAŁ VI.

NA TUŁACZCE.

1. Zamieszki krajowe.

Po śmierci Leszka Białego (1227) zaczęły się zbrojne spory o tron polski i opiekę nad małoletnim Bolesławem, synem zamordowanego księcia, między Henrykiem Brodatym, księciem śląskim a Konradem Mazowieckim, stryjem Bolesława. Siedm lat trwały te niepokoje, a ponieważ książętom walczącym chodziło głównie o zajęcie Krakowa, jako stolicy kraju, przeto ustawicznie ścierano się w jego najbliższej okolicy, w której leżał Zwierzyniec. Wioska ta położona wraz

¹⁾ N. p. Opat Miło Grün w „Historische Darstellung des Ursprunges und der Schicksale des königlichen Stiftes Strahov“— Prag, 1805 — pisze na str. 21: „Im Jahre 1149 entstand das Stift Chebdow in Pohlen, unweit Krakau, wohin von Strahov der erste Abt Woslaw mit einigen Brüdern berufen worden“. To samo twierdzi Dominik Čermak w swoich: „Premonstráti w Čechach a na Moravě“, str. 11; — Weyrauch w „Geschichte des königl. Stiftes Strahov“, str. 7 i inni.

z klasztorem tuż przy gościńcu śląskim, była widownią ciągłych przechodów wojsk, a gdy te, gotując się do szturm na miasto, szukały odpowiedniego stanowiska dla siebie, za najdogodniejszy uważały klasztor Norbertanek i nieraz go zajmowały, rugując zakonnice z poświęconych murów i do ucieczki zmuszając. Ciężkie to były chwile, gdyż nie było gdzie się schronić. Kraków dotąd nie był opasany murem¹⁾, a stąd nie dawał rękojmi bezpiecznego schronienia, zwłaszcza gdy był przedmiotem walk zaciekłych, nie pozostawało więc pannom zakonnym nic innego, jak ucieczka w pobliskie lasy, które, ciągnąc się wówczas na milowych przestrzeniach, dawały jaki taki przytułek uchodźcom, zwłaszcza w skalistych grotach i jaskiniach, gdzie i chłopek ubogi ze swą chudobą i biedna zakonnica schronić się mogli. Dotąd te zwaliska skalne w lasach zwierzyńskich noszą imię „Skał panieńskich“, a otoczone legendami ludowymi, służą dziś za cel przechadzek Krakowian, miejsce wypoczynku i ochłody. Lecz w owe czasy ile dzikie te i odludne skały nędzy wszelakiej widziały, ile łez i narzekań ludzkich słyszały? Ale były też świadkami wielkiego zaparcia się, miłości bliźniego i ofiary! Tu nasza Bronisława sypiała na gołej ziemi z kamieniem pod głową, tu ciernie na udręczenie niewinnego ciała swego zbierała, siekąc się nimi i za paznokcie wbijając, tu w głodzie, na deszczu lub mrozie chwaliła Pana, mając sobie za wielkie rozkosze, że może cier-

¹⁾ uczynił to dopiero Leszek Czarny.

pieć dla Chrystusa. Tu zbierała tułające się dziatki, okrywała, pocieszała, dzieląc się z nimi ostatnim kawałkiem chleba, tu płaczącym matkom słowami pociechy dodawała siły, wlewała ufność w serca i z nimi i za nimi gorąco się modliła, wzywając Opatrzności Pańskiej. Tutaj też widywał prosty ludek dobrodziejkę swoją podczas modlitwy otoczoną jasnością i podniesioną wysoko od ziemi, na co patrzył z bojaźnią i czcią religijną, w zadumie i milczeniu. Tu, w puszczy Sikornika zaczął się zadzierzgać ów węzeł miłości ludu krakowskiego, ku Bronisławie, który mimo wiekowe zmiany ostał się wiernie w sercach wdzięcznych pokoleń, przekazujących cześć imienia swej Patronki i Opiekunki synom synów sarmackiego plemienia, dziwnie czułego na każdy objaw dobroci i życzliwości.

Gdy Henryk Brodaty opanował Kraków i przez cztery lata (1234—1238) rządy dzielnie sprawował, odetchnęły i zakonnice zwierzynieckie swobodniej, mając zapewniony spokój, tak nieodzownie potrzebny duszom, oddanym życiu bogomyślnemu. Księżna Jadwiga, małżonka regenta polskiego, pani święta, Bogu oddana, przybywszy do Krakowa, nawiedziła Norbertanki zwierzynieckie, o których dotąd tylko słyszała i poznać je pragnęła. Ciężko było tej pani u dworu, szukała więc posilenia swej duszy przez obcowanie z osobami zakonnymi, które sama budowała głęboką pokorą, pobożnością i dobrocią. Spotkały się na Zwierzyńcu dwie jasne gwiazdy Kościoła polskiego, Jadwiga z Bronisławą.

Znane to zjawisko, że osoby pokrewne sobie duchem przeczuwają się wzajemnie, rozumieją i odgadują swe myśli i dążenia, a ta intuicja bywa nieraz tak wielką, że zdaje się, jakby te osoby jedną miały duszę i jedno serce. U osób czystych, Bogu jedynie żyjących, występuje objaw ten w wyższym stopniu i nie dziw, boć zanurzone w źródle wiekuistej światłości wiedzą i poznają wszystko lepiej i doskonalej, niż najwięksi filozofowie i uczeni. Tak n. p. widzimy św. Katarzynę Seneńską, pannę wcale nieuczoną, wykładającą zawiłe tajemnice uczonym teologom, Marję z Egni tłumaczącą w zachwycie „Pieśń nad pieśniami“, która choć czytać nie umiała, wykladała tę księgę Pisma św. w łacińskim, nieznanym jej języku; jakże rozrzewniającem jest spotkanie na puszczy świętych Antoniego i Pawła, stuletnich starców, którzy się nigdy przedtem nie widzieli a teraz witają się imieniem własnem, jakby dawno znajomi i zażyli przyjaciele. Takiem musiało być także spotkanie się naszych świętych patronek, Jadwigi i Bronisławy. Fundatorka Cystersek trzebnickich, spojrzawszy na zgromadzenie Norbertanek, okiem ducha poznała wśród nich natychmiast Bronisławę, tę błogosławioną dziewicę, miłośnicę Ran Jezusowych. Czyta w niej czystość duszy nieskalaną, miłość bezbrzeżną, ducha modlitwy, cichości, ofiary i pokory głębokiej skojarzonej z cierpieniem. Więc serce Jadwigi wylatuje do tej cnót skarbnicy, wyciąga ku niej swą dłoń: „Bronisławo! siostró miła, pamiętaj w modlitwach twoich świętych o mnie, pamiętaj o księciu, o dzie-

ciach moich, o kraju; bądź nam orędowniczką przed Bogiem!“

2. Tatarzy.

Po czterech latach panowania umarł Henryk Brodaty (r. 1238). Święta małżonka jego Jadwiga przywdziała habit Cysterki w klasztorze przez się założonym w Trzebnicy (Śląsk), berło zaś polskie dzierżył syn ich, Henryk Pobożny, podczas gdy syn Leszka Białego Bolesław Wstydlivy z świeżo poślubioną małżonką, Kingą węgierską i matką swoją Grzymisławą, przebywał w sandomierskiej ziemi.

W klasztorze zwierzynieckim sprawowała rządy (według podania) nasza Bronisława, obrana przełożoną z tytułem mistrzyni (magistra) przez zgromadzenie, które, oceniając jej cnoty i wielkie zalety serca i umysłu, jednogłośnie na nią oddało swe głosy. Po tym jednogodnym obiorze było jednak niemało trudności, by zniewolić pokorną sługę bożą do przyjęcia urzędu, którego, według jej mniemania, nie zdoła należycie pełnić, będąc nędzną i nikczemną grzesznicą, która nie rządzić innemi ale przeciwnie wszystkim ulegać i od nich być wzgardzoną powinna. Lecz zakonnice, przypatrujące się od lat dwudziestu życiu Bronisławy, sądziły inaczej i prośbami swemi a wreszcie i powagą księdza prepozyta, popierającego gorąco życzenia zgromadzenia, sprawiły, iż Bronisława poddała się woli ogółu i przyjęła ofiarowany jej urząd. Bóg, „który pysznym

się sprzeciwia a pokornym łaskę daje“, wejrzał łaskawem okiem na nowo obraną magistrę Norbertanek, pobłogosławił, wzmocnił na duchu, użyczył potrzebnego światła, użyczył daru mocy i niewyciężonej cierpliwości do znoszenia krzyżów, w jakie teraz osobliwie miało obfitować jej życie.

Bo oto od wschodu zaczęły do Polski napływać wieści straszliwe: pojawił się tam jakiś dziki, dotąd nieznaną lud, który, nadciągając z Azji, niszczył, rabował i palił kraje, przez które przechodził, mordując ludzi bezbronnych lub zabierając ich do niewoli. Wzrostem niewielki, o żółtej, płaskiej twarzy, z wystającymi kośćmi policzkowymi, w której jak dwa złe ogniki, błyszczały dziko patrzące, małe, czarne oczy; głowę nakrywał czapą baranią, wysoką, szpiczastą, a kożuchem, włosem na wierzch, odziewał ciało; nigdy prawie nie schodził z konia, którego mlekiem i mięsem się żywił. Niezmiernie wytrzymały na wszelkie trudy, śmiały w niebezpieczeństwach, w dzikości i okrucieństwach nieprześcigniony, nie znał co litość lub bojaźń, uważany był przez współczesnych za wytwór piekła (tartarus), dlatego też i Tatarami był mianowany. Już w roku 1224 pojawili się Tatarzy w Europie a pobiwszy Połowców, rzucili się następnie na Ruś, gdzie nad rzeką Kałką srogą klęskę zadali kniaziom i bojarom, ogniem i mieczem spustoszywszy ich krainy. Ponawiając ciągle swe napady, podbili Tatarzy po kolei wszystkie księstwa ruskie a w r. 1240 owdądnęli starą ich metropolję Kijów. Właśnie w czasie zdobywania tej

stolicy naddnieprzańskiej był w niej św. Jacek, który od lat kilku pracował z braćmi zakonnymi nad nawracaniem pogaństwa, dotąd gnieźdzącego się w Rusi. Kiedy Tatarzy wpadli do miasta, święty misjonarz, zatopiony w modlitwie przy ołtarzu Pańskim, nie słyszał zgiełku ani dzikich wrzasków Tatarów, lecz przerażeni bracia zakonni przerwali jego modlitwę, wpadłszy do kościoła z okrzykiem: „Ojcze, Tatarzy dobywają już bramy naszej, ratuj nas!“ — Św. Jacek powstał natychmiast, wziął z cyborjum puszkę z Najśw. Sakramentem i cudowną statuetkę Matki Boskiej i tak uzbrojony wyszedł z świątyni, kierując kroki swe ku Dnieprowi a w ślad za nim biegli zakonnicy i pobliscy mieszkańcy. Kto tylko przyłączył się do tej gromady, uszedł ręki Azjatów, którzy ocknąwszy się z zaślepienia, posłali za przebywającymi dniewowe fale śmiercionośne strzały, lecz te nie dosięgły szczęśliwych zbiegów. Dostawszy się na drugi brzeg rzeki, Dominikanie dniem i nocą spieszyli ku rodzinnej Polsce, przynosząc z sobą wieści straszliwe, ostrzegając przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Jakoż niedługo czekano.

Batuhan, najwyższy wódz Tatarów, rozdzielił swe wojska w Kijowie, część jedną wysłał na Węgry, drugą ku Polsce. Jak straszliwy huragan pędzili Tatarzy na zachód, niszcząc, paląc, mordując i rabując wszystko po drodze. Padły pod ich uderzeniem przedniejsze grody, jak: Halicz, Włodzimierz, Lublin, Sandomierz; znieśli pod Chmielnikiem stawiające im opór polskie

rycerstwo do szczętu i teraz już bez przeszkody skierowali się ku Krakowu. Henryk Pobożny, czując, że miasta nie utrzyma, ścigał wojska na Śląsk, chcąc tam skutecznie stawić opór mongolskiemu plemieniu, zaś Bolesław Wstydlivy uszedł w Pieniny z żoną i matką.

Na widok krwawych łun, coraz bardziej zbliżających się do Krakowa, kto żyw uciekał z miasta, garstka tylko walecznych zamknęła się na zamku i w obronnej twierdzy św. Andrzeja, oczekując nieznanego wroga. Proboszcz zwierzyniecki, jako troskliwy przełożony klasztoru, zwoławszy wszystkie panny zakonne, oznajmił im o zbliżającym się, groźnym niebezpieczeństwie i wezwał do natychmiastowej ucieczki. Było to przed niedzielą Palmową 1241 roku. Przerażone zakonnice zaczęły płakać i lamentować. Proboszcz naglił do pośpiechu. Wtedy Bronisława, ująwszy krzyż w rękę, zawołała do narzekających: „W Imię Boga, siostry drogie, uchodźmy, gdyż taka jest wola nieba!“ I dodając otuchy i ufności w Opatrzność boską strapionym, pierwsza przekroczyła próg furty, a za nią, jak stado owiec spłoszonych przez wilki, spieszyły białe zakonnice w pobliskie bory zwierzynieckie do znanych im Skał Panieńskich. Zawieja śnieżna obfitemi opadami zasypywała wszelki ślad za uchodzącemi, które po ścieżkach napotykały małe gromadki ubóstwa, zbiegłego z domów pobliskich przed okrutnym wrogiem. Wszystkich puszcza przyjęła, ukryła w swe zimne, niedostępne skały. Miasto Kraków nieobwarowane padło wkrótce

ofiaraż pożogi; wśród palących i zapadających się domów przebiegali Tatarzy, pładrując po domach i świątyniach i mordując bezbronnych. Nic się nie ostało przed nimi; budynki drewniane wszystkie pochłonął ogień wraz z zamkiem, jedna tylko warownia św. Andrzeja, otoczona wysokimi murami ocalała, bo Tatarzy murów zdobyć nie zdołali. Wśród kłębow dymu i spaleniska przebiegając na koniach brzegiem Wisły, dojrzeli wieżę kościelną zwierzynieckiego klasztoru, więc z dzikim wrzaskiem rzucili się, krwi i łupu chciwi, na budynki Pańskie. Nikt im oporu nie stawił, podpalili monaster, zrabowali kościół i dom zakonny i nie zatrzymując się dłużej, pognali gościńcem śląskim na północny zachód, by dalej prowadzić dzieło zniszczenia krain chrześcijańskich. Za cud prawdziwy możnaby poczytać, iż tak blisko będąc kościółka św. Salwatora, mieszczącego wówczas przebogato strojny krucyfiks w ołtarzu, nie dostrzegli dzicy łupieżcy ukrytej wśród gęstwiny leśnej świątynki, dlatego też ocalała; nie zapuścili się też w lasy na poszukiwanie panien zakonnych, Tatarzy bowiem, śmiali w otwartym polu, unikali gęstwy leśnej, bojąc się w niej ukrytych zasadzek.

Tliły się jeszcze zgliszcza spalonego kościoła i klasztoru, gdy Norbertanki zwierzynieckie, usłyszawszy o odejściu wroga, pospieszyły z powrotem do swej siedziby. Znalazły sterczące, okopciałe i popękane mury świątyni a z klasztoru tylko fundamenta! Nie było się gdzie przytulić w srogiej zimie... O, jak gorzko zapła-

kały biedne sieroty Chrystusowe na ruinach ukochanego gniazdka swego, pokłękawszy w śniegu, chodząc po rozwaliskach, podnosząc kamienie zczerniałe od dymu, które jako resztki swego ukochanego domu łzami oblewały i całowały. Żałość ich bezgraniczna uspokoiła się zaraz, gdy wśród ruin zabrzmiał słodki głos Bronisławy: „Miłe siostry, przestańcie płakać! W górę serca! Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pańskie będzie błogosławione!“ — I na dany znak powstały wszystkie wraz i udały się do kościółka św. Salwatora, gdzie odśpiewały „Te Deum“, dziękując Bogu za zesłane ciężkie doświadczenie i prosząc o opiekę nad sobą i biednym ludem polskim. Posilone na duchu wróciły znów w skalne urwiska Sikornika, a Bronisława obmyślała z księdzem prepozytem zbudowanie schronisk przy ocalonej świątyni Zbawiciela, gdzieby Panny zakonne przebywać mogły, zanim się odnowi kościół z klasztorem nadwiślańskim. I poczęli zaraz robotnicy stawiać domki drewniane przy św. Salwatorze pod okiem troskliwego proboszcza. Litościwi obywatele z okolic, ocalałych od pożogi tatarskiej, pospieszyli z pomocą, dowożąc żywność, pocieszając tułaczki i zapewniając o swej życzliwości.

Możne i bogate rody Gryfitów i Odrowążów, widząc swą krewniaczkę Bronisławę w poniewierce i nędzy, usilnie ją zapraszały, aby raczyła przyjąć gościnę w ich domach, lecz święta panna, dobrze pamiętna słów, które śpiewała w dniu swoich obłóczyn: „Regnum mundi et omnem ornatum saeculi contempsi, propter

amorem Domini mei Jesu Christi — Królestwem świata i wszelką chwałą świecką wzgardziłam dla miłości Pana mego, Jezusa Chrystusa“, odmówiła ich prośbom. „Syn Boży, a mój Oblubieniec, żyjąc na ziemi, nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił, niechże Go w tem naśladowuję, boć nie jest uczeń nad mistrza i bardzo sobie chwale, że wspólnie z siostrami zakonnemi mogę nieść krzyż doświadczenia Pańskiego i nie daj tego Boże, abym się w czem innem chlubić miała, jak w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dla którego świat mi jest ukrzyżowany, a ja światu!“

Pewnego dnia, ku doglądającemu budowy domków księdzu proboszczowi zbliżył się jakiś wynędzniały człowiek, który z wielkiego znużenia od dalekiej widać drogi, tak był wyniszczony, iż nie mogąc dłużej na nogach się utrzymać, padł przy nim bezsilny, jakby napół umarły. Na głos proboszcza przybyły szybko pobliskie zakonnice, orzeźwiły i nakarmiły biedaka, który przyszedłszy do siebie, zaczął opowiadać, jako pochodzi ze stron Piotrkowa, gdzie w klasztorze Pannien Norbertanek we Witowie był w służbie. Otóż wnet po Popielcu, znienacka napadli Tatarzy na ten klasztor a wszedłszy tam zdradliwie, wszystkie zakonnice okrutnym sposobem pomordowali, klasztor z kościołem zrabowali i z dymem puścili. Trzy tylko panny zakonne ocalały, które wybiegłszy w ogólnym zamęciu tajemną furtką z płonącego domu, uciekały do lasu. W białych habitach gubiły się na śniegu oczom pohańców, którzy, choć za niemi z łuków strzelali, przecież żadnej

nie trafili i tak one ocalały, ukrywszy się w głębokim parowie leśnym, który odtąd zwany jest „Padołem panińskim“. (Daniel Kraszewski: Żywoty ŚŚ. II. 319).

Zapłakały zakonnice nad dolą sióstr witowskich i bijąc się w piersi, żałowały za skargi i narzekania, jakie kiedykolwiek wymknęły się im z ust wśród doświadczeń osobistych: „O ileż my szczęśliwsze!“ mówiły w prostocie do swej kochanej Bronisławy. Ona zaś, patrząc z miłością na swe biedne zgromadzenie tułacze, odpowiedziała: „I ja moje drogie siostry nie zdołam nigdy dość podziękować dobremu Bogu za wasze ocalenie; czem zasłużyliśmy na tę łaskę? O służmy Panu za to darowane nam życie z pomnożoną gorliwością, sercem wdzięcznem i ofiarnem!“

Szlachetna mistrzyni Bronisława nie ograniczała swej dobroczynności jedynie do sióstr zakonnych. Od dzieciństwa przyuczana do miłosierdzia wobec bliźnich przez świątobliwą matkę, teraz na widok nędzy ogólnej, radaby wszystkim pomóc, ulżyć niedoli, poratować skutecznie. Dlatego nietylko doglądała schroniska stawianego dla zakonnicy przy kościele św. Salwatora, ale starała się usilnie, aby zwłaszcza najbliżsi słudzy i poddani klasztoru rychło się odbudowali. Zacny proboszcz, Norbertanin, oceniając tę troskliwość Bronisławy, kazał ścinać w lasach zwierzynieckich drzewo potrzebne, zwozić i wydawać włościanom, którzy wraz z najętym robotnikiem rychło sobie pobudowali zagrody mieszkalne, do których wprowadzając swe rodziny z bydłem domowem, błogosławili tym, którzy swą ludzkością starali



Relikwjarz zawierający głowę bł. Bronisławy
w kościele na Zwierzyńcu pod Krakowem.

się ulżyć ich doli. Ochotnie też posługiwali, gdzie i jak mogli, przy odbudowie klasztoru, odwdzięczając się za świadczoną im, zwłaszcza dzieciom, uprzejmą życzliwość. Dotąd krążą wśród ludu krakowskiego legendarne opowieści o dobroczynności litościwej Bronisławy, jak nawiedzała wieśniacze chaty, rozpytując o potrzeby ich mieszkańców, aby im dopomóc, jak wspomagała zwłaszcza chorych i starych leczniczymi ziółkami, które sama przyrządzała, jak osobiwie małemi dziećmi otaczać się lubiła, karmiąc je, odziewając, ucząc pacierza, bojaźni bożej, posłuchu rodzicom i starszym. Najbliższymi jej, to sierotki biedne, dlatego pospolicie zwano Bronisławę „patronką i opiekunką sierót“, który to tytuł, przez ludność krakowską jest nadany, przetrwał dotąd w litanjach odmawianych ku jej czci¹⁾

3. Po przejściu Tatarów.

Krwawymi głoskami zapisał rok 1241 w historii Polski smutne losy wojsk chrześcijańskich, które pod dowództwem Henryka Pobożnego, mimo bohaterskiej odwagi i olbrzymich wysiłków legły pokotem na polach Lignicy wraz z swoim szlachetnym księciem hetmanem. Dziesięć tysięcy wyborowego polskiego rycerstwa padło

¹⁾ Rzewnie opisał opiekę bł. Bronisławy nad dziatwą polską O. Florjan, kapucyn, w broszurce p. t. „Przedstawienia teatrykowe i rozmowy dziecinne“ Kraków, 1907, wydanej z okazji założenia ochronki na Zwierzyńcu, pod wezwaniem tej bł. Patronki.

pod strzałami i krzywym nożem Tatarów, którzy mimo odniesionego zwycięstwa, nie odważyli się dalej na zachód zapuścić swoich zagonów, ale zawrócili z powrotem przez Śląsk i Morawy ku Węgrom, gdzie się połączyli z drugim oddziałem mongolskim, i obciążeni łupami wrócili wreszcie, wlokąc za sobą w łykach nieszczęśliwych niewolników w swoje stepy.

Po odejściu Tatarów nie zaświtała przecież w Polsce jutrzienka zwiastująca pokój i zgodę znękanemu narodowi, albowiem z śmiercią bohaterskiego Henryka zaczęła się znowu walka zwaśnionych książąt o tron krakowski. Prawem dziedzictwa należał on Bolesławowi Wstydliwemu (synowi Leszka Białego), lecz gdy ten uszedł przed Tatarami w Pieniny i po przejściu Mongołów nie spieszył z powrotem, stryj jego Konrad Mazowiecki zajął ziemię krakowską i sandomierską. Od Śląska ciągnął też ze zbrojnemi hufcami syn poległego pod Lignicą Henryka Pobożnego, sławny okrutnik Bolesław Łysy, Rogatką zwany. Biskup krakowski Prandota, wierny prawemu dziedzicowi polskiego tronu, porozumiewszy się z Klimuntem, wojewodą krakowskim, zavezwał Bolesława Wstydliwego do powrotu, obiecując pomoc w osiągnięciu należnych mu praw dziedzicznych. Bolesław, otrzymawszy z Węgier posiłki, pobił Konrada pod Suchodołem; krakowska załoga Konrada, wyrzucona orężem Klimunta, opuściła wawelski zamek i Bolesław wszedł wreszcie w posiadanie Krakowa jako prawy dziedzic, po ojcu swym Leszku Białym. Niestety, niecny Konrad, ten najokrutniejszy wróg własnej oj-

czynny, naprowadził teraz na Polskę pogańskich Litwinów, Prusaków, Jadźwingów i spustoszył ją gorzej od Tatarów, co widząc biskupi, zebrani w Łęczycy r. 1245, rzucili klątwę na niegodziwego księcia. Gdy go i to nie upamiętało, Ojciec św. Innocenty IV polecił biskupowi Prandocie, bullą z dnia 7 lutego 1247, aby w imieniu Kościoła ogłosił wojnę świętą dla obrony ziemi krakowskiej i sandomierskiej od nieprzyjaciół imienia Chrystusowego. (Łętowski, Katalog, I, 150.). Tegoż roku 1247 uwolniła Polskę śmierć od tego domowego wroga, który umarł w niepokucie i odłączeniu od Kościoła św.

Odetchnął kraj cały swobodniej i zaczął powoli leczyć się z ran mu zadanych. Odetchnęły i Norbertanki zwierzynieckie, dotąd poniewolne wygnanki, pozbawione od szeregu lat dachu i ciszy zakonnej, tak bardzo potrzebnej, aby wieść życie według powołania, w bogomyślności i odłączeniu od świata. Jeżeli wszystkie odczuwały boleśnie życie tułacze, to cóż rzec o Bronisławie, tej synogarlicy bożej, jęczącej wśród rozpadlin skalnych na widok nędzy sióstr zakonnych, żyjących marnie poza klasztorem, jak te rośliny cieplarniane, które wyrzucone z pod klosza chroniącego je przed zimnem, marniały wśród wpływów złowrogich, pozbawione ciepła klauzury i światła obficiej na nie spływającego w ciszy samotności i skupienia. Chcąc te braki choć w części zastąpić i wynagrodzić a uciśnionej Ojczyźnie łatwiej wyprosić zmiłowanie boże, wzywała Bronisława siostry zakonne do częstszych modlitw

i ćwiczeń pokutnych, które sama w mierze przechodzącej ludzkie siły praktykowała, całe noce spędzając na modlitwie, krwawe czyniąc dyscypliny, nie składając z siebie ostrej włosiennicy i posty najściślejsze t. j. bez wszelkiego pokarmu i napoju, przez cały szereg dni wytrzymując. Lecz czemu były te wszystkie zewnętrzne ciała umartwienia w porównaniu do owych wewnętrznych, jedynie Bogu wiadomych a duszę Bronisławy szczególną boleścią przenikających cierpień i udręczeń moralnych, tak różnorodnych i licznych, które dopuszczał Pan na tę wybraną duszę, aby ją coraz godniejszą oblubienicą krzyża swego uczynić. Nieustanne ciężkie ciosy uderzające w jej ukochaną ojczyznę, ponieważ kilkuletnia zgromadzenia, tułającego się poza klasztorem, przenikały boleścią to serce szlachetne, które pytając w religijnej zadumie, co było przyczyną wszystkich tych klęsk i nieszczęść, znalazło jedną tylko odpowiedź: grzech. Tak, grzech, to jedyne zło, sprowadza na ziemię kary, mające na celu przywieść ludzkość do uznania winy i zbawiennej poprawy. Któż zaś, według pokornego mniemania Bronisławy o sobie, był od niej winniejszy? Drobne usterki, na które zwykły śmiertelnik nie zwróciłby wcale uwagi, w jej oczach były zbrodniami, bo: „komu więcej dano, od tego więcej żądać będą“. Przyznając hojność łask odebranych od Boga, czyniła sobie wyrzuty, iż nie opowiadała im godnie, że wiele z nich zmarnowała i nie odwdzięczyła się za nie Bogu, dawcy wszelkiego dobra. A ponieważ obmierzył jest Panu człowiek niewdzięczny,

niepożyteczny i letni (t. j. oziębły), przeto ona, jako przedmiot gniewu bożego, jest przyczyną różnych klęsk i niepowodzeń spadających na ludzi. Ta myśl, dręcząc ciągle Bronisławę, wyciskała strumienie łez z jej oczu; wśród jęków i serdecznego bolu, korząc się w prochu przed Stwórcą, błagała litości, miłosierdzia, przebaczenia, a przejęta najgłębszą wzdargą samej siebie, rzucała się pod stopy sióstr zakonnych, prosząc je rzewnie: „Depczcie proch nędzny, święte siostry moje, boć się znam być niegodną zostawać pod nogami waszemi!“

Niechaj się nikomu nie zdaje, że takie postępowanie jest przesadą, podobne bowiem objawy spotykamy bardzo często w życiorysach świętych. Tak n. p. czytamy o św. Dominiku, iż wchodząc do jakiegokolwiek miasta, zanim przeszedł jego bramy, padał zwyczajnie krzyżem przed niemi, prosząc Boga, aby tej miejscowości za jego grzechy nie karał; św. Filip Ne-reusz nazywał siebie szatanem a św. Franciszek Borgiasz gorszym od szatana, bo ten jeden raz tylko Boga obraził, gdy on, bez liku dopuszczał się nieprawości.

Bóg, który z upodobaniem spoglądał na tę pokorną służebnicę swoją, wynagradzał to jej ponizanie się nadzwyczajnemi łaskami. Ukrywała je wprawdzie Bronisława przed okiem ludzkim, obawiając się, aby jej nie zjednały chwały, nie uszły one jednak całkowicie wiadomości sióstr zakonnych i okolicznych mieszkańców, którzy szukając nieraz „świętej panny“ w potrzebach swoich, znajdowali ją w głębokiej puszczy, zatopioną w modlitwie. Widziano ją podniesioną w górę,

z obliczem promieniejącem nadzwyczajnym blaskiem. Ileż uzdrowień cudownych wyjednała swoją przyczyną u Boga! Głusi, ślepi, chromi, a nawet topielcy wyłowieni z Wisły doznali jej pomocy. Ona i źródółko cudowne wyprowadziła z ziemi, które dotąd bije wśród gruntów zwierzynieckich (niedaleko Kopca Kościuszki) a którego wodą i teraz przemywają chore oczy i na inne niemoce zeń czerpią, ufni w opiekę dobroczynną tej świętej panny. Rozszerzała się też sława bł. Bronisławy nietylko między krakowskim ludem, ale i do dworów szlacheckich i na komnaty wielmożów pańskich się dostała, a nawet do zamku książęcego zabiegła.

Chcąc poznać tę nadzwyczajnej świętobliwości dziewicę, którą Bóg już za życia tak niezwykle dary uprzywilejował, młoda księżna Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, nie uważała za zbyt wielkie utrudzenie, by przebyć ze swym dworem dość znaczną przestrzeń drogi, dzielącą Wawel od Salwatorskiego wzgórza, aby przed Bronisławą wylać swą duszę zbyt stroskaną i uciśnioną, zacerpnąć u niej rady, wyprosić pomoc w modlitwie, nabrać świeżych sił do boju, jaki w pierwszych latach swego małżeństwa staczać musiała, walcząc o kwiat dziewictwa poślubionego Bogu. Jak śliczny widok przedstawiały te dwie dusze wybrane wśród ciszy leśnej, wśród odwiecznych drzew, które ich świętym rozmowom wtórowały poważnym szumem olbrzymich konarów, a gdy młodociana Kinga, przytulona do starszej wiekiem Bronisławy, płakała rzewnie, zwracając

się z bólów swoich, na ich zbliżone ku sobie głowy spadały z gałązek wonne listki, wieńcząc je niejako laurem tej chwały, jaka w przyszłości miała być ich udziałem na ołtarzach Pańskich.

Podczas gdy te gołębicę bożę, zatopione w pobożnych rozmowach, nie zwracały wcale uwagi na swe najbliższe otoczenie, z poza stuletnich drzew patrzyło na nie z ukrycia oko, pożerane zazdrością na widok czci i zaufania, okazywanego Bronisławie przez węgierską królową. Z zawistnej piersi wydobywał się syk, wężowemu podobny: Już i tę pozyskała — mało jej chłopskich i pańskich pokłonów, honorów królewskich się jej zachciewa — może jeszcze świat cały wychwalać ją będzie! I biegło złe widmo za schodzącymi ze wzgórza dziewicami, nadśluchując i podglądając każdy ich ruch i spojrzenie.

Bronisława odprowadziła Kingę do czekającego swej pani u stóp Salwatora orszaku, a pożegnawszy księżnę, zwróciła się z powrotem ku zakonnemu schronisku. Spostrzegła towarzyszący jej cień z poza drzew, spojrzała, poznała — wszak to nie pierwszy raz snuł się za nią... Nagła boleść ścisnęła jej serce... podniosła oczy w niebo a usta wyszeptały błagalnie: „Ojcze, odpuść jej, bo ona nie wie, co czyni“.

• ROZDZIAŁ VII.

Kanonizacja św. Stanisława biskupa i męczennika.

Zbliżała się chwila oddawna z utęsknieniem przez Bronisławę oczekiwana, w której święty męczennik,

biskup krakowski Stanisław, miał być wyniesiony na ołtarze pańskie. Kiedy po pierwszym napadzie tatarskim i uspokojeniu wewnętrznych zamieszek, zapanała wreszcie pokój w Polsce, ówczesny biskup krakowski Prandota zaczął energiczne starania w Rzymie o kanonizację świętego poprzednika swego. Pragnął tego naród cały i wszystkie stany, rycerstwo i duchowieństwo i panujący książę Bolesław Wstydlivy z pobożną Kingą małżonką, prosiła o to Boga od lat wielu gorąca czcicielka św. Stanisława bł. Bronisława. Święty Jacek, świadom jej objawienia w tym względzie, obecnie doradca biskupi, gorąco popierał sprawę kanonizacji pierwszego Polaka-męczennika. W roku 1250 wyprawiono w imieniu księcia i narodu uroczyste poselstwo do papieża Innocentego IV, przebywającego w Lugdunie, dopraszając się o tę łaskę. Ojciec św. wyznaczył komisję, która miała na miejscu, w Krakowie zbadać życie, męczeństwo, cuda i łaski doznane za przyczyną Świętego. Stawali przed komisją i stuletni świadkowie, którzy znali spółczesnych św. Stanisława i pod przysięgą zeznania składali. Przejrzano dawne zapiski, odnoszące się do badanej sprawy, znalazły się i dwa życiorysy świętego, spisane, jeden z czasów bł. Iwona Odrowąża, przez nieznanego autora, drugi dokonany przez braciszka dominikańskiego, Wincentego z Kielc, z polecenia biskupa Prandoty. Zebrany w wielkiej obfitości materiał odesłano do Rzymu, lecz mimo wszelkie starania, sprawa kanonizacji na wielkie przeszkody natrafiła. Raz wraz wysyłano nowe poselstwa do Stolicy

Apostolskiej, co w owe czasy z wielkimi uciążliwościami było połączone. To też wzywał gorliwy biskup Prandota duchowieństwo i wiernych do usilnych modłów, w celu wyproszenia pomyślnego obrotu sprawy, pożądaney oddawna przez wszystkie dusze pobożne w narodzie polskim. Nawiedził też umyślnie Norbertanki zwierzynieckie, aby je do szczególnych ofiar z modłów i umartwień pobudzić dla przyspieszenia chwili upragnionej wyniesienia św. Stanisława na Pańskie ołtarze. Widząc wielkie ich ubóstwo i niedostatek (*necessitas victus*), chcąc im skutecznie dopomóc, pozwolił, owszem nakazał, sprzedać wioskę klasztorną Kurdwanów zakonowi Cystersów za 33 grzywny srebra, by za nie zaopatrzyć zgromadzenie w konieczne potrzeby i dokończyć odnowienia dotąd niedokończonego klasztoru, (było to r. 1252, o czym świadczy Kodex dypl. Małopolski, I, 43—44). Bł. Bronisława, wówczas już wolna od przełożeńskiego urzędu, który teraz sprawowała Wisenega, oddała się z całym zapalem swego miłością bożą gorejącego serca, nadzwyczajnym praktykom pokutnym i nieprzerwanej modlitwie, pragnąc, ile w jej mocy było, przyczynić się do jak najrychlejszego spełnienia obietnicy, danej jej przed laty przez św. Biskupa-Męczennika, którego wierną czicielką od dzieciństwa była: „Bronisławo, jak ty mnie chwalisz, niezadługo cała Polska czcić mnie będzie“. — Pewna spełnienia się tego przyrzeczenia zachęcała wszystkich do wytrwałej modlitwy, podnosiła zrażonych przeszkodami, mówiąc: „O wielką rzecz

prosimy, starajmy się zasłużyć na nią pokorną wytrwałością w modlitwach, nic nie wątpiąc, że Bóg uwielbi sługę swego w godzinie, w której Mu się upodoba to uczynić“.

I nie zawiodła się Bronisława w ufności swej ku Bogu, który wiernego sługę swego nowemi cudami teraz wsławić raczył i to, już nie jak dotąd w polskiej ojczyźnie, ale we włoskiej ziemi, mianowicie w Assyżu. Tam w obecności papieża i mnóstwa wiernych, zebranych w kościele, za wezwaniem św. Stanisława ożyło chłopię zmarłe; kardynał Reginald, śmiertelną niemocą złożony, za widzeniem św. Męczennika nagle ozdrowiał, i który wpierw czynił przeszkody, teraz łaski doznawszy, stał się najgorliwszym rzecznikiem sprawy kanonizacji. Wobec tych nowych dowodów Innocenty IV wpisał św. Stanisława biskupa i męczennika w poczet Świętych i kanonizację jego w dniu Narodzenia Naj. Marji Panny, r. 1253, w Assyżu uroczyście ogłosił. Uradowani polscy posłowie wrócili wreszcie do ojczyzny z pomyślnym skutkiem swoich starań, żmudnych i trudnych. Wyszedł im naprzeciw biskup Prandota w otoczeniu duchowieństwa i mnóstwa wiernych, wśród bicia dzwonów i śpiewów nabożnych i ze czcią do Krakowa wprowadził. Niebawem zaczęto czynić przygotowania do uroczystego obchodu kanonizacji św. Stanisława, na który przeznaczono dzień 8-go maja 1254 roku. Postuchajmy, jak tę uroczystość opisał społeczny kronikarz:

„Tego dnia podniósł Prandota święte szczątki Stanisława, chwalebneho biskupa i męczennika i ku czci publicznej je wystawił. Przy tym świętym i pamiętnym obrzędzie byli: Fulko, arcybiskup gnieźnieński, Tomasz wrocławski, Wolimir władysławski, Jędrzej płocki, Wit litewski, Gerard ruski, biskupi; Opizo legat papieski. Zaś ze świeckich: Bolesław Wstydlivy, monarcha polski, Przemysław poznański, Kazimierz łęczycki i kujawski, Ziemowit mazowiecki, Władysław opolski, książęta. A nadto księży, opatów, zakonników, szlachty i rozmaitego pospółstwa nietylko z Polski, ale też z Moraw, z Śląska, z Czech i Węgiei tak się wiele zjechało, że tłumowi zagęszczonego miasto dosyć przestronne zamknąć w sobie nie mogło, lecz w polu, pod niebem, gromady ludu stać musiały. Jaka była wówczas wszystkich słowiańskich plemion i obcych przy owym świętym obrzędzie przytomnych radość, jakie rozrzewnienie, trudno opisać“. (Gładyszewicz: „Żywot bł. Prandoty“ R. V, str. 32—33).

Jakkolwiek kronikarz w swym treściwym opisie uroczystości nie wspomina wcale o zakonnicach, nie wątpimy bynajmniej, iż najgorliwsza czcicielka św. Stanisława, bł. Bronisława, która przez długie lata prosiła Boga o wyniesienie św. Męczennika ku czci publicznej na ołtarze, wzięła udział z całym zgromadzeniem P. P. Norbertanek w triumfie swojego świętego Patrona. Zapewne jeszcze nieraz nawiedzała Bronisława z pobożności grobowiec św. Stanisława, zwłaszcza że Stolica Apostolska nadała liczne odpusty tym, którzyby to na-

bożnie uczynili. Nadał mianowicie Innocenty IV odpust zupełny w dniu 8 maja a przez całą oktawę 40 dni, zaś w dzień podniesienia ciała św. Męczennika (27 września) 1 rok i 40 dni (Łętowski, Katalog I, 44).

Ile i jakich łask doznała bł. Bronisława u grobu św. Stanisława, ile tam sobie i drugim pomocy wyjednała, zostało to ukryte przed nami. Pewnem jest, że święty świętego nigdy nadaremnie nie wzywa, a Bóg przyjaciołom swoim niczego nie odmawia. Wierzono w dawnej Polsce, iż jako święty Florjan zasłania nas przed wrogiem Niemcem, tak święty Stanisław broni swej ojczyzny przed Rusią. Wiedziała o tem i Bronisława i często, wyciągając ręce swe w błagalnej modlitwie u świętych grobów tych Patronów Polski na wawelskiej górze, zasłużyła sobie, że i ona do najskuteczniejszych obrońców naszej ziemi policzoną została.

ROZDZIAŁ VIII.

OSTATNIE LATA ŻYCIA BŁ. BRONISŁAWY NA ZIEMI.

1. Świątobliwa Judyta Krakowianka.

Pośród towarzyszek zakonnych miała bł. Bronisława wiele naśladowczyń swego surowego sposobu życia. Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem Judytę (Jutta, Jitka), dla pochodzenia „Krakowianką“ zwaną,

która osiągnęła najwyższy szczyt podobieństwa duchowego do świętobliwej naszej siostry Odrowążówny, Te same cele, ideały, pragnienia ożywiały te dusze czyste, bogomyślności jedynie oddane i łączyły je w Bogu tak ścisłym miłości związkim, iż obie zdawały się mieć jedno tylko serce i jedną duszę. Stwórca dobrotliwy, patrząc z upodobaniem na te lilje Premonstratu, pełne niebiańskiej krasy, woniejące wszystkimi cnotami świętobliwego życia, raczył nietylko Bronisławę ale i Judytę odznaczyć nadzwyczajnymi łaskami, dając i tej ostatniej oprócz innych darów, moc działania rzeczy nadzwyczajnych, cudownych. Starzy pisarze polscy, jak Pruszc, Jaroszewicz, Kraszewski, zowią ją „cudami sławną za życia i po śmierci“. Po latach spędzonych świętobliwie w zakonie, gdy już osiągnęła kres doskonałości, zakreślony jej od Boga, ciche życie Judyty dobiegło mety. Dogasała spokojnie przy boku swej towarzyski Bronisławy, która, polecając jej piękną duszę Trójcy Przenajświętszej, zamknęła jej powieki dnia 9 marca 1255. Ciało Judyty spoczęło w kościele świętego Salwatora, gdzie oczekuje chwalebного zmartwychwstania. Imię jej czcigodne łączy potomność z tytułem „błogosławiona“, aczkolwiek niema do tego tytułu prawnego z upoważnienia kościelnego.

Czy opłakiwała Bronisława utratę swej towarzyski? Na to odpowiemy: Bronisława nie straciła przez śmierć najmilszej z sióstr zakonnych, Judyta bowiem, umierając wcześniej od Bronisławy, uprzedziła ją tylko, wchodząc wpierw od niej do ojczyzny niebieskiej, gdzie

otrzymała koronę chwały wiecznej za życie cnotliwe, Bogu poświęcone. Tego szczęścia życzyła Bronisława z całego serca Judycie. Po jej śmierci wzmogła się tylko tęsknota Bronisławy do przybytków wiekuistych i coraz częściej wydobywały się z jej piersi westchnienia: „I kiedyż, Panie, kiedy powołać mnie raczysz? Kiedy pozwolisz mi przyjść do Ciebie? Kiedy mi się dasz widzieć w szczęśliwej wieczności?”

Czekała Bronisława na przyjście Pana z lampą oliwną, gorejącą, lecz zanim doszło ją wołanie. „Veni sponsa“, „Pójdź, oblubienico“, wpiery wieści żałobne ogłosiły jej zbliżające się zejście ukochanego brata, nauczyciela, przewodnika duszy, apostoła Polski i Rusi, świętego Jacka.

2. Śmierć św. Jacka.

4-go sierpnia r. 1257 obchodził św. Jacek z zakonnymi braćmi pamiątkę św. Dominika, ojca i patriarchy zakonu kaznodziejskiego. Następnego dnia opuściły go nagle siły i wpadł w ciężką i gwałtowną chorobę. Mąż ten, po niezliczonych pracach w winnicy Pańskiej, pełen cnót i zasług, doszedłszy lat sędziwych (około 75), przeczuwał bliskość ostatniej godziny swego życia ziemskiego. W wigilję Wniebowzięcia N. Marji Panny powołał do swego łoża braci konwentu krakowskiego i dał im ostatnie przestrogi i upomnienia: „Bóg wzywa mnie — rzekł — jutro opuszczę to ziemskie życie i dlatego przekazuję wam to, co słyszałem z ust ojca na-

szego, św. Dominika. Moi synowie! trwajcie w pokorze, miłujcie się wzajemnie i zachowujcie ściśle dobrowolne ubóstwo. Oto jest testament wiecznego dziedzictwa w niebie“. Następnego dnia odmówił jeszcze Jacek oficjum kapłańskie, przyjął z największym nabożeństwem sakramenta święte w otoczeniu braci, poczem wznosił ręce ku niebu i powtarzając słowa psalmisty: „W Tobie, Panie, ufałem, w ręce Twoje oddaję ducha mego“, wydał ostatnie tchnienie. (Chrząszcz, „Drei schlesische Landesheilige“, Hyacinth, 44—45).

Bronisława, uwiadomiona o ciężkiej chorobie brata, w gorących modlitwach polecała go Bogu i jakkolwiek przewidziana strata wielkiego sługi Pańskiego napęłniała ją boleścią, przecież doskonale woli bożej poddana, pełna wewnętrznego pokoju, mężnie oczekiwała ciosu, który miał zranić tkliwe jej serce. W wigilię Wniebowzięcia doszła ją wieść, iż Jacek oczekuje w samo święto triumfu Królowej nieba zejścia swego, nazajutrz więc postanowiła dzień cały strawić w bezustannej modlitwie, polecając drogą duszę jego Bogu. Zatopiona w modlitwie od samego rana, nieczuła na wszelkie zewnętrzne wrażenia, gdy kilka godzin trwała nieruchomo w jednej postawie, siostry zakonne, domyślając się czegoś niezwykłego u Bronisławy, otoczyły ją wołoko a nie śmiejąc przerwać jej zachwyty, czekały w szacunku pełnem milczeniu na jej ocknienie. Gdy usłyszały wreszcie wydobywające się z piersi głębokie westchnienie, zbliżyły się ku niej, pytając troskliwie: co jej jest, co się stało, czy miała jakie widzenie?

Pełna gołębiej prostoty Bronisława, uśmiechnąwszy się słodko do otaczających ją sióstr, opowiedziała im szczerze, jak patrząc w niebo, ujrzała nagle nad kościołem św. Trójcy jasność niezmierną rozlewającą się po całym widnokregu a wśród niej postępujący wspinały orszak, na którego czele cudnej urody dziewica, pełna majestatu wiodła zakonnika w stroju dominikańskim, cały zaś chór nadziemskich postaci towarzyszył im w górne przestworza. Pełna podziwu i bojaźni, pytała Bronisława ową najśliczniejszą z dziewic: „Pani, kto jesteś“? Odpowiedziała na to niebios Pani: „Bronisławo, córko moja, jam jest Matka Miłosierdzia, a ten którego widzisz, to brat twój Jacek, którego do wiecznej chwały prowadzę“. — I cudnym głosem zaczęła śpiewać Najświętsza Panna Marja: „Pojdę na górę mirry i na pagórek Libanu“. Wsłuchana w niebiańskie tony pienia Bogarodzicy Bronisława wpadła w zachwyt, którego nie mogąc znieść ciało, wpadło w omdlenie, wprawiające jej współsiostry w troskliwą obawę: żyje-li ona, czy nie.

Zakonnice uweselone opowiadaniem o wielkiej chwale św. Jacka, jaka zaraz po śmierci stała się jego udziałem, zaczęły się unosić nad dobrocią bożą i wychwalać miłosierdzie Pańskie, podczas gdy Bronisława, wezwawszy dwie siostry ze Zgromadzenia, Falisławę i Małgorzatę, udała się z nimi bezzwłocznie do kościoła OO. Dominikanów w Krakowie, by ich uwiadomić o widzeniu, jakie miała. Usłyszawszy o przybyciu Bronisławy, bracia Kaznodzieje, przybyli natychmiast

ze swoim przeorem, O. Benedyktem i z wielkiem zbudowaniem wysłuchali opowiadania świętej siostry zmarłego. Byli przy tem obecni: Jan lektor, brat Bogusław, brat Hieronim i wielu innych braci i osób świeckich, mianowicie Andrzej i Piotr, rajcy miasta Krakowa i inni wiarogodni świadkowie. (Z aktów beatyfikacyjnych bł. Bronisławy, mianowicie z „Summarium“ p. 20—21, pod § 87 i 88).

Równocześnie prawie z widzeniem Bronisławy miał i biskup Prandota objawioną sobie na modlitwie chwałę św. Jacka, co usłyszawszy przytomni, wielbili Boga, pobudzając się wzajemnie do coraz większej gorliwości w służbie Pana tak dobrego. Bronisława, niezmiernie uradowana, wracała z towarzyszkami do klasztoru, powtarzając sercem pełnem wdzięczności owe słowa psalmu (106): „Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego!“

Podczas gdy Bronisława z towarzyszkami bawiła u św. Trójcy w Krakowie, zdarzył się na Zwierzyńcu wypadek, który przeraził całe zgromadzenie P. P. Norbertanek i napełnił długotrwałą, zbawienną bojaźnią. Niezapisały go wprawdzie księgi klasztorne, niema go również w aktach beatyfikacyjnych naszej świętej Patronki, lecz iż dotąd trwa o nim tradycja u ludu krakowskiego i niektórzy z pisarzy polskich o nim wspominają, zdaje nam się być słuszną rzeczą, przytoczyć go w niniejszem opowiadaniu.

Już król Salomon ogłosił w swej księdze Mądrości, że „Bóg doświadcza ludzi sprawiedliwych, jak złoto

w ogniu“. Prawdę tę potwierdzają ciągle niezliczone dowody z życia ziemskiego: widzimy, że cierpią zli, cierpią dobrzy, lecz gdy cierpienia pierwszych uważamy za słuszną karę za winy popełnione, to co do drugich nieraz zrozumieć nie możemy, dlaczego krzyże, nieraz bardzo ciężkie, są udziałem ich życia. Nie znamy tajemnicy krzyża! Gdyby cierpienia były złem istotnem, nie byłby ich Bóg dopuścił na tak świętą i ulubioną Mu osobę, jak N. Marię Pannę, którą dlatego właśnie „Matką Bolesną, Królową Męczenników“ nazywamy, iż miecz boleści przeszył jej serce, najokrutniejsze zadając mu cierpienia. — „Mnie prześladowali i was prześladować będą“ — wyrzekł Chrystus do uczniów swoich, widzimy więc: sprawiedliwego Abła prześladowanego przez Kaina, Dawida ściganego przez zazdrosnego Saula, podają św. Benedyktowi truciznę, na św. Norberta morderców nasyłają, prześladowuje nikczemna Germana szlachetną Eufrazję, topi we krwi św. Stanisława miecz swój Bolesław; cóż więc dziwnego, że i Bronisława nie uszła zawiści Gertrudy!

Powszechnie szanowana i miłowana Bronisława, ta cicha gołębica Chrystusowa, stała się pastwą zazdrości, samemi cnotami swemi dając ku temu bezwiednie przyczynę. Ścigana zawiścią, podpatrywana była na każdym kroku, każdy jej ruch, słowa, prace, akty pokory, umartwienia, nawet modlitwy, na złe tłumaczone i przekręcane; wszelkiemu czynowi podsuwano bodaj niegodną pobudkę, pomawiając o fałszywą pobożność, obwiniając o obłudę, chęć błyszczenia przed

ludźmi i t. p. nikczemne cele. Święta dziewica odczuwała boleśnie to względem niej wrogie usposobienie i starała się nieprzyjazne serce zmiękczyć łagodnością, przebaczeniem uraz, oddawaniem przysług rozmaitych, lecz te objawy miłości zatwardzały więcej jeszcze zaślepioną w złem istotę. Nie widząc środka skutecznego dla zmiany nieprzyjaznego jej usposobienia, Bronisława zносиła bez skargi, z heroiczną cierpliwością rzucając na nią potwarze, obelgi i szyderstwa a boleść swą kołła jedynie w Ranach najsw. Zbawiciela, rozmyślając gorzką Jego mękę. Nie ustawała też w modlitwach za swą nieprzyjaciółkę.

W dniu śmierci św. Jacka, gdy Bronisława, trwając na modlitwie, wpadła w zachwycenie, w którym oglądała triumf sługi bożego i cieszyła się jego chwałą niebieską, Gertruda, wiedzioną grzeszną ciekawością, wcisnęła się w grono zakonnic, otaczających świętą. Gdy Bronisława ocknęła się z zachwyty i na zapytania dobrych siostr opowiedziała im swe widzenie i gdy potem udała się do kościoła Dominikanów krakowskich, zakonnice, patrząc za odchodzącą ze czcią i podziwem, wielbiły Boga i radowały się z objawienia, jakim Bóg raczył obdarzyć wierną swoją służebnicę, wtedy zazdrosna Gertruda, słysząc uznania cnoty i świętości Bronisławy, straciła równowagę umysłu i wybuchając gwałtownie, zawołała: „Miała widzenie niebieskie — ta faryzeuszka! Strętwiały siostry, słysząc ten okrzyk. Gdy jednak zobaczyły dziki jej uśmiech, błędnie latające oczy i ruchy niezwykle, poznały, że coś niedo-

brego z nią się stało i poczęły ze strachem usuwać się od niej, szepcząc: Boże sprawiedliwy! czyżby ona rozum straciła?

Tak się istotnie stało, miara złego się dopełniła, kara straszna dosięgła zatwardziałą w grzechu prześladowczynię świętej! (Lucjan Siemieński: „Góra ś. Bronisławy“).

3. Zgon błogosławionej Bronisławy.

Kościół z klasztorem, spalony przez Tatarów za ich pierwszego napadu na Polskę, powstał wreszcie z ruiny i został ponownie objęty przez zakonnice, które wracając w mury poświęcone, z wielką radością śpiewały: „O, jak miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów, żąda i ustaje dusza moja z pragnienia zamieszkania w nich! Albowiem lepszy jest jeden dzień w nich spędzony, niż gdzie indziej tysiące! Błogosławieni, którzy przebywają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków chwalić Cię będą!“ (Ps. 83).

Cóż powiedzieć o radości naszej Bronisławy? Otrzymawszy samotną celkę w pobliżu kościoła, tak często doń chodziła, że zdawała się zamieszkiwać w nim! Codzienne oficjum w chórze, uroczyście śpiewane, wspólne rozmyślenia, Msze św., częste nauki, głoszone przez braci-kapłanów i różne inne nabożeństwa, napełniały serce jej niewypowiedzianą błogością. Nie mogła się dość dziękować Bogu za to dobrodzieństwo, że po latach przymusowej tułaczki, mogła teraz w spo-

koju i ciszy niezamąconej pozostawać u stóp Pańskich ołtarzy, adorować Boga utajonego w Najśw. Sakramencie we dnie i w nocy i przygotować się na tę czekającą ją podróż do wieczności, która coraz więcej się zbliżała. Bronisława liczyła około 56 lat, z których 40 spędziła w zakonie. Nie należała więc jeszcze do sędziwych, niemniej jednak siły jej żywotne były star-gane licznymi pracami, umartwieniem, pokutą, czuwaniem nocnymi, troskami i cierpieniami różnego rodzaju. Najwięcej strawiła jej siły coraz bardziej rosnąca tęsknota za ojczyzną niebieską. Nic tej tęsknoty ukoić, zaspokoić nie mogło, boć „niespokojne jest serce, póki nie spocznie w Tobie, o Boże“! (św. Augustyn). Już tyle dusz świętobliwych wyprzedziło ją w drodze do krainy szczęścia wiekuistego! Po rodzicach i braciach, w młodocianym wieku zmarłych, odszedł stryj Iwo, biskup krakowski, za nim Czesław i Jacek najmilsi, odleciała czysta Judyta, a po niej niedługo, — jak opowiadał O. prepozyt, po otrzymaniu wieści z Niderlandu — pokrewna jej duchem, belgijska Norbertanka, Juljanna z Kornelijskiej góry. Ta panna świętobliwa, za objawieniem niebieskiem stawszy się głosicielką święta Bożego Ciała w Kościele Chrystusowym, doznawała z tej przyczyny strasznego prześladowania od ciemnego tłumu, który podburzony, w ślepej nienawiści pozbawił ją nietylko spokojnego życia w jej klasztorze, ale z każdego innego schronienia wyrzucał tak, iż nieszczęsna tułaczka w zupełnej nędzy i opuszczeniu, przywłóknęszy się do małej wioszczyny zwanej Fossa, tam

przez kapłana ostatnimi Sakramentami zaopatrzona, życie skończyła, wpatrzone w najśw. Eucharystję, dla której czci tak bardzo cierpiała († 1257).

„I ta córka najgodniejsza św. Norberta, Apostoła i obrońcy najśw. Sakramentu, uprzedziła mnie, umierając w nędzy i opuszczeniu dla chwały Twojej, o dobry Jezu. O jak hojnie nagrodziłeś ją za wszystkie poniżenia i wzgardy, jakie ponosiła dla Ciebie, Panie, który nawet za kubek wody, dany ochotnie, stokrotną obciążałeś zapłatę!“ Takie myśli przebiegały przez duszę Bronisławy, która, porównując swe krzyże z wycierpianiami przez Julję katuszami, za nic je poczytała a upokarzając się przed Bogiem, mówiła: O Panie, ta służebnica Twoja tak wiele dla Ciebie uczyniła, a jako? — Zaprawdę, niegodnam pod stopami ludzkimi zostawać! Słudzy Twój tak wiele cierpią, a mnie tu tak dobrze w cichym klasztorze. I roniła rzewne łzy w swej pokorze, ofiarując się chętnie, by i zgorzeć w cierpieniu dla miłości Jezusa i zasłużyć sobie chwalić Go wiecznie z duszami tak świętymi w niebie.

Minęło już 18 lat od najazdu tatarskiego. Ciężkie rany zadane Polsce przez mongolskie plemię, zblizniały się powoli, zbladła groza przeżytych okropności, mordów, pożogi, wypleniona ludność przyrosła znowu, zaczęło płynąć życie spokojne po miastach i wioskach naszych, zdawało się, iż nastąpiła pora sprzyjająca rozwojowi kraju i Kościoła. Do klasztoru zwierzynieckiego zaczęły znów wstępować liczne panny. Cieszyły się zakonnice na widok całej gromadki nowozaciężnych nowi-

cjuszek, które ożywiły mury świeżo odbudowane jasnymi głosy religijnej psalmodji w chórze, wzmocniły młodemi siłami sterane długą poniewierką starsze siostry zgromadzenia. Mistrzynie kierująca nowicjatem, chcąc swoje wychowanki przejąć czcią i uszanowaniem dla starszych zgromadzenia, opowiadała im nieraz o wielkich pracach, cierpieniach, dolegliwościach, jakie te matki, dziś wiekiem i chorobą pochylone, przechodziły podczas poniewolnej tułaczki. Młodziuchne serca, rozważając te słowa, z wielką miłością pragnęły oddawać starszym by i najniższe usługi, chcąc umilić ich starość, wywołać uśmiech wesela na poważne oblicza. Ze wszystkich jednak najwięcej miłowały Bronisławę, która zawsze wdzięcznem darzyła je spojrzeniem a za oddaną choćby najmniejszą usługę, odpłaciła słodkiem słowem i zawsze do dobrego je wiodła swoim życiem anielskiem, eucharystycznym. Mistrzynie, znając ten wpływ dodatni na nowicjuszki, prosiła nieraz Bronisławę, aby w czasie odpoczynku poobiedniego raczyła wejść w grono tych dzieci. Więc dnia pewnego, gdy odłożywszy prace, gościły w swem gronie najmilszą siostrę, otaczając ją wieńcem, wsłuchane w zbożne nauki i opowiadania, Bronisława niezwykle ożywiona i rozradowana w duchu bożym, dawała im poznawać wartość krzyża i zachęcała do chętnego ofiarowania się Bogu na wszelkie cierpienia. Wszystkie otaczające ją siostrzyczki z wielkiem przejęciem wysłuchały tej nauki i na ostatek czule ucałowały krzyż, podany im przez Bronisławę ze słowy: „Miłość moja, Ukrzyżowany jest!

A ja, nie daj, Panie, abym się miała chlubić w czem innym, jeno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa!“

Nagle słyszą gwałtowne szarpanie dzwonem u furty. Dziwny lęk je ogarnął, spojrziała jedna na drugą. Ach, jakież niebo czerwone, jak krew, jak czarne kłębią się dymy! Już słychać zgrzyt kół i tętent pędzących koni, jęk i krzyk: Uciekaj, uciekaj! Tatarzy!!

Wąską ścieżyną wśród lesistej puszczy Sikornika kroczy powoli biała Norbertanka. Ciężkie westchnienia dobywają się ze ściśnionego serca a z oczu jej padają łzy na krzyż, który trzyma w dłoni, ilekroć przycisnie go do zbiegających warg. „O Panie, zlituj się nad nieszczęsnym ludem Twoim, zlituj się nad pławiącą się we krwi i ogniu nieszczęsną krainą polską! Znów świątynie Twe zbezczeszczone, zhańbione ołtarze, dzieci tej ziemi bezbronne wycięte w pień lub w łyka niewoli spętane jęczą... Ach, odwróć od nas zagniewane oblicze Twoje, a jeśli już koniecznie różga zapalczywości znieważonego Majestatu Twego ma uderzyć, to na mnie, na mnie, Panie, skieruj te razy, a przepuść, przepuść ludowi Twemu, Boże, Ojczy miłosierny!“

I gdy tak jęczy wśród łez serdecznych, wyciągnąwszy w górę ramiona w błagalnej modlitwie, jej zalanym łzami oczom jawi się zmagła na tle lesistem wielka jasność, świetlana, promienna, a wśród niej sam Pan Jezus z krzyżem w ręku. Najśłodszy Zbawiciel, wskazując na krzyż, rzecze: „Broniślawo, krzyż mój, krzyż twój, ale też i chwała moja twoją będzie!“

O święta Patronko, jak wielką miłością pałasz ku Ojczyźnie swojej, kiedy łyzy twoje, nad jej niedolą wylane, zjednały ci widzenie Boga i zapewnienie chwały wiecznej! — Bądź błogosławiona na wieki od narodu, za którym się wstawiasz w jego potrzebach w skutecznej swej modlitwie!

Omdlałą Bronisławę podniosły stroskane współsiostry a orzeźwiwszy wodą zaczerpniętą z pobliskiej krynicy (t. zw. źródółka Bronisławy), zarzuciły najczulszemi pytaniami, co jej jest, jak się czuje. Święta dziewica, zawsze szczerą i prostą, opowiedziała im swe widzenie, zarazem dodając, że koniec jej życia się zbliża, że już odejdzie z tej ziemi. Nie opuszczaj nas jeszcze, droga siostró i matko ty nasza — zawołały z płaczem — i cóż my bez ciebie poczniemy, teraz osobiwie, gdy znów pozbawione cichego gniazda zakonnego, tułać się musimy wśród tych lasów i skał dzikich!“ Widząc Bronisławę coraz bardziej słabnącą, jęcząc dodały: „I gdzież my cię ułożymy, jakąż wygodę damy w tej niemocy, gdy ani garstki słomy nie mamy, gdy wszystko z dymem poszło!“

Uśmiechnęła się Bronisława: „Miłe siostry, nie bądźcie frasobliwe, kochające serca wasze wielką miłością, a gdy Pan nasz, najmilszy Jezus, umierał na krzyżu w mękach i opuszczeniu, słuszną, aby i jego nędzna służebnica podobnie żywot swój skończyła“.

Lecz przemyślnie serca Sióstr mimo wszelkie braki obmyśliły miejsce spoczynku w owej puszczy najmil-

szej swej matce. Wynałazły miękką murawę pod rozłożystą lipą, płaski obok kamień nakryły mchem i na tem łożu ułożyły oblubienicę krzyża, Bronisławę. Wdzięcznie przyjęła wszystkie te starania święta nasza, lecz dbała zawsze więcej o drugich niż o siebie, pouczała siostry, co, gdzie i jak mają czynić, aby wśród przymusowej tułaczki jakie takie schronienie znaleźć mogły. Letnia pora ułatwiła wszystko nieszukającym wygod zakonnicom. Przyuczone do głodu i chłodu, mężnie znosiły wszelkie braki, ubolewając jedynie nad zniszczeniem klasztoru i nad powoli dogorywającą w ostatniej nędzy i ubóstwie Bronisławą.

Lud okoliczny, który przed najazdem tatarskim zdołał umknąć w zwierzynieckie lasy, dowiedziawszy się o śmiertelnej niemocy Bronisławy, pamiętny licznych dobrodziejstw i przysług przez nią mu świadczonych, zachodził gromadkami, nieśmiało zbliżając się do leśnej ustroni, gdzie spoczywała. Tu swe żale i troski wypowiadał, płacząc nad dolą okrutną swoją i dzieci. — „Bądźcie spokojni! Bóg czuwa nad wami. Ten, co o wróblu pamięta i lilje polne przyodziewa, nie opuści was! Ufajcie Opatrzności Pańskiej. Wnet pobudujecie domy, chleba wam nie zabraknie, a już więcej Tatar nie spali Krakowa ani Zwierzyńca. — Ja o was zawsze pamiętać będę w modlitwach. Służcie Panu wiernie i życie cnotliwie, a błogosławić będzie Bóg narodowi polskiemu!“

Gdy mrok wieczorny zapanował na Sikorniku, a siostry czuwające przy chorej posnęły, wśród ogół-

nej ciszy, z poza drzew, krzewów i paproci zaczęły się wysuwać ostrożnie długie słuchy zajęczków, zbliżała się z szyszką w łapkach czarnooka wiewiórka i stara matka sarna wiodła swe młode pokolenie z wyciągniętymi szyjkami ku Bronisławie, która, iż nigdy żadnemu zwierzątku nie uczyniła nawet najmniejszej krzywdy, nie wzbudzała też żadnej obawy w swych leśnych sąsiadach. Nawet zdradliwa liszka z pobliskich „Lisich jam“ nie odważyła się zakłócać ciszy. I pokój panował w zwierzyńskich lasach i zgoda i bezpieczeństwo, jak niegdyś w owej krainie rajskiej, gdy człowiek był poddany Bogu a natura człowiekowi i wszelki duch chwalił Pana.

29. sierpnia obchodzi Kościół pamiętkę ściecia św. Jana Chrzciciela, jednego z głównych patronów zakonu premonstratenskiego. Od roku 1259 dzień ten miał się stać podwójnie pamiętnym dla kościoła w Polsce, w nim bowiem zgasła najświętniejsza gwiazda zwierzyńskich Norbertanek, bł. Bronisława. Zaopatrzona śś. Sakramentami umierających, w przytomności kapłanów swego zakonu, współsióstr i sporej gromadki ludu krakowskiego, oddała czystego ducha swego Bogu, wśród modłów przytomnych, opłakujących jej stratę. Zmarła na Sikorniku, (świadczy bulla beatyfikacyjna), poza klasztorem, na poniewolnej tułaczce. Okoliczność ta nie była przypadkową, jak wogóle we wszechświecie nic się nie dzieje ślepym trafem: Opatrzność Boska, przeznaczając Bronisławę na patronkę i opiekunkę Polski, chciała, aby mimo zakonnego stanu,

w którym żyła, ukryta światu w klasztorze, pozostawała przecież wśród polskiego ludu, dzieląc z nim wszelką jego dobrą i złą dolę, aby poznawszy z własnego doświadczenia, co bieda, opuszczenie, głód, zimno, prześladowanie, wygnanie, tem skuteczniej wstawiła się za swoją ojczyznę u tronu Miłosierdzia, wypraszając jej potrzebny ratunek, nietylko za dni życia swego ale i po śmierci, zwłaszcza wówczas, gdy Polska rozszarpana przez zdradliwe sąsiady, krwawiła się w ciężkiej niewoli.

Tu, przy jej zwłokach płakał lud prosty, on też najwierniej tradycję cnót Bronisławy przez całe wieki zachowywał i do jej beatyfikacji świadectwa łask przez nią uzyskanych, pod przysięgą składał. Chłopskie ręce wykopały Bronisławie grób na Sikorniku i w nim złożyły czcigodne ciało, zroszone obficie serdecznemi łzami. A gdy zakonnice powracały z puszczy do swego klasztoru, lud krakowski odniósł św. szczątki w licznej procesji do kościoła, gdzie w osobnej, na to umyślnie w murze wewnętrznym wydrążonej framudze, złożone zostały.

Patronko Polski, błogosławiona Bronisławo, wstawiaj się za narodem twym u tronu Bożego!

CZEŚĆ II.

CZEŚĆ BŁ. BRONISŁAWY W POLSCE.

ROZDZIAŁ I.

Przed beatyfikacją.

1. Po śmierci Błogosławionej.

Ciało bł. Bronisławy, przeniesione z Sikornika do klasztornej kościoła, umieszczono we framudze wewnętrznej muru świątyni, w tym celu umyślnie utworzonej, którą następnie zamurowano bez śladu, zapewne dla uchronienia św. szczątków przed znieważeniem w razie napadów nieprzyjacielskich. Wprawdzie nie dostali w swą moc tego miejsca Tatarzy, jak o tem zapewniła święta siostry zakonne i lud krakowski, albowiem gdy po raz trzeci napad swój na Kraków w r. 1287 powtórzyli, miasto było już obwarowane murami i po nieudanych szturmach, musieli odstąpić. Gdy zaś jeden ich oddział w szalonym pędzie rzucił się ku Zwierzyńcowi, dzielni flisacy, spostrzegłszy Tatarów od

brzegów Wisły, pod wodzą Jana Włóczyka natarli tak mężnie na wroga, iż nietylko pohańców w pień wycięli ale nawet bogate łupy zdobyli, samego wodza Kałgę poraziwszy. (Deotyma: „Branki w jassyrze“). Lecz dopóki Polska była w podziałach, stałego pokoju nie było, nie używały go zwłaszcza krakowskie okolice, przezorność zatem w ukryciu zwłok była potrzebna. Stała się ona jednak przyczyną, iż przez długie lata nie umiano oznaczyć w kościele miejsca, gdzie ciało Błogosławionej spoczywa. Częste wylewy Wisły i kilkakrotne pożary kościoła z klasztorem również na to wpłynęły.

Pamięć świątobliwego życia Bronisławy, jej miłosierdzie wobec ubogich i nieszczęśliwych, troskliwość o małe dziatki, nadzwyczajne łaski i dary, jakimi ją P. Bóg wsławił za życia i po śmierci, nie zatarty się z czasem, lecz owszem wzrosły jeszcze, silnie się wkorzeniając we wdzięczne serca nietylko Krakowian ale i mieszkańców dalszych dzielnic Polski. Pokolenia jedne drugim przekazywały pamięć jej czynów, łask i cudów za jej przyczyną otrzymanych, nie ustały też częste pielgrzymki na owo wzgórze Sikornika, gdzie święta śluzaczka wiele dni życia swego a zwłaszcza ostatnie spędziła. Tu spieszyli jej czciciele, tu wylewali swe prośby, żale i strapienia, żądając pomocy swej Opiekunki, a zawsze skutecznie. Obrzucali więc to miejsce kwiatami i dla pamięci przyszłych pokoleń postawili krzyż na wzgórzu, które nazwano „Górą świętej Bronisławy“. Liczne ze wszech stron wydeptane ścieżki

świadczyły, że cześć Błogosławionej wiecznie żywa, przenika wszystkie warstwy polskiej ludności, która z miłosną ufnością tuli się pod biały płaszcz swej możnej Patronki.

Jak świadczą starodawne księgi metrykalne, zwłaszcza Marjackiego w Krakowie kościoła, imię Bronisławy nadawano chętnie przy chrzcie św. nietylko dziewczekom ale i pacholętom. Matka bł. Izajasza Bonera, augustjanina, a także ksiądz kanclerz gnieźnieński, żyjący około r. 1382 nosili to piękne, słowiańskie imię: Bronisława, Bronisław. Nietylko osobom ale nawet miejscowościom użyczano tego miana; dotąd istnieją w diecezji Kalisko-Wrocławskiej miejscowości „Bronisław“ (dekanat Radziejów) i pokrewne mu brzmieniem: Broniewo (tenże dekanat), Broniszewo (dek. Piotrków).

Rozstawiali imię Bronisławy dawni dziejo- i żywotopisarze, jak Stanisław Krakowczyk, piszący około roku 1352, Leander Albertus (1517), Maciej Miechowita (1521), Mateusz Valerianus (1537), Severyn z Krakowa (1594) i inni. Notowali Norbertanie, zwłaszcza obsługujący parafję św. Salwatora, zgłaszane przez ludność i zakonne panny łaski i cuda doznane za przyczyną bł. Bronisławy, którą powszechnie „świętą“ lub „błogosławioną“ nazywano. Niestety, najstarsze zapiski zwierzynieckie spłonęły wraz z innymi dokumentami klasztoru w czasie straszliwego pożaru 18 maja 1528, który dom zakonny wraz z kościołem w perzynę obrócił. Ledwie nieco odbudowany spłonął powtórnie klasztor w r. 1587.

Zniszczony pożogą klasztor, ograbiony z dóbr dziedzicznych doszczętnie przez rozpierających się innowierców-sąsiadów, zdziesiątkowany w członkach, tak, iż w r. 1591 zaledwie dziesięć zakonnicy liczył, czekał naprawy materialnej i moralnej, któraby go wydzwignęła z nędzy i poniżenia, objawiła, gdzie leżą św. szczątki największego skarbu jego, Bronisławy.

I wzbudził Bóg „niewiastę mężną“ zaiste, która miała podźwignąć dom Pański z ruiny, podnieść zgromadzenie zakonne w duchu i liczbie, odnaleźć największą chlubę jego i ozdobę, Patronkę naszą. Tą niewiastą wybraną była Dorota Kącka, ksieni klasztoru zwierzyńskiego. Objąwszy rządy klasztoru w opłakanym stanie w roku 1591, doprowadziła go w czasie 53 letniej żmudnej i wytrwałej pracy do prawdziwego rozkwitu: przyjęła 165 panien do zgromadzenia, które wiodła w duchu najściślejszej reguły zakonnej, przywróciła klasztorowi wydarte mu dobra, obydwie kościoły t. j. św. Salwatora i św. Augustyna odnowiła i rozszerzyła znacznie, zbudowała klasztor nadwiślański w obecnym kształcie, a nawet w Krakowie, przy ulicy Wiślniej założyła nowy klasztor Norbertanek pod wezwaniem św. Norberta (zamieniony na ruską cerkiew za rządów austriackich). Pełna cnót i zasług zmarła wielka ksieni w roku 1643.

2. Dwukrotne znalezienie szczątków bł. Bronisławy.

Zastawszy „brzydkość spustoszenia na miejscu świętem“, ksieni Dorota Kącka postanowiła najprzód

odnowić Pańską świątynię, której mury okopcone i popękane z licznymi rozpadlinami, po dwukrotnym strasznym pożarze przedstawiały widok, napełniający serce boleścią. Ponieważ kościół zakonny był skromnych rozmiarów, postanowiła nie tylko odnowić go, ale i powiększyć o dzisiejsze prezbiterjum. Aby tego dokonać, trzeba było wybić ścianę wschodnią kościoła. Gdy się do tego wzięli robotnicy, natrafili na niezwykłą przeszkodę w pracy a stanowią ją rój pszczół, który usadowił się w jednej rozpadlinie muru, bronił zawzięcie swego stanowiska, tnąc nielitościwie tych, którzy je z tej rezydencji wypłoszyć chcieli. Kto zna obyczaje pszczół, ich animusz wojenny, łatwo zrozumie, że murarze pokłuci, opuchli i zbolali, porzucili narzędzia pracy, murów odstąpili i rozgoryczeni żalili się przed miejscowym X. proboszczem Burzyckim i młodszymi XX. Norbertanami na niesłychaną przygodę, jaka ich spotkała. Niemniej tak opowiadający jak słuchający wielce się dziwili, jak w rozpadlinie muru znaleźć się może tak wiele miejsca, aby całe roje pszczół w niem się pomieściły. Zaopatrzywszy więc swe twarze i ręce, jak należy, przypuścili robotnicy ponowny szturm i mimo wszelkie sprzeciwy walecznych pszczółek, głęboką uczynili wyrwę i znaleźli w murze obszerną framugę, mieszczącą w sobie ukrytą trumienkę. Zdumienie i radość ogarnęła wszystkich, poznali, że oto teraz, tak dziwnym sposobem znaleziono skarb, przez długie wieki ukryty, święte szczątki bł. Bronisławy. (Twierdzi X. Pękalski w Żywocie bł. Bron., że na znalezionej tru-

mience był wyryty napis: „Tu spoczywa ciało świętobliwej Bronisławy“. — „Żywoty śś. Patronów Polskich“ (Kraków, 1862). Było to dnia 14 października r. 1604. (Tę datę podają stare zapiski klasztorne, X. Frydrychowicz piszący roku 1687, opat witowski D. Kraśzewski r. 1752 i X. Pękalski; niektórzy kładą rok 1612 jako datę znalezienia; jaki powód może być tej różnicy w latach, zobaczymy niżej).

Znalezione św. szczątki raczył dobry Bóg wślawić, między innymi łaskami, następującem zdarzeniem. Właśnie tego dnia w kościele O.O. Franciszkanów w Krakowie egzorcyzmował kapłan osobę opętaną; gdy po wielu modlitwach i zaklęciach, zły duch nie chciał opuścić swej ofiary, wezwał egzorcysta bł. Bronisławę i natychmiast wyszedł szatan, bluźniąc naszej świętej i wyznając, że „ona jest całemu piekłu straszna“. (O czem wspominają Akta beatyfikacyjne i wielu autorów; istnieją też dotąd obrazy, przedstawiające to zdarzenie).

Znalezione św. kości zostały przełożone do dębowej, żelazem okutej trumienki. Wielka szkoda, że nie dochowało się żadne pismo, któreby zawiadomiało potomność, kto, kiedy i za czyjem pozwoleniem dokonał tej czynności. W każdym razie nie nastąpiła ta ceremonia bezzwłocznie po znalezieniu św. szczątków, wprawdzie bowiem musiano ukończyć odnowienie i powiększenie kościoła, w którym miał nadal spoczywać ten drogi depozyt. W przeprowadzeniu rozpoczętej budowy długotrwałą przerwę spowodował wybuch ro-

koszu Zebrzydowskiego w roku 1606, podczas którego ksieni Dorota razem ze zgromadzeniem szukały w obwarowanym Krakowie bezpiecznego schronienia. Niewątpliwie uniosły z sobą wówczas relikwie bł. Bronisławy. Powróciwszy na Zwierzyniec, gdy już nastał spokój i gdy przerwana budowa ponownie podjęta należycie postąpiła, wtedy, za zgodą zwierzchności kościelnej, powierzono murom świątyni powtórnie św. szczytki, zamurowując je przy ołtarzu św. Anny, w ścianie północnej kościoła, co mogło nastąpić w 1612 r.

Pokryte powłoką muru, grubości jednej cegły, spoczywały św. kości bezpiecznie nawet wtedy, gdy podczas najazdu szwedzkiego kościół z klasztorem (opuszczonym przez zakonnice), zbezczeszczono, zrabowano i spalono roku 1656. Choć rujnowano mury, szukając za skarbami, tego skarbu najdroższego nie znaleziono. „Strzeże Bóg kości świętych swoich“, powiada Pismo św. (Ps. 33 w. 20). Przy odnawianiu kościoła po zniszczeniu szwedzkiem powiększono liczbę ołtarzy z 5-ciu do 7-miu. X. proboszcz Jacek Bryszkiewicz fundował ołtarz swemu św. Patronowi, który postawiono na miejscu ołtarza św. Anny, ten zaś umieszczono w kierunku przeciwnym, tu, gdzie się obecnie znajduje. Te zmiany, jakoteż kilkakrotne wędrówki zakonnice, spowodowane wybuchami morowej zarazy, sprawiły, iż zatarła się pamięć, gdzie leżą kości bł. Bronisławy. Ten brak wiadomości napełniał smutkiem czcicieli świętej, co tak rzewnie wyraża starożytna pieśń: „Nowa światłości miejsca tutejszego“ i t. d.

Znajdujemy w niej te pełne tęsknoty zwrotki :

Wielka nam żałość bardzo stąd pochodzi,
Gdy ogień niszcząc kościół to dowodzi,
Iż Relikwje były nam wiadome
Wnet utajone.

Boskie snać sądy Ciebie utaiły,
By w ciężkim razie Patronkę wsławiły,
W którym my teraz zostając jęczymy,
Zaledwie tchniemy.

A kiedy przyjdzie on dzień szczęśliwości,
Gdy nam Bóg zjawi grób Twych świętych kości,
W którym zostają dotąd utajeniu
W Boskiem przejrzeniu.

Już nie chciej zwłóczyć, racz się nam objawić
A łaską Boską racz do tego sprawić,
Nie opuszczaj nas, wzywających Ciebie
W każdej potrzebie.

Spojrzyj na ludzi idących do Ciebie,
Weź ich potrzeby i prezentuj w niebie,
Którzy tu Twojej przyczyny żądamy
Niech doznawamy.

(Kraszewski: Żywoty ŚŚ. t. II, 329—330).

W roku 1782 za ksieni Magdaleny Otfinowskiej odnawiano znów kościół klasztorny, dając w nim nowe ołtarze i zmieniając całkowicie dotychczasowe urządzenie prezbiterjum, w którym umieszczono dotąd istniejącą kolumnadę z 16-tu filarów korynckich, na których się wspiera chór dla śpiewaków i organy.

Pracami kierował X. Wacław Sierakowski, kanonik katedralny krakowski, zamiłowany w sztuce architektonicznej. Kiedy po usunięciu ołtarza św. Jacka zabierano się do umieszczenia ostatniego filara kolumnady, robotnicy natrafili na drobną kratkę żelazną, poza którą, po jej odbiciu i po wyjęciu jednej warstwy cegły, ukazała się trumienka dębowa, żelazem okuta, lecz zupełnie spróchniała, a w niej kości święte. Ówczesny proboszcz zwierzyniecki X. Wacław Tworowski, norbertanin, uwiadomił o tem natychmiast (24 kwietnia) zwierzchność duchowną, a otrzymawszy z krakowskiego konsystorza odnośne pozwolenie, wyjął św. kości, obmył, poczem przełożył w nową, cynową trumienkę, którą wpuszczono w drugą dębową i umieszczono w murze kościelnym, za ołtarzem św. Anny. W trumience cynowej umieszczono na pergaminie sporządzony następujący napis:

„Roku 1782, dnia 24 kwietnia, przy reparacji kościoła zwierzynieckiego i przestawianiu ołtarzów w murach klasztornych, św. Jacka od klasztoru przy ołtarzu na ten czas przy pilastrze ostatniej a przedtem ołtarzu św. Anny, jako konsekracja mensy okazała w roku 1665, znalezione są te wielebne kości całe, sama tylko trumienka i okucia od niej żelazne w proch się obróciły. Te wielebne kości za pozwoleniem Kościelnej Zwierzchności z tamtego wybrane miejsca, w trumnie podwójnej, cynowej i dębowej złożone i pod ołtarzem św. Anny już trzeci raz przestawionym, w murze, pod oknem pierwszym we wielkim chórze, idąc do kościoła

z podwórca po lewej stronie zamurowane. Przy świadkach Ichmość XX. Kanoników Regularnych Premonstratenskich O. św. Norberta na ów czas mieszkających: Wacławie Tworkowskim, Proboszczu Zwierzynieckim, Profesie Hebdowskim, Bartłomieju Smuglewskim, Profesie Witowskim, Hieronimie Studzińskim, Profesie Hebdowskim, Spowiednikach. Bernardzie Lisowskim, Profesie Witowskim, Kaznodziei, Pawle Rechlewskim, Profesie Hebdowskim, Kaznodziei św. Norberta w Krakowie, Siardzie Radlińskim, Profesie Witowskim, Kapelanie. Za Przełożoństwa Najprzewielebniejszej I. Panny Magdaleny Otfinowskiej, Xieni Konwentu Zwierzynieckiego. Franciszki Zawiszanki Przeoryszy, Joanny Lipianki Subprzeoryszy, Małgorzaty Ruszkowskiej Seniorki, Agnieszki Rogawskiej Zakrystjanki, Magdaleny Wągrowskiej Cerkatorki, Rozalji Świerczkowskiej Sekretarki i całego Zgromadzenia. Przy świadkach świeckich: Jakóbie Gajewskim, Podmaysztrzym mularskim, Augustynie Madeyskim, Piotrze Świątkowskim, Grzegorz Krzewińskim, Michale Jaszewskim, Macieju Mikulskim“.

Ten napis włożony w słoik szklany, umieszczono przy św. kościach w trumience cynowej; drugie świadectwo, w osobnej flaszeczce zawarte, dał X. Wacław Sierakowski, kierujący odnową kościoła, jako naoczny świadek znalezienia św. szczątków. Wmurowano relikwje w dawne ich miejsce dnia 1 maja r. 1782. Nadto wyryto złotemi literami w marmurze, umieszczonym nad

tem miejscem, odpowiedni napis. Był to niejako wstęp do mającej później nastąpić beatyfikacji.

Wkrótce potem, r. 1786, wydano drukiem krótki życiorys bł. Bronisławy z modlitwami i litanją o niej, pod napisem: „Cześć Boska w Błogosławionej Bronisławie“, a r. 1789 dominikanin krakowski O. Wawrzyniec Teleżyński, wielki czciciel św. Patronki, ogłosił drukiem przez siebie napisany: „Żywot Wielebnej Sługi Bożej Bronisławy“. Obie te książeczki aprobowane, służyły później jako pierwszorzędnej wartości dokumenta w staraniach, czynionych o beatyfikację świętej. Obok nich poczesne miejsce zajął skrypt skromnej zakonnicy, Antoniny Kmicianki, profeski zwierzynieckiej, która pilnie zapisywała wszystkie zgłoszone cuda i łaski, otrzymane przez przyczynę św. Patronki.

Smutne położenie kraju, rozdzieranego przez zaborczych sąsiadów, ciągłe przechody obcych wojsk, utarczki z nimi i połączone z walką plądrowania, zdzierstwa, opłaty, rekwizycje spowodowały odroczenie na czas nieokreślony starań o wyniesienie na ołtarze bł. Bronisławy.

3. Na Sikorniku.

Lud krakowski, otaczający czcią religijną miejsca uświęcone pobytom bł. Bronisławy, szczególnie chętnie spieszył na górę, noszącą jej imię, polecając się na tem miejscu opiece tej bł. Panny, którą, jak sobie opowiadało, we wielkiej jasności unoszącą się tamże wi-

dywano, przyczem słyszano śpiewy i muzykę niebieską. Szczególnie przed wschodem i po zachodzie słońca widywano te zjawy; nieraz wśród płomieni siedmiu gorejących pochodni ukazywały się dwie, aureolą otoczone postacie modlących się zakonnic. (Wspominają o tem Akta beatyf.).

Cześć bł. Bronisławy rozszerzała się coraz bardziej, ogólnie zwano ją „Patronką Polski“ i większe nawet pielgrzymki wyruszały na Sikornik w czasie niebezpieczeństw wojennych i innych potrzeb Ojczyzny. Przytoczymy tu opis jednej z nich w dosłownem brzmieniu, jak nam ją podaje X. Żukiewicz, dominikan, w swoim dziele: „Cudowny obraz Matki B. Różańcowej“, str. 138—140.

Gdy król Jan III wyruszył z rycerstwem na odsiecz Wiednia w sierpniu r. 1683, a dla uproszenia błogosławieństwa orężowi polskiemu odbywały się w Krakowie codziennie błagalne nabożeństwa, — „przypadł dzień 3 septembra, w którym Krakowianie wielbnej Bronisławy pietate, religione, fide Catholica illustres (słynni z pobożności, religji i wiary) odwiedzają grób w kościele PP. Kanoniczek Premonstratenskich na Zwierzyńcu i jej pustelnię na Sikorniku. Królowa (Marja Kazimiera) o wschodzie słońca z Naj. księżętą i księżniczkami, w licznej asystencji zjechała do tego kościoła w on czas, kiedy śpiew PP. Kanoniczek i ludu błagał o zmiłowanie Boskie. Po skończonych suplikacjach, odprawił przy ołtarzu, stojącym na grobie błogosławionej Bronisławy Mszę św. Ojciec Jakób z Ra-

wenny, w czasie której królowa przyjęła Najśw. Sakrament... Królowa, Ojciec Jakób i panie dworskie udały się po skończonem nabożeństwie za furtę do PP. Kanoniczek. Wizytujących przyprowadziła naprzód Wielbna Panna Ksieni (Justyna Oraczowska) do chóru kościelnego, gdzie jej i Siostróm zakonnym benedixit Pater Jacobus (błogosławił O. Jakób). Potem zwiedzano cały klasztor, bo królowa, bacząc na ślubowanie Najśw. Marji Piaskowej, iż założy w Warszawie klasztor dla zakonníc św. Benedykta, pragnęła poznać mieszkania i urządzenia tego klasztoru; nakoniec w refektarzu śniadali wszyscy... Blisko dwie godziny tu zabawiwszy, pożegnała królowa PP. Kanoniczki i złączywszy się z całym dworem i mnogim ludem, udała się pieszo do pustelni błogosławionej Bronisławy wstępując po drodze do kościołów św. Małgorzaty i Salwatora dla odmówienia pacierzy.

Kilka chwil wypocząwszy, utrudzona drogą po spadzistych i kamienistych ścieżkach, przystąpiła do skalistej modlitewni tej świątobliwej niewiasty i tam przed stojącą Męką Pańską wraz z wszystkimi przytomnymi padła na kolana. Ojciec Jakób głośno mówił mszalne misereatur vestri omnipotens Deus (niech się zlituje nad wami Wszchemogący Pan), a odpowiadali mu panowie i dworzanie królowej.

Po tych zobopólnych za siebie i lud suplikacjach kapłana i ludu, odśpiewano Magnificat i litanją o Przenajświętszej Trójcy. Na wzniosłej górze, pod sklepieniem nieba, wśród lasu i skał, to nabożeństwo królo-

wej, otoczonej swą działawą i ludem, miało w sobie coś rozrzewniającego, iż wszystkich oczy przez łzy patrzyły. Spadły te łzy na ziemię, zmieszały się z łzami, wylanemi tu przed półpięta wiekiem przez tę bogobojną córę Polski, modlącą się za braci, którzy także wtedy szanćcem obronnym z trupów swoich zagrozdili dalszy pochód tatarskiej dziczy. Uczczenie takie błogostawionej Bronisławcy siła za dobrą wróżbę miało, wywodząc sinonimę między tą jej nazwą a wspomnieniem, iż król Jan także broni sławy Rzeczypospolitej“.

W roku 1702 wielki czciciel naszej Błogostawionej, X. Herman Suchodębski, norbertanin i proboszcz zwierzyniecki, zmurował swoim kosztem kaplicę pod jej wezwaniem na Sikorniku, w tem miejscu, gdzie dotąd stał krzyż. Do tej kapliczki garnęli się pobożni zwłaszcza w czasie moru, odprawiając gromadnie procesje, ofiarowywali świece, lampy i rozliczne wota, które zawieszali u obrazu Błogostawionej. Ponieważ obraz był na drzewie malowany, gorętsi wycinali nawet swe nazwiska na nim (jak to dziś jeszcze widzieć można, gdyż dotąd ten obraz istnieje, obecnie w klasztorze PP. Norbertanek, na górnym korytarzu). W Wielki Piątek r. 1705 — jak opisuje kronika — „urządźili tu-tejsi Półwsianie solenną procesję Męki Pańskiej z wielą świec i lamp, odprawiwszy pierwszą stację na kształt Kalwarji w kościele naszym na dole, drugą u św. Salwatora, trzecią u św. Małgorzaty, czwartą tam, na Sikorniku z egzortami, które odprawował wielebny ksiądz Stanisław Zapartowicz, natenczas kaznodzieja nasz. Ta

procesja poczęła się po Ciemnej Jutrzni a trwała do kazania rannego, które po konkluzji zaczęto“.

„W r. 1707 kiedy straszne było powietrze (t. j. morowa zaraza), a trupy z Krakowa drabiniastemi wozami za miasto wywożono, znacznie się bł. Bronisława wsławić poczęła, do której tak wielkiego ludzie nabrali nabożeństwa i afektu, iż w kompanjach prawie codziennie z różnych wsi i miasteczek po kilka tysięcy na Sikornik, do tej kapliczki, którą tam W. X. Proboszcz Suchodębski postawił, chodzili, doznając pociechy; siła świec woskowych, łożowych, co niemiara lamp dawali, także na Msze święte, ofiar wiele pieńężnych; według możności swojej; przez cały czas lubo powietrze było, z Krakowa, z przedmieść, różnej kondycji (stanu) i z różnych miejsc, codzien po kilkadziesiąt ludzi chodziło; drudzy już zapowietrzeni, z wielkiego ku Niej afektu, budy sobie tam stawiali pod górą, na górze i tam umierali, drudzy wyzdrowiali, niektórzy z umysłu już widząc się umierającymi i z Krakowa, tam się przed kapliczką kładli; owo zgoła, że wszyscy się do Niej uciekali, wołając ratunku; pieśni, modlitewki składali i po wielu postronnych miejscach głosili. Stąd nam niezmierne pociechy przy tym opłakanym czasie i ufności w Jej o nas opiece dodawało, iż w takim upale klasztor i nas bronić od tego morowego powietrza zasługami swemi raczyła, gdyż wokół klasztoru już potężnie zewsząd zajęło się powietrze, tak po wsi Zwierzyńcu jako i w Półwsiu, pod kaplicą św. Małgorzaty wszyscy w jednym domu wymarli, t. j.

krawiec z żoną i dzieci pięcioro“. (Z kroniki klaszt. zwierz.).

Ksieni Petronella Poniatowska, uważając kapliczkę na Sikorniku jako zbyt małą i dość niszczałą, postanowiła w roku 1759, który był zarazem 500-letnią rocznicą śmierci bł. Bronisławy, odnowić i powiększyć ją znacznie. Co gdy uskuteczniło, poświęcona została w niedzielę XVI po Świątkach t. j. dnia 23 września tegoż roku i odtąd za pozwoleniem biskupiem odprawiano w niej Msze św. W dniu poświęcenia tej kapliczki przybyła uroczysta procesja z kościoła św. Trójcy (OO. Dominikanów) na to miejsce, jak świadczy napis na książeczce wówczas rozdawanej p. t. „Pieśń... na cześć i honor Bł. Bronisławy“... (o 4 kartkach druku — była to pieśń: „Nowa światłości miejsca tutejszego“ z modlitwą: „Polecenie się Bł. Bronisławie“, które znajdziesz poniżej, w III. Części niniejszej książeczki).

O wielkiem nabożeństwie do św. Patronki naszej świadczy X. Jan Laskiewicz w kazaniu p. t. „Zysk zba wienny św. Norberta“, drukowanem r. 1765, gdzie mówi: „Idzie cały Kraków, Miasto Stołeczne tej Świętej Panny oddając się opiece. I nietylko w tutejszym, przy klasztorze Zwierzynieckim kościele, ale i na pobliskiej Górze, gdzie... codziennie a osobliwie dnia 29 sierpnia, który dzień jako jest pamiątką szczęśliwej i błogosławionej śmierci Bronisławy, tak się zwykł uroczystem nabożeństwem odprawiać; znacznemi stanu różnego ludzie skupiwszy się gromadami, kapłanów

sprowadzają, Msze św. zakupują, wota srebrne zawieszają i Komunie odprawiają, wychwalając moc Boską w Bronisławie Błogostawionej), przez którą od Boga w rozmaitych potrzebach i uciskach odbierają łaski“. A X. Teleżyński podaje (w Żywocie W. Sługi B. Bron. na 3-ej karcie od końca), że „od roku 1782 do 1787 a dnia 26 września, Mszy na tej Górze odprawionych od rozmaitych kapłanów tak świeckich jako i zakonnych, podróżnych i z Krakowa, kanoników i proboszczów, co własną ręką zaświadczyli, znajdujemy 1081. Kędy i wielu wiernych zapisane są pragnienia, jako: chorych, nieślawę cierpiących, udających się do zakonu i t. p. proszących Bronisławę o przyczynę do Boga za sobą“.

W tym czasie jakiś nieznany autor ułożył utwór sceniczny p. t. „Kantata w muzyce, Bł. Bronisława“, w którym obok aryj, prowadzą dialogi z Bronisławą: Pobożność, Świat i Sława — (z dodatkiem krótkiego życiorysu Błogostawionej, wyjętym z herbarza Niesieckiego — kart 12).

Osiadł też od roku 1778 przy kaplicy na Górze Bronisławy, w domku umyślnie w tym celu przy niej zbudowanym, pustelnik, a pierwszym był szlachcic litewski Kazimierz Milewicz, mąż wielce pobożny i cnotliwy.

Wśród nawiedzających to ustronie znalazł się i ostatni król polski Stanisław August Poniatowski, który za swojej bytności w Krakowie, przybył w towarzystwie licznych dostojników cywilnych i duchownych

dnia 23 czerwca r. 1786 na Sikornik. Tak w ciągu wieków cały naród nasz, począwszy od prostaczków a skończywszy na królu, czcił tę świętą Siostrę naszą i jej opiece się oddawał, prosząc, aby broniła sławy upadającego królestwa i nieszczęsnego polskiego ple- mienia.

Spadły tymczasem ciężkie doświadczenia na naszą ojczyznę. Nastąpiły rozbiory. Kraków dostał się pod rządy austriackie. Zaczęło się zamykanie domów Bo- żych i profanowanie ich przez oddawanie na użytek świecki. Losowi temu miała ulec i kaplica bł. Broni- sławy, upatrzona na prochnię, jakoteż starożytny kościół św. Salwatora, przeznaczony na magazyn woj- skowy. R. 1797 przysłano proboszczowi zwierzyniec- kiemu X. Melchiorowi Wyżykowskiemu, norbertani- nowi rozkaz, aby bezzwłocznie opróżnił te, drogie ser- com polskim przybytki modlitwy. Lecz Polacy nie na- wykli do spełniania bezbożnych rozkazów! Cała lud- ność krakowska, wzburzona takowemi wieściami, głośno mruzcąc i odgrażać się poczęła, Zwierzyńczenie pilno- wali drogich im przybytków, posypały się liczne pro- testy i z klasztoru i z probostwa do władz austriackich, nawet do samego cesarza Franciszka I. Rozkaz co- fnięto.

Niedługo potem (r. 1820) obok kaplicy świętej Polki zaczął naród sypać mogiłę ukochanemu swemu bohaterowi Tadeuszowi Kościuszce. I stanęły obok siebie dwa pomniki dla dwóch wzorów najszczytniej- szych cnót, jakie wydała ojczyzna nasza z łona swego,

aby świeciły przyszłym pokoleniom blaskiem jasnym i czystym, najwznioślejszych przykładów miłości Boga i bliźniego! Ucz się od Tadeusza zaparcia samego siebie i poświęcenia, synu Polski! Ty, sarmacka niewiasto, naśladowaj cichą Bronisławę w pracy i modlitwie u domowego ogniska!

Snąć rozumiały serca rodaków te napomnienia zbawienne, boć często, nawiedzając obydwaj pomniki chwały i pobożności, wpisywano do księgi pamiątkowej, podawanej publiczności przez pustelnika, obok nazwisk, nieraz wielce rzewne i wzniosłe odezwy, tak do bohatera narodu jak i do jego świętej Patronki.

ROZDZIAŁ II.

BEATYFIKACJA BŁ. BRONISŁAWY.

1. Przygotowania do niej.

W roku 1831 naród polski dręczony i uciskany przez Moskali, zerwał się w listopadzie do rozpaczliwego boju, ufając pomocy zachodnich państw Europy. Pokonany, opłacił srodze ten poryw, stłumiony potokami krwi, knutem, katogą, Sybirem, wysiedleniem tysięcy rodzin polskich w głąb Rosji. Nastąpiła ciężka żałoba w rozdartym kraju. Nadomiar złego pojawiła się straszna plaga od Wschodu, cholera. Dziesiątkowała ludność, nieznającą środków przeciwko tej zarazie; pustoszały sioła, miasteczka i miasta, przera-

zenie ogarniało wszystkich. Nie było znikąd pociechy, żadnego promyczka nadziei lepszej przyszłości, czarne moce zdawały się wyniszczać naród nasz bezlitośnie, doszczętnie. Lecz w tych chwilach zwątpienia jeszcze jedno małe światełko promykiem swym łagodnym pociągało zbolełe serca, to „Góra św. Bronisławy“. Pójdźmy do naszej Patronki, niech nas poratuje, zginąć nam nie pozwoli! Zebrała się liczna procesja (rok 1835) i uprosiła kapłanów, iż stanąwszy na jej czele, powiedli lud, pod brzemieniem cierpień upadający, do kaplicy znanej Pocieszycielki smutnych i utrapionych. Gdy przed obrazem Bronisławy, tam na Sikorniku odprawiono najśw. Ofiarę z suplikacjami, ustała plaga cholery i nikt więcej na nią nie umarł na Zwierzyńcu, co pod przysięgą zeznawali współcześni (29 paźdz. 1838 roku).

Niezliczone łaski przez sześć wieków świadczone polskiej ludności za przyczyną dobrotliwej Patronki naszej Bronisławy, sprawiły nakoniec, iż dawny zamiar starania się o jej beatyfikację w Rzymie, ożywił serca tak potężnie, iż ksieni zwierzyniecka Stobiecka Ewa postanowiła zamiar ten wreszcie w czyn wprowadzić. W tym celu uprosiła księdza Józefa Pawłowskiego, kanonika kolegiaty WW. ŚŚ. w Krakowie, iż przyjął na się cały ciężar przeprowadzenia tej sprawy u Stolicy św., dokąd się udał z początkiem roku 1838. Krakowski biskup-wygnaniec X. Karol Skórkowski, u którego w Opawie zatrzymał się X. Pawłowski, obiecał „szczerze przyłożyć się do tej sprawy“ (list X. Pa-

włowskiego z 17/4 1838 do ksieni Stobieckiej). Właśnie tam, w śląskiej Opawie, przetłumaczono z polskiego na łacińskie dwie książeczki t. j. „Cześć Boska w bł. Bronisławie“ z r. 1786 i „Żywot Wielebnej Sługi Bożej Bronisławy“, napisany przez X. Teleżyńskiego, dominikanina z r. 1789. Tłumaczenie to potwierdzone przez X. biskupa K. Skórkowskiego wziął z sobą do Rzymu X. Pawłowski „mianowany w tym wypadku prokuratorem, abym w Jego (t. j. biskupa) imieniu wszystko działał i gdyby tego była jaka potrzeba, podpisywał“. (List X. Pawł. z 13/5 1838).

Przybywszy do Wiecznego Miasta, był X. Pawłowski na posłuchaniu u Ojca św. Grzegorza XVI., poczem przedłożył św. Kongregacji Obrzędów obie wyżej podane książeczki, aby (jak pisze w liście 24/7 1838) „po rozpatrzeniu się w dowodach tamże zamieszczonych, szczerze mi oświadczyć raczyli, czyli je dostatecznymi być uważają do żądania i uzyskania od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenia czci, tejsze słudze Boskiej od niepamiętnych czasów w kościele Zwierzyńskim i w kaplicy na Górze przez lud pobożny oddawanej... Po kilku dniach, wezwany do kancelarii tejsze św. Kongregacji, odebrałem odpowiedź z zapewnieniem, że dowody przy żywocie przytoczone tak są dostateczne i wystarczające, że skoroby tylko od Diecezjalnej Władzy Duchownej Krakowskiej wywody ich autentyczności urzędownie albo sądownie sporządzone, tu do Rzymu nadesłanemi zostały, bezwątpienia też św. Kongregacja do wydania wyroku, cześć Bronisławy

z Officium i Mszą zatwierdzając, przystąpiła: dla czego przy tej odpowiedzi i Instrukcja przez Adwokata Świętych napisana, w celu przesłania jej do Krakowa, wręczoną mi została. Nie przestając na tem, przedstawiłem jeszcze ten interes i innym wyższego znaczenia osobom, tudzież kilku Kardynałom, u których byłem a nawet i samemu Ojcu św... i wszędzie odbierałem w duchu do Instrukcji Adwokata zastosowanym rady i życzenia; poczytałem zatem sobie za powinność, zanieść prośbę do Jaśnie Wiel. Diecezji Krak. Administratora z dołączeniem oryginalnej instrukcji, aby sporządzenie żądanych wywodów Urzędowi Konsystorskiemu i przesłanie takowych do Rzymu łaskawie polecić raczył tak, ażeby na drugie zebranie się Kongregacji, które w grudniu b. r. ma nastąpić... przedstawionemi jej być mogły; a razem dla dokonania szczęśliwie rozpoczętej sprawy, najmocniej zobowiązać Ksienią Dobrodziejkę wraz z Zgromadzeniem, do wyszukania dowodów w autorach, przez adnotacje przy Żywocie Sługi Bożej wymienionych, jakoteż obrazów, napisów i jakichkolwiek śladów najdawniejszych przy powszechnej opinii Jej świątobliwości i cnót dowodzących“...

Według wskazówek, w powyższym liście X. Pawłowskiego podanych, wzięli się gorliwie do pracy w zbieraniu potrzebnych dowodów czci bł. Bronisławy w Krakowie exprowincjał franciszkanów X. Franciszek Czekan i X. Dr. Jan Gwalbert Leszczyński, dominikanin i sam X. Pawłowski, chodząc po bibliotekach rzymskich, gromadził potrzebny materiał. Mimo to zebrane

prace nie zostały przedłożone na sesji grudniowej 1838 roku, ale aż w roku przyszłym, dla opóźnienia poczty z dokumentami przysłanymi z Krakowa, które adwokat świętych X. Bartoleschi wpierw do druku podał, poczem zostały rozdane członkom św. Kongregacji do przejrzenia i w sierpniu roku następnego na sesjach wniesione. Z wielkiem utęsknieniem oczekiwał X. Pawłowski ostatecznego zakończenia rozpoczętej sprawy, pisze bowiem (29/5 1839): „nie prędeż jak w sierpniu zbierze się u Ojca św. Kongregacja, co przedłuży mój pobyt w Rzymie, gdyż chciałbym się doczekać skutku, który w zupełności polecam miłosierdziu Boskiemu, aby raczył pocieszyć znękaną Kraków“.

Po ostatecznem wniesieniu sprawy beatyfikacji bł. Bronisławy na sesję św. Kongregacji Obrzędów, dnia 3 sierpnia r. 1839, został wydany dnia 23 sierpnia 1839 roku Dekret, potwierdzający cześć od niepamiętnych czasów oddawaną Słudze Boskiej Bronisławie, Zakonnicy Profesce Zakonu Premonstratenskiego, Błogosławioną nazywaną. W tydzień potem wydano Dekret przepisujący pacierze kapłańskie i Mszę św. ku czci bł. Bronisławy dla krakowskiej diecezji i dla zakonnicy Premonstratki dnia 31 sierpnia roku 1839.

2. Dekret Ojca świętego Grzegorza XVI

zatwierdzający cześć oddawaną Słudze Boskiej
Bronisławie

(w wiernem tłumaczeniu).

Polska, nie bez słusznej przyczyny od niektórych „Matką Świętych“ nazwana, przy poczynającym się wieku XIII z daru Boskiej Opatrzności pozyskała Bronisławę, siostrę stryjecną św. Jacka, członka Zakonu Kaznodziejskiego, ze Stanisława z Odrowążów Prandoty i Anny z domu Gryffonów Jaksów, księżąt na Końskich, urodzoną. Ta, po należycie dopełnionych obowiązkach pobożności, w młodocianym jeszcze wieku, licząc zaledwie lat szesnaście, wzgardziwszy rozkoszami świata, i obrzydziwszy sobie pieśczoły wykwintniejszego życia, poddała się całkowicie służbie Boskiej i zakonny habit Zakonu Premonstratkańskich Kanoników Regularnych, t. j. Panien Norbertanek, w klasztornej ustroniu Zwierzyńca, z największą ducha radością i pociechą przyjęła. Życie swoje według ustaw zakonnych doskonale urządzając i zachowania reguł jedynie przestrzegając, samemi tylko rzeczami do Boga należąciami troskliwie się zatrudniała, ustawiczną zajęta modlitwą, a szczególnie w rozmyślaniu Męki Pańskiej tajemnic, których pamiętkę, aby z tem większem natężeniem w odosobnieniu rozbierała, na górę Sikornik, w pobliżu ustronia klasztornej położoną, często się udawała, gdzie nieraz nad ziemię podniesioną widziana

była. Aby zaś jej umysł czem innem nie rozrywał się, nie samych tylko osób świeckich ale nawet i towarzyszek zakonnych społeczności i obcowania roztropnie unikając, w pracach, naturę płci przewyższających, w postach i innych umartwieniach, ustawicznie zajęta być się starała. W pokorze, nad inne cnoty, tak wielkie miała upodobanie, że do nóg sióstr, które słowy i przykładem do coraz większej doskonałości doprowadzić usiłowała, często upadając, usilnie prosiła, aby ją, jako nędzny proch zdeptały. Ciało bezsennem czuwaniem, biczami, włosiennicami tak dalece udręczała, iż w czterdziestym roku życia doskonałej zakonności, z powodu wyniszczonych prawie sił, przeczuwając zbliżający się dzień ostatni rozstania się z tym światem, na wspomnianej górze Sikornik, niebieskimi pocieszona rozkoszami i świętymi opatrzona sakramentami, w grobie sióstr, najczystszego ducha Bogu oddała, roku zbawienia 1259 dnia 29 sierpnia, licząc wieku swego lat 56. Ciało jej, na tejże górze najpierwej ziemi oddane, od uczęszczających na toż miejsce cześć odbierać poczęło i rozmaitemi łaskami grób Bronisławy Bóg chwalebnym uczynił, następnie zaś kości do kościoła wyżej wymienionego ustronia klasztornego przeniesione i niezwłocznie przy ołtarzu św. Anny złożone, a potem do innych tegoż kościoła ołtarzy przełożone zostały. Bronisławy święto od owych czasów za pozwoleniem biskupów krakowskich z nabożeństwem i Mszą św. obchodzone, coraz dalej z większą nierównie uroczystością każdego roku dnia 29-go miesiąca sierpnia obcho-

dzić zaczęto; dlatego też roku 1707 w czasie srożącego się powietrza w Polsce i nie dawniej jak roku 1835, podczas niszczącej azjatyckiej choroby, cholery, uciekający się do jej opieki zachowanymi byli. Te tedy i wspomniane publicznej i kościelnej czci dowody, od szczęśliwego Bronisławy zejścia, aż do czasów obecnych trwające, wzięwszy na uwagę, Najprzewielebniejsi: Karol Skórkowski, biskup krakowski i Franciszek Zglenicki, biskup gortyneński, teje diecezji sufragan, jakoteż Zgromadzenie Panien Zakonu Premonstratenskiego, klasztoru Zwierzynieckiego, tudzież w powszechności obywatele krakowscy, u Kongregacji św. Obrzędów przez szczególnie ustanowionego Postulatora, księdza Józefa Pawłowskiego, kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie kanonika, najpokorniej upraszali: Ażeby według uchwalonych, mocą ogólnych wyroków, praw od Stolicy Apostolskiej cześć takowa stanowczo zatwierdzona być mogła. Święta zatem Kongregacja, na zwyczajnem swoim posiedzeniu, w Kwirynalskim pałacu, dnia niżej oznaczonego zebrana na przedstawienie Jego Eminencji, Najprzewielebniejszego Kardynała, Jana Franciszka Falzacappa, biskupa albańskiego, w miejsce i w zastępstwie J. E. Najprzew. Kardynała Karola Marja Pedicini, biskupa prenestyńskiego, i Kościoła Rzymskiego podkanclerzego, teje św. Kongregacji prefekta i sprawę obecną wprowadzającego, po wysłuchaniu zarówno Przewielebnego Imci księdza Wirgiljusza Percecelli, wiary świętej obrońcy, który na piśmie i słownie zdanie swoje wyraził; gdy wszystkie popierające do-

wody należycie rozważone i dokładnie roztrząśnione zostały, po przejrzaniu do tych danych przez obrońców odpowiedzi, na poczynione im zarzuty, słuszną rzeczą być uznała, w orzeczeniu odpisać: Iż udowodnionym jest przypadek, wymieniony w dekretach śp. Urbana VIII, Papieża.

Dnia 3 sierpnia 1839, a następnie po uczynionem o tem wszystkiem Ojcu Świętemu, Panu naszemu Grzegorzowi XVI papieżowi, przeze mnie podpisanego sekretarza przedstawieniu, Jego Świątobliwość orzekający reskrypt słusznym być uznał i potwierdził publiczną i kościelną cześć, od niepamiętnych czasów oddawaną Błogosławionej Bronisławie ze Zgromadzenia Zakonnicek Premonstratenskich. Dnia 23 wyżej wymienionego miesiąca i roku. K. M. Biskup Prenestyński, Kardynał Pedicini, S. R. K. Podkanclerzy, Kongregacji śś. Obrzędów Prefekt. J. G. Fatati, K. śś. Obrz. Sekretarz.

Potwierdzając Dekret, przepisujący pacierze kapłańskie i Mszę św. ku czci bł. Bronisławy, św. Kongregacja pozwoliła, aby „od duchowieństwa świeckiego diecezji krakowskiej i Zakonnicek Premonstratenskich czytane i odmawiane być mogły w święto błogosławionej Bronisławy, które pierwszego dnia wolnego po 29 sierpnia wyznaczone być ma“. Dnia 31 sierpnia 1839. Podpisano: Karol Marja Pedicini, Kard., J. G. Fatati (jak wyżej).

Nadto wydała św. Kongregacja instrukcję dla Najprzew. biskupa krakowskiego, albo jego sufragana

lub generalnego wikarego co do uczczenia św. kości bł. Bronisławy.

Po tak szczęśliwie zakończonej sprawie beatyfikacji bł. Bronisławy powracał X. Pawłowski do Krakowa z radosnemi wiadomościami, zanim wszakże przybył do wawelskiego grodu, już na Zwierzyńcu odśpiewało sześciu kapłanów dziękczynne *Te Deum* przed ołtarzem Pańskim, podczas którego hymnu całe Zgromadzenie PP. Norbertanek z ksienią Stobiecką leżało w chórze krzyżem, wylewając łzy rozrzewnienia i wdzięczności za otrzymaną łaskę. Uwiadomiła o tem ksienię, Ewę, pewna znajoma jej osoba, bawiąca wówczas w Rzymie. Gdy X. Pawłowski zawitał do Krakowa, dnia 19 października 1839 r., on najpierwszy z wszystkich polskich kapłanów, odprawił przed ołtarzem św. Anny Mszę św. na cześć bł. Bronisławy. Witany, jak niebiański poseł, z wielką pokorą przyjmował słowa dziękczynienia za ofiarną i pełną gorliwości usługę oddaną świętej Siostrze naszej, zakonowi i Kościołowi św. w Polsce. Przypisywał szczęśliwy skutek swych zabiegów jedynie pobożnym modłom czystych dusz zjednoczonym z zasługami bł. Bronisławy.

X. biskup sufragan Franciszek Zglenicki ogłosił w liście pasterskim z dnia 26 paźdz. 1839 duchowieństwu i wiernym tę radosną nowinę, iż została potwierdzona najwyższą powagą kościelną cześć, oddawana od blisko sześciu wieków tej Błogosławionej, której imię „głośne jest na ziemi naszej“. Wspominając dawną pobożność przodków naszych i ubolewając nad obecną

obojętnością, zwraca się do bł. Bronisławy z prośbą, aby wraz ze św. Stanisławem, Jackiem, Wincentym, Salomeą, Jadwigą i innymi patronami, wstawiła się przed majestatem Bożym za nami, wyjednała odpuszczenie grzechów, poprawę życia, oświecenie błędnych, utwierdzenie we wierze św., życie cnotliwe i zasługujące na nagrodę wieczną. Polecając kapłanom, by przeczytali z ambon wszystkich kościołów diecezji zgromadzonym na nabożeństwo wiernym niniejszą odezwę, zarazem rozporządza, aby kapłani, tak świeccy jak zakonnicy, dodali we Mszy św. modlitwę „Pro gratiarum actione“ (dziękczynną), a tam gdzie jest liczniejsze duchowieństwo, by odśpiewali po skończonej sumie dziękczynne „Te Deum“.

3. Uroczysty obchód beatyfikacji bł. Bronisławy w Krakowie i na Zwierzyńcu.

Jeszcze w czasie pobytu X. Pawłowskiego w Rzymie, gdy sprawa beatyfikacji była w toku, czyniono w Krakowie i na Zwierzyńcu przygotowania do obchodu uroczystości, nie tylko religijnej ale i narodowej bł. Bronisławy. Ksieni Ewa Stobiecka odnawiała kościół wewnątrz i zewnątrz, odświeżano ołtarze, malowidła, złoceń; nowy ołtarz stawiali majstrowie dla oczekiwanej Triumfatorki cnoty; pisano i drukowano książeczki, obrazki, wybijano medaliki, zamówiono obraz ołtarzowy Błogosławionej u Wojciecha Eljasza Radzikowskiego; wykuwał metalową trumienkę na św. kości majster

sztuki kotlarskiej Henryk Kossowski, członek Akademii Berlińskiej, ryjąc na niej w miedzi wiersze, opisujące krótki rys życia Bronisławy, przyozdabiając ją orłem polskim, koroną, wieńcem, 3-ma aniołkami, herbem Grzegorza XVI papieża i gałązkami oliwnymi. Dzieło to sztuki wyłocił następnie bronzownik krakowski Franciszek Kauzal, pracujący zarazem nad relikwiarzem głowy bł. Bronisławy, który kunsztownie, z wielkim pietyzmem wykonał.

Stosownie do instrukcji, wydanej przez św. Kongregację równocześnie z dekretem beatyfikacyjnym, a dotyczącej podniesienia św. Szczątków Błogosławionej, administrator diecezji krak. X. biskup sufragan Franciszek Zglenicki przystąpił w dniu 5 maja 1840 roku do spełnienia tej powinności. Towarzyszyli X. biskupowi: X. Pawłowski Józef, X. Norbert Wolski, proboszcz zwierzyniecki (ostatni z polskich norbertanów), X. Pawlusiński Karol, Z. św. Franc. de Observ. i X. Benedykt Wyrobczyński, cysters, (ci dwaj ostatni byli wikarjuszami na Zwierzyńcu), p. Julian Sawiczewski, doktor medycyny i całe Zgromadzenie PP. Norbertanek. Na wezwanie X. administratora, p. ksieni Stobiecka, p. Wiktorja Piasecka przeorysza i p. Tekla Kuleszyńska, senjora w zgromadzeniu, każda z osobna, klęcząc, z ręką na Mszale położoną, składały następującą przysięgę:

„Ja NN. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy świętej jedynemu, jako z opowiadania starszych Sióstr naszego świętego zakonu mam tę

prawdziwą i nieomylną wiadomość, że św. relikwie bł. Bronisławy najprzód były znalezione w murze, za wielkim ołtarzem, stamtąd przeniesione były ku ołtarzowi św. Anny, a potem w r. 1782, jak był kościół reparowany, znalezione obok tego ołtarza, i znowu za tymże samym ołtarzem św. Anny w ścianie zamurowane i że w tem samym miejscu do dnia dzisiejszego te św. relikwie nienaruszone się znajdują, o czem także świadczą pisma w naszym archiwum zachowane — tak mi Boże dopomóż i ta święta Ewangelja — tak przysięgam“.

Po złożeniu tej przysięgi udali się zgromadzeni przed ołtarz św. Anny, poza którym ukazała się im tablica marmurowa z napisem polskim, rytym w marmurze i złożonym, następującym:

„Tu leżą kości Bogu poślubione,
 W tyle ołtarza, w murze znalezione,
 Jacka świętego, z dawna świętej Anny,
 Jest tu dokument dosyć tego jawny,
 W trumnie podwójnej dobrze okowanej,
 Że to są kości duszy Bogu znanej.
 Drugi (t. j. dokument) za furtą miejscu temu dany,
 Aż Bóg objawi, kto jest pochowany.
 Ognie okrutne kościoła sprawiły,
 A przytem wojny wszystko zatraciły“.

Anno Domini 1782 die 24 Aprilis.

Mniejsza drewniana tablica — po tej marmurowej — miała napis: „Jako grób błogosławionej Bronisławy wynalazł Jakób Gajowski i to murował podmay-

strzy fabryki Zwierzyniecki a na ten czas Starszy Towarzysz Gospody Murarski Krakowski będący. A majstrem P. Karol Kryszkier na ten czas mieszczanin krakowski. Roku P. 1782, d. 24 kwietnia“. Po odsunięciu tej tabliczki i odbiciu nieco muru, ukazała się trumienka dębowa, żelazem okuta, w niej była zawarta druga cynowa, mieszcząca św. kości i dwie flaszeczki, w których na pergaminie zawarte było o nich świadectwo. (Patrz str. 102).

Kości święte wyjęto i przeliczono, było ich razem 85 (dokonał tego Dr. Sawiczewski). Spisane kości włożono znów do trumienki, którą w procesji księży i zakonnic z jarzącymi świecami, zaniesiono do pierwszej celi na dormitarz zakonny (t. j. korytarz 1-go piętra), tam je zamknięto, opieczętowawszy okno i drzwi. Od zewnątrz ozdobiono drzwi dywanem na nich zawieszonym, ustawiono przed nimi ołtarzyk, na którym stale paliły się świece a zakonnice codziennie po niesporze przychodziły przed drzwi, kryjące św. szczątki, dla odśpiewania pieśni: „Bronisławo, Bogu miła, nadziejo Zgromadzenia“ i t. d. (co się dotąd zachowuje).

Gdy relikwiarz na głowę i trumienka na resztę św. kości były gotowe, przełożono w nie św. szczątki dnia 29 sierpnia 1840 r. Dokonał tej czynności X. Mateusz Gładyszewicz, surogat i kanonik krakowski: w towarzystwie 18 kapłanów, w których liczbie znajdowali się: XX. Karol Teliga, Pęka, Mastalski kanonicy katedralni krak.; Józef Pawłowski kan. koleg. WW. ŚŚ., Piątkowski, kan. h. i proboszcz z Buska, Norbert Wolski,

norbertanin, proboszcz zwierzyński, Kulczycki, Winiewicz, Niedźwiecki księża świeccy; X. Czekan, franciszkanin, X. Dr. Leszczyński, dominikanin, X. Hayn, przeor dom., X. Plebankiewicz, domin. kaznodzieja i tegoż zakonu X. Henryk; X. Zięba, paulin ze Skalki, X. Zwiernikiewicz, cysters i tegoż zakonu X. Wyrobczyński i Karol Pawlusiński, bernardyn, 2 ostatni wikarzy zwierzyńscy. Ci wszyscy ubrani w komże i stuły weszli z zapalonymi świecami w ręku do celi, gdzie były złożone św. kości bł. Bronisławy, o godz. 3 po nieszporach. Tu, obmywszy wszystkie kosteczki we winie, owinęli w materję jedwabną niebieską, zapieczętowali i w trumienkę półtora łokcia długą ułożyli. (W trumience zawarto 78 kości, reszta t. j. 7 drobniejszych miała być podzielona na cząsteczki do relikwjarzy; głowa została umieszczona w osobnym relikwjarzu). X. Pawłowski, tyle zasłużony przez prace podjęte w sprawie beatyfikacji, wziął relikwjarz, mieszczący głowę bł. Bronisławy w swe dłonie, a czterech księży trumienkę z św. kośćmi na ramiona, a reszta księży, utworzywszy pochód, za którym postępowały liczne zakonnice z innych zgromadzeń, konwent zwierzyński z ksienią Stobiecką na czele i niektóre zacne osoby, przybyłe na uroczystość beatyfikacyjną do Krakowa, skierowali swe kroki do chóru zakonnego, śpiewając na głosy pieśń: O jak są wielkie dary Twoje Boże... Wszedłszy do chóru, postawili trumienkę i relikwjarz głowy na ołtarzu, a pokłękawszy, kończyli zaczęty hymn. 31 sierpnia sam X. biskup sufragan Zglenicki dzielił w pokoju ksieni

kosteczki Błogosławionej na drobne cząsteczki, wkładał do relikwiarzy i pieczętował, podpisując pisma, potwierdzające prawdziwość tych relikwii.

Zbliżały się dni właściwej uroczystości beatyfikacyjnej, którą konsystorz jeneralny krakowski ogłosił już 14 lipca r. 1840, przepisując porządek, w jaki miał się odbyć obchód religijno-narodowy, Patronki Polski, Bronisławy. Senat rządzący Wolnego Miasta Krakowa objawił swoją zgodę d. 21 sierpnia; gazety obwieściły triumf jednej z najgodniejszych córek sarmackiego plemienia, jaki w dniach 3, 4 i 5 września miał się odbyć w starej piastowskiej, nadwiślańskiej stolicy.

Norbertanie polscy po zniesieniu ich klasztorów przez Józefa II, w r. 1782, w Królestwie Kongresowem zaś przez istniejący rząd w r. 1819 nie mogli, niestety, stawić się na tę uroczystość. Ostatni ich przedstawiciel, zarazem proboszcz zwierzyniecki X. Norbert Mikołaj Wolski, profes witowski, był już zgrzybiałym staruszkiem. Miejsce ich zastąpili przybyli z Węgier, mianowicie z Jaszovár-u (w pobliżu Koszyc) norbertanie, X. X.: Perkel Ambroży, Hubcsyk Józef, Wirostek Gelert i Nikodem Szalamy. Skazane na wymarcie przez rząd rosyjski norbertanki z Imbramowic zdołały wysłać z szczyłego grona swego trzy reprezentantki t. j. P. Wiktorję Zdanowską ksienię, Bronisławę Świtanowską i Elżbietę Lekszycką.

Wielkie zastępy ludności przybyły do Krakowa; mimo trudności granicznych pospieszyli Ślązacy na uroczystość swej rodaczki; z pod knuta moskiewskiego

wymknęło się sporo Polaków; zawitali i pobliscy Słowacy i Morawianie i prawie cała północna Słowiańszczyzna zleciała się na wspólne katolickie gody w swoich przedstawicielach.

A Kraków? Jakie przygotowania czynił, jak się stroił? Niech w jego imieniu przemówi sławny współczesny kaznodzieja X. Wincenty Plebankiewicz, dominikanin:

„O Bronisławo! gdyby przynajmniej o jedną setnię lat rychlej wznosiło szczytne miasto Kraków ku czci twojej ołtarz z drogich pamiątek, gdyby o jedno stulecie wstecz tak zapragniony od nas triumf, ujrzałaś ukoronowaną głowę, stany państwa, uświetloną stolicę, tłumy rozradowanych obywateli! Dzisiaj, mój Boże, postąpi za twym obrazem lud znędzniały, przedmiot pośmiechu, — dziś twój wstęp na ołtarz uprzytomni bieda, jęki, płacze! Stary Kraków, niegdyś miasto zamężne, dziś poszczerbane, potłuczone, ubogie, uciśnione! Mieszkańce nie upiększą dla ciebie ścieżki aksamity, jak kiedyś skuteczniła pobożność starodawna, nie ozdobią z przepychem chatek i siedzib swoich, jak w ubiegłym stuleciu dla Jana Kantego wykonano; zamoczą tylko tę drogę łzami... wzdychaniem, pokornymi prośbami zapełnią powietrze. Pospieszają zasmuceni powitać cię na nowym, ustalonym ołtarzu, polecić twej opiece miasto, rodzinę, majątki, zdrowie, życie! Lecz jak chlubią się Rzymianie Wawrzyńcem, Jerozolimczycy Szczepanem, Paryżanie Genowefą, Wrocław Czesławem: tak Kraków raduje się Jackiem, Wawel słynie

Stanisławem, Stradom przechłubia się Szymonem, Kleparz cieszy się Florjanem, głosi Kantego Akademja, a Bronisławę uwielbia Zwierzyniec!“

(Z kazania wygłoszonego d. 2 września 1840).

W opisie samego triumfalnego obchodu uroczystości bł. Bronisławy, niech mnie zastąpi wymowne piuro X. Wincentego Plebankiewicza, dominikanina, który pracę swą wydał drukiem z ilustracją Jana Wojnarowskiego p. t.: Wielka uroczystość z przyczyny kanonizacji Błogosławionej Bronisławy.

„Jeżeli wspomnienia nadzwyczajnych wypadków, święt zachwycających, są nader miłym dla wszystkich upominkiem, mniemam, że religijnego obchodu zdarzenie będzie równie pożądanem dla tych pocieszeniem, którzy w nadziemskim przeznaczeniu człowieka smakować nawykli i obok przemijających uroczystości świętych, do wiecznej sposobili się uroczystości. Stolica pobożności, drogich zabytków, wielkich niegdyś monarchów, miasto Kraków, radosnej dla swych mieszkańców doczekała się chwili. Właśnie dzień 2 września był zapowiedzianym dniem triumfu, jaki Pan niebios dla jednej z potomków znamienitych rodzin polskich Bronisławy, zakreślił. Godna zaiste podziwienia, że nie w chwilach blasku Rzeczypospolitej; nie, kiedy Zygmuntów, Jagiellonów potęga zwracała nań obcych uwagę; nie, kiedy wszelkie ze Stolicą ś. stosunki i okoliczności sprzyjające spajały nasz naród; ale w obecnych kolejach, Pan świata kroplą pociechy

z niebios lud swój pocieszyć raczył. To nadzwyczajnie, religijne zjawisko nie mogło być dla Krakowian obojętnym wypadkiem. Zwierzchność diecezjalna nie zaniedbała tem wszystkiem się zająć, co tylko do tak świętej uroczystości posłużyć mogło. Na mocy dekretu Apostolskiego, za pośrednictwem biskupa krakowskiego X. Karola Skórkowskiego i biskupa sufragana administratora X. Franciszka Zglenickiego, tudzież poświęceniem się osobistem J. X. Józefa Pawłowskiego, kanonika, wydobyto z wnętrza świątyni zwierzynieckiej, obok ołtarza pod tytułem św. Anny zamurowaną urnę cynową, już po kilkakrotnie na tem znamienitsze przenieszoną miejsca, kryjącą śmiertelne szczątki bł. Bronisławy, na jakich czas nawet sześciowieczny, który niczemu nie przepuszcza, zostawiając wszędzie piętna zniszczenia, nie wywarł swej zawiści. Podniesione wobec zwierzchnika diecezji i wedle prawideł podanych z Rzymu, rozpoznane przez lekarzy, policzone, i dla najpewniejszych dowodów za autentyczne uznane, opieczętowane, spoczywały w tym zakęcie, gdzie spojone z świętą duszą anielski spędziły żywot. Czekwały dopóki nie wykończono pięknej roboty w stylu gotyckim, oprawy pozłocistej na głowę i trumienki na resztę czcigodnych szczątków.

Zapowiedziały dawniej publiczne pisma w różnych językach zatwierdzenie powagą Papieża Grzegorza XVI czci bł. Bronisławy, którą bez przerwy lud krakowski jako świętą uwielbiał i mienił, przyuczony oceniać pobożność i cnotę. Jej kapliczkę, tę lubą ustroń,

jako pomnik, gdzie na modlitwę i bogobojne rozważa, jeszcze przed obostrzeniem klauzury zakonnej przez Koncylium trydenckie, zwykła była wydalać się samotna, zawsze ze czcią należną nawiedzał, święte tajemnice ołtarza tamże uprzytomniał; licznych darów i zasiłków za jej opiekowaniem się, szczególnie podczas śmiercią ziejącej azjatyckiej klęski (cholera morbus), doświadczał. Co za szczytny triumf cnoty, której późne pokolenia niosą hołd!

Na kilka dni przed zbliżającą się uroczystością już nadzwyczajny pojawił się ruch obcego ludu w starym grodzie, w którym zwykle nic więcej, prócz obumarłego przemysłu i ciszy, dostrzec nie było można. Transparent, zasiadły na facjacie wieży kościoła XX. Dominikanów, wyobrażający szczęśliwą parę, Bronisławę z Jackiem, dwie kochające się i razem zbawione dusze, zwabiał w wieczorne chwile mieszkańców i jakoby odbłaskiem towarzyszył rozlegającym się daleko pieniom pobożnym. W dniu 30 sierpnia, właśnie po uzupełnionej uroczystości św. Jacka, na jaką wewnątrz wspaniałego kościoła we wszystkie przekształciło się ozdoby, za pośrednictwem miejscowego zgromadzenia, nastąpiły wyprowadziny wobec tłumu rozradowanych Krakowian z káplicy Najśw. Panny obrazu bł. Bronisławy, który ustawiono w środku kościoła. Od tej chwili ścigał się lud religijny, bez przerwy, od świtania aż do głębokiego pomroku, jęklive prośby nowej przesyłając Patronce.

W tym celu, uchwalono trzydniowe nabożeństwo uroczyste; zamówieni opowiadacze słowa Bożego, aby przy tak rzadkiem zdarzeniu umocnili wiarę, która sama tylko tak znakomite daje zwycięstwo; wezwani powiernicy sumienia, aby tysiącnym rzeszom rozdzielali nadziejskie pociechy, ustalili nadzieję nieba i usposabiali do zewnętrznej nawet pociechy.

Nareszcie zawitał drugi dzień września, tak upragniony przez Kraków. Co tylko słońce promieniami swojemi ozłociło krzyże i wzniosłe wieżycy gęstych przybytków Pańskich, już tłumne rzesze ze Śląska, Galicji, okręgu Wolnego Miasta z nuceniem świętem, które niejednemu łzę wycisnęły serdeczną, cisną się przed kościół oznaczony, oczekując tego zwycięskiego pochodu i godziny powitania na nowym ołtarzu swojej Patronki. Gdy zaś uczuciami przepelnionemu sercu trudno odmówić widzialnych oznak radości, gorliwi obywatele miasta samowolną składką wzniesli przy wstępie w linię ulicy Grodzkiej, obok dwóch narożnych kamienic, bramę wspaniałą, na szczycie której umieszczono obraz przedstawiający świętą Bronisławę, z przyciśnionym do serca krzyżem i unoszącą się na obłokach do niebios, jakoby dla błagania Pana światów za swoim narodem. Okna mieszkańców upiękuszono kwiatami, spuszczone nadobne kobierce, i na co tylko ten lud, szlachetny z imion, familij i rodzin, prawowierny mógł się zdobyć, odznaczył tę epokę jakimś urokiem i religijną wspaniałością, bo czem jest jutrenka srebrzysta dla ociemnionych nocą oczu, czem rosa dla upalonego kłosa, czem wi-

dok progów rodzinnych dla tułacza, tem jest ta szczytna uroczystość dla Polaka!

Za uderzeniem 12-tej z południa zamknięto handlowe sklepy i pracownie, rozpoczęto wielkie święto, jakiego od dawna z utęsknieniem oczekiwano. Co tylko na Wawelu Zygmunt, którego z takim poszanowaniem miasto słucha, jak niegdyś jego panów i imienników, zawołał na dawną stolicę i jego przedmurza, aż skupione licznych świątyń dzwony, jednoczesnym jękiem zwiastowały bliską rozwinięcia się religijną scenę. Natychmiast wszystkimi ulicami dąży lud pobożny, aby zwiększać orszak święty, w głębokim milczeniu czeka wielkiego zjawiska, którego późne nie ujrzą potomki. Czcigodny biskup sufragan poważnym głosem rozpoczął nareszcie pierwsze nieszpory; muzyka wykonała pięć psalmów zwykłych, po dokończeniu których, gdy na przygotowanem zasiadł krzesła, a duchowieństwo wszelkie obszerne zajęło prezbiterjum i uszykowało się w bratnie pary, odczytano z kazalnicy dekret Ojca świętego, wyrokujący cześć publiczną bł. Bronisławie! Kaznodzieja dalej przemówił a gdy z mownicy zstąpił, dzwony wszystkie i wystrzały z moździerzy dały się powtórnie słyszeć; nastąpiło wielkie ludu poruszenie i promienista uroczystość, której czystego blasku żadna chmura, żaden głos bezwiarka nie zmroczył. Poza obrazami i chorągwiami bractw kościołów wszystkich, które końcem swoim już cały rynek i Wiślną ulicę przeciągnęły, stanęło duchowieństwo świetnym szpalerem, mając na czele zgromadzenie pustelnicze kamedułów z krzyżem,

co opuściwszy lubą ustroń Bielan, tudzież karmelitów bosych, przybyłych z czarownego położenia Czerny, aby na ten raz, w murach starożytnych Krakowa uobecnić triumf, jaki religja poświęca nie lubownikom świata ale, owszem, wżgardzicielom onegoż; za nimi postępowały inne zakony, których poczet zamknęli kaznodziejscy bracia. Tu kilku pokazało się norbertanów z sąsiednich Węgier, aby niegdyś siostry swojej Bronisławy zaszczycić wstęp na ołtarz. Kler świecki, miejscowy, ze Śląska, Galicji i Wolnego Miasta bardzo liczny, długim szpalerem rozwinięty, pojawił widok rzadki, a zarazem serca pobożnych pocieszający: że jeszcze nasza ziemia, acz różnym losom ulegała, co do religji i jej sług, po większej części, różnicy nie zna. Pasterze dusz i opiekuni owieczek Jezusa Chrystusa, opuścili poślubione sobie kościoły i dziatki, zbiegli się tu, gdzie niegdyś rozległej owczarni i diecezji krakowskiej zwierzchnicy zasiadali stolicę, i z tej równie jako i z tamtej strony Wisły ludy ulegały ich duchowej władzy. Prześwietna kapituła krakowska zakończyła długi szereg pomazańców Pańskich, za których gronem sześciu kapłanów w ubiorach kościelnych unosiło na ramionach feretron bł. Bronisławy, mając sześciu obok siebie z jarzącymi pochodniami obywateli, w staropolskim stroju; jakoby słaby cień przeszłości, który nadto poświadczać się zdawał, że ta, którą jako Patronkę polski naród wita, była również Polką. Na kilka kroków powiewały mnogie chorągwie cechowe, z dawnych czasów, połyskujące białym orłem, herbem stolicy,

widokiem właściwych Patronów, gdzie X. kanonik Gładyszewicz, surogat konsystorza, wyręczając czcigodnego biskupa, otoczony liczną asystencją, zwolna postępował; a za nim, w największem zebraniu ducha, pobożnych mnogie tysiące, a wszyscy z modlitwą w sercu i głębką powagą.

Cały ten orszak uroczysty, przy wypogodzonym niebie, milczącym wietrze, w największej skromności i porządku, może tylko wskutek natłoku, cokolwiek naruszony, ale strzeżony przez miejską milicję, płynął właśnie jak gdyby do nieba, bo myśl jego zajęła niebiosą. Góra Wawelu, brzegi Wisły, pagórki św. Małgorzaty, mogiła Kościuszki okryte były ludem, który niepodobna, aby się spólnie nie skupił, rozłączony ciałem, ale spojony duszą, wiarą i językiem. Pienie na cześć bł. Bronisławy, niejako śpiew anielski, w którym tyle było świętości, w ciągu całego pochodu przebijało powietrze, wyteżał do Boga umysły pobożnych. OO. Dominikanie łącznie z amatorami wykonali muzykę; w wypoczynkach tylko odzywała się kapela milicji. Nikt oprócz duchowieństwa dla małej objętości do świątyni zwierzynieckiej wniknąć nie mógł; zostawał jakoby w oblężeniu ten starożytny zakątek, od zgiełku świata daleki, do pierwotnych klasztorów Krakowa należący, w dziejach kraju tak pamiętny.

Biskup - sufragan z kilku prałatami kapituły, zasługą i laty obciążonymi, przy podwojach kościoła powitał uwielbionej Bronisławy obraz, noszący na sobie piętno odległej przeszłości, z rąk p. ksieni odebrawszy

głowę, a od sześciu panien zakonnych trumienkę z resztą osatków swojej poprzedniczki; te na nowym, dopiero odsłoniętym, zamieścił ołtarzu, aby od następnych pokoleń cześć odbierały i uwielbienie. Po ukończonym nieszporze i kazaniu, odśpiewało duchowieństwo uroczyście *Te Deum* i przystąpiło po raz pierwszy do ucałowania relikwii. Lud wracał, poleciwszy się nowej Patronce, jak gdyby przez jaki kościół, bo właśnie w dzień ów Kraków cały przybrał postać świątyni; wszędzie nucono pieśni, pobożne hymny, wielbiono Boga, sławiono świętą. Miasto, bez wszelkiego polecenia, obywatele rześisto oświecili. Brama, którą cały postępował orszak, ozdobiona światłem kolorowem, tudzież wieża kościoła OO. Dominikanów, na której błyszczał herb Odrowążów, rzucała daleką łunę; śpiewy religijne po całym rozlegały się mieście i do przesilenia nocnego był w Krakowie dzień złoty, religijny. Trzy dni następne przeciągał lud pobożny wzdłuż Zwierzynca i ku tamecznej świątyni serca i chęci zwracał. Kapłani obcy przesłali w ofiarach ołtarza podziękę niebu; muzyka, która od promyku jutrzeńki aż po zasnątą twarz słońca słyszeć się dała; mowy kaznodziej-skie, szafunek sakramentów, gdzie w samym kościele zwierzynieckim uknęło do stołu Pańskiego 4.000 osób, nie licząc innych kościołów miasta, do których dla większej łatwości lud się gromadził; rozlegające się ubogich rzewne pienia; to wszystko dodawało świętego uroku i podziwu. Sakramentu bierzmowania usposobionym udzielał każdodziennie ks. biskup-sufragan.

Trzeciego września, jako w dzień św. Bronisławy, na zawsze jej poświęcony, wieża zwierzyniecka rześisto oświetlona; ognie sztuczne przyświecały tłumom pobożnych i ludowi obcemu, który pod gwiazdolitą niebem, przy ścianie i progu grobu nowej patronki, zasilać się i nocować był zmuszon. Kilka wydań obrazów i medalów świętej Bronisławy, oraz książek, odbitych przez artystów krajowych, rozkupiono i ku pamiętce zachowano potomnych. W dzień, dokończający całą tę niezwykłą uroczystość, lubo deszcz kilkoczasową odwilżał posuchę, pobożni przecież zapełnili mury świątyni; lud pograniczny, nowo przybyły, dla braku pewnych wiadomości, gdyż cenzura świecka w wydrukowaniu programu długo opór stawiała, jeszcze nazajutrz świętości przyjmował i z duchownych skarbów korzystał. Po ostatnim niesporze i kazaniu zanucono hymn św. Ambrożego, tu już przy zmroku dzwony kościołów miasta i jego przedmieści odezwały się poważnie, a Zygmunt na wieżycy zamkowej, jak wszystkiemu nadał początek, tak równie całe pamiętne dla kościoła i miasta, zachwycające święto królewskim głosem zamknął.

Oby Pan nieba rychło uszczęśliwił podobnem zjawiskiem Kraków i naród cały! Cześć Świętych, która już dla niezaprzeczonych dowodów zdawna zatwierdzona być powinna dla błogosławionych Polaków: Stanisława Kazimierczyka, Izajasza Bonera, Michała Giedrojca, Rafała Chylińskiego, Andrzeja Boboli; o, gdyby nową uchwałą Stolicy Apostolskiej ważność uzyskała!

Bo kiedyż ta ziemia, na której ci święci mężowie światło słońca ujrzeli, liczniejszych potrzebowała przyczyńców, patronów? Dozwól Panie, abyśmy się niezadługo cieszyli nowemi dobroci Twej dowodami!“¹⁾

* * *

Do tego opisu dodamy jeszcze kilka interesujących szczegółów, a mianowicie: w dniu 2-go września 1840 r., rozpoczynającym uroczystość bł. Bronisławy solennemi nieszporama u OO. Dominikanów, gdy wielotyśięczna procesja wyruszyła z kościoła św. Trójcy na Zwierzyniec, przechodząc ulicami przystrojonego Krakowa przez triumfalne bramy, z których jedna wznosiła się na Półwsiu zwierzynieckiem, zgromadzenie norbertanek ze swoją ksienią na czele oczekiwało zbliżającego się pochodu z relikwjami swej świętej Siostry w ręku. Gdy duchowieństwo zapełniło kościół, ksieni Stobiecka weszła do świątyni z całym zgromadzeniem, niosąc relikwjarz głowy świętej Bronisławy, który oddała w ręce X. biskupa-sufragana, poczem sześć najstarszych zakonnic, niosących trumienkę z kośćmi Błogosławionej, zbliżyło się z drogim skarbem, który z rąk sióstr odebrali bracia zakonni, księża norbertanie węgierscy i złożyli na ołtarzu triumfującej Patronki, obok jej głowy. Okrom naszego zgromadzenia, liczącego wówczas 40 członków, było drugie 40 z innych klasztorów, jak pp. franciszkanki, dominikanki, bernar-

¹⁾ Drukowane w Lesznie r. 1841 w „Przyjacielu Ludu“ i osobnych odbitkach.

dynki, augustjanki, prezentki, duchaczki, szarytki, marjanki, które asystując z gorejącymi świecami, po duchowieństwie przystąpiły razem z naszym zgromadzeniem do ucałowania podawanej po raz pierwszy przez X. sufragana, głowy bł. Bronisławy.

Dnia 3-go września t. j. w pierwszy dzień uroczystości, celebrował ks. biskup-sufragan Zglenicki, administrator diecezji krakowskiej, 4-go września X. Gładyszewicz, surogat i kanonik kap. krak.; 5-go września X. Dubiecki, kanonik katedralny krak. Konkluzję odprawił X. Józef Pawłowski, kanonik kolegiaty WW. ŚŚ. w Krakowie. 6-go września po odprawionej wotywie w kościele klasztornym licznie zebrana ludność wyruszyła z chorągwiami i feretronami w procesji na Sikornik, śpiewając drogą pieśni nabożne, a przybywszy na miejsce, w kaplicy bł. Bronisławy odprawił Mszę św. śpiewaną X. Pawłowski. Podczas nabożeństwa przygrywała huczna kapela.

Z trydniowem tem nabożeństwem, połączonem z 40-o godzinnem wystawieniem Najśw. Sakramentu, były spojone nauki misyjne, które na dziedzińcu przedkościelnym, pod kasztanami głosił z młodzieńczym zapalem sędziwy laty X. Jan Podgórski, redemptorysta, towarzysz św. Klemensa Dworzaka, późniejszy proboszcz zwierzyniecki. Czterykroć dziennie przemawiał do mnóstwa ludu, który nie mógł dla szczupłości miejsca być obecny na kazaniach głoszonych w świątyni podczas nabożeństw. Samych Mszy św. w kościele

o 7-u ołtarzach odprawiono pierwszego dnia 60, następnych dni blisko tyle samo.

Wspominając te dni błogie, drogie każdej katolickiej duszy, wspominając imiona tych, którzy do ich uświetnienia w jakikolwiek sposób się przyczynili, z obowiązku wdzięczności należy na przedniejszym miejscu ich koła położyć imię wielce czcigodne, najzaczniejszego biskupa - wygnańca X. Karola Skórkowskiego, który, aczkolwiek odległy miejscem, sercem swem szlachetnym i czułem, był przytomny tej uroczystości bł. Bronisławy, do której wyniesienia na ołtarze Pańskie „szczerze się przyłożył“, jako powiedział. Wszystkie akty, do jej beatyfikacji służące, przez jego szły ręce, on je potwierdzał, wysyłał, wyrabiał potrzebne pozwolenia, jak np. nadanie odpustu zupełnego na wieczne czasy, przysługującego i duszom zmarłych, na trzy dni uroczystości bł. Bronisławy, które corocznie się obchodzi. A nie łatwo przychodziło załatwianie spraw wszelkich pasterzowi, oddalonemu od swej owczarni, którą kochał i czuł boleśnie rozłąkę przymusową z katedrą krakowską. W liście z dnia 26-go lipca 1840, wysłanym z Opawy do naszej ksieni Stobieckiej, pisze ten pamięci godny arcypasterz: „Przewielebna Młcia Xieni! Prośba w imieniu Twojem podana Ojcu św. Grzegorzowi XVI uzyskała Jego najwyższe przyzwolenie, wskutku czego nadesłany mi został dekret św. Kongregacji, udzielający wiecznemi czasy odpustu zupełnego przez trzy dni, pamiętce bł. Bronisławy w kościele waszym uroczyście poświęćcane...

Spodziewam się po doświadczonej gorliwości Wielbności Waszej, iż żadnego nie oszczędzisz starania, aby te błogie dla grzeszników i dusz w czyśćcu cierpiących przeznaczone dni, z większą czcią dobroci Boga i zbudowaniem wiernych odbywały się. Jeżeli w mojem bolesnem oddaleniu życie moje do owych dni przedłuży się, całym skruszonym sercem i upokorzoną myślą połączyć będę niegodne moje z Waszemi modłami, aby dla siebie, dla Was, wybrane oblubienice Chrystusowe, dla kochanej diecezji mojej i całego Kościoła, błogosławieństwo Boskie wyjednać. Że zaś po ludzku, już i nadzieją ludzić się nie mogę, abym kiedy osobiście uczcił zwłoki bł. Bronisławy, proszę Was kochane Siostry, abyście mnie Jej skutecznej opiece polecać nie przestawały. Przesyłając Ci, Szanowna Xieni, równie jak i całemu Twemu Zgromadzeniu pasterskie błogosławieństwo, najprzychylniejszem pozdrawiam Was wszystkie sercem. Karol, Biskup Krakowski“. m. p.

ROZDZIAŁ III.

PO BEATYFIKACJI.

1. Święto bł. Bronisławy.

Cześć bł. Bronisławy, zatwierdzona dekretem rzymskim dla Krakowa i polskich klasztorów norbertanek (na Zwierzyńcu, w Imbramowicach i Pinczowie), rozszerzyła się wkrótce po całej Polsce. Postarali się

o wprowadzenie jej święta XX. biskupi do swoich diecezji. Jednym z pierwszych był X. arcybiskup poznański Leon Przyłuski, który w swej petycji do Ojca św. Piusa IX z dnia 10 września 1849 tak się wyraża: „Ośmielam się Waszą Świątobliwość najpokorniej prosić, aby wspomniany obchód i obowiązek z Mszą św., rzędu duplici I classis, bł. Bronisławy Dziewicy i Orędowniczki narodu polskiego („Virgo, Patrona Nationis Poloniae“) na wieczne czasy... na obie archidiecezje: gnieźnieńską i poznańską najtąskawiej pozwolić, rozciągnąć i potwierdzić raczył“.

Ogół zakonu premonstratenskiego przyjął Bronisławę do brewjarza i mszału r. 1892; do Martyriologium Rzymskiego została wpisana równocześnie z bł. Hroznatą, męczennikiem tegoż zakonu, w r. 1898; polskie martyriologia, np. u OO. Cystersów w klasztorze jędrzejowskim, mają jej imię wpisane od wieków, (o czem wspominają Akta beatyfikacyjne Bronisławy).

Uroczystą pamiątkę bł. Bronisławy, połączoną z 40-godzinnem nabożeństwem, obchodzono w klasztorze zwierzynieckim, począwszy od pierwszego jej triumfu beatyfikacyjnego, dnia 3 września, do roku 1855. Od tego czasu przeniesiono to nabożeństwo na dzień 1 września, który jest dniem imienia Bronisławy, a zarazem dniem pierwszym 40 godzinnego wystawienia Najśw. Sakramentu, trwającego przez 3 dni, 1, 2 i 3 września. Ten sposób obchodzenia święta zachowuje się na Zwierzynku. Świeccy po części uznają dzień 3-ci września za dzień właściwy polskiej Patronki;

ogół zakonu prem., poza naszą ojczyzną, święci dzień Bronisławy w dniu 30 sierpnia mszą św. i oficjum.

W brewjariach rzymskich święto bł. Bronisławy ma stopień duplex majus 2 cl., który odpowiada premonstratenskiemu triplex. Czyniono starania, aby do tego stopnia dodać „cum octava“ — z oktawą, lecz Stolica św. nie zgodziła się ze względu na to, iż owo podwyższenie nadaje się kanonizowanym świętym. Beatyfikacja, ograniczająca cześć świętych na prowincje, zakony — a więc nie na cały świat katolicki, nie dopuszcza tego. Prośmy Pana, aby raczył wstawić sługę swoją Bronisławę i w innych narodach.

2. Z upadkiem Wolnego Miasta Krakowa.

Po jasnych, promiennych dniach uroczystego obchodu bł. Bronisławy, które podniosły serca i dusze narodu, umacniając jego wiarę, krzepiąc nadzieję, rozpłomieniając miłość ku Bogu i czyniąc go tem odporniejszym na nieodzowne doświadczenia życia, jakie zwłaszcza lud pozbawiony wolności znosić musi, nadeszły ciężkie chwile, zwłaszcza dla Krakowa, które go pogrążyły na długie lata w smutku i żałobie. Znamy wszyscy wypadki lutowe r. 1846; nie wspominać więc raczej tych krwawych rzezi, oblewających rumieńcem wstydu każdego myślącego człowieka; nastąpiło potem bombardowanie miasta, przepełniły się więzienia nie tylko galicyjskie, ale mury Spilbergu, Kufsteinu, Gracu i t. d. miłośnikami kraju i wolności, której ostatnim

obrazem dawnej Rzeczypospolitej było „Wolne Miasto Kraków z okręgiem“, wtedy przez Austrię zgniecione, stratowane, okute. Nie koniec na tem: 18 lipca 1850 łuny pożarne objęły z kilku stron naraz nieszczęsny gród nadwiślański. Płonęła siedziba Piastów tydzień cały, pochłaniając cztery kościoły: dominikański, franciszkański, św. Norberta, sióstr bernardynek, pałac biskupi i przeszło 100 domów, niszcząc nieocenione archiwa i biblioteki starych klasztorów i zawarte w nich dzieła sztuki. Cała Polska jękała na wiadomość o klęsce, jaka uderzyła w serce jej, Kraków. Lecz i w zaborczej Austrii nie było pokoju; zrywały się narody przez nią ujarzmione do boju, chcąc wywalczyć ludom cywilizowanym należne swobody. Gdy runął wszechwładny Metternich, a cesarz Ferdynand złożył koronę, którą jego bratanek Franciszek Józef I przyjął, konieczność uspokojenia wzburzonego państwa, zlepionego z różno-plemiennych narodów, zmusiła rząd do udzielenia amnestji uwięzionym pionierom wolności. Otworzyły się więc cytadele i więzienia i kto wprzód nie podległ egzekucji (jak Goslar, Wiśniewski i inni), wracał do kraju, kierując się na Kraków, którego obywatele „więźniów stanu“ na rękach swoich nosili, ręce ich od ciężkich kajdan odgniecione, całowali, wszelką cześć, uszanowanie, gościnność oddawali, portretując ich we więziennych szatach, w których przybyli.

Po serdecznych przyjęciach więźniowie niemal wszyscy wyruszali na górę św. Bronisławy i tu w pobożnych modłach szukali pokrzepienia skołatany du-

szom swym i w obliczu kopca Kościuszki stojąc i siebie z wielkim wodzem narodu porównując, za małe, ledwie za nic, swe poniesione cierpienia poczytali. Imiona swe wpisywali potem u pustelnika w księgę pamiątkową. Oto niektóre z niej wyjęte nazwiska: Jan Grotkowski, emigrant, po 6-letniem wygnaniu, wróciwszy na ziemię rodzinną, tu oddał hołd pamięci św. Bronisławy i Kościuszki 1848; Albin Dunajewski, więzień stanu od r. 1841 do 1848, Antoni Estreicher, Generał Dwernicki 1848, Franciszek Urbański, Leonard Duleba, Juljan Krobicki, Jan Stercula, dwóch Kojsów, wójt i podwójci z Chochołowa, więźnie stanu; Jan Kanty Andrusikiewicz powracający z Szpilbergu dnia 11 kwietnia 1848; Alojzy Krasieński, wracając ze Szpilbergu; Mateusz Piskozub, powracający z wygnania z Gracu dnia 10 kwietnia 1848; — „Święta Bronisławo, bądź za Polaków sprawą“ — pisze Gudkiewicz; Filibert Kapucyn „poleca św. Bronisławie pamięć ojczyzny“ 3 sierpnia 1848 i t. d.

W roku 1852 wzięła się Austria do ufortyfikowania Krakowa, obwarowano wtedy także kopiec Kościuszki. Padła ofiarą kaplica bł. Bronisławy, którą zburzono (1856 r.) ku niewymownej żalości ludu krakowskiego. Lecz klasztor wraz z urzędem parafjalnym nie zniósł w milczeniu tej krzywdy, ale zażądał, by w miejsce dawnej, przez X. Suchodębskiego postawionej (1702) a przez ksienię Poniatowską r. 1759 rozszerzonej kaplicy, rząd austriacki, swoim kosztem, nową postawił wraz z domkiem pustelnicznym. Zanim speł-

niono te sprawiedliwe żądania, zaczęła się o zniszczony swój przybytek sama bł. Bronisława upominać. W ufortyfikowanym kopcu Kościuszki stali na straży dzień i noc żołnierze austriacy, bali się jednak od jakiegoś czasu ci w karności wyćwiczeni wojacy, pełnić ten obowiązek w nocy w pobliżu miejsca zburzonej kapliczki. Przyczyną tego były świetlane zjawy, zwykle dwóch zakonnic, tam się modlących. Zawołał żołnierz: Halt, wer da? (Stój, ktoś jest), nic mu nie odpowiedzą; bierze za karabin, by strzelić, osoby widziane rozpląną się w powietrzu. Więc strach ogarnął żołnierzy. Wreszcie dano znać do klasztoru, aby ten „zakazał chodzić tym osobom na owo miejsce“. Na to był jeden tylko skuteczny środek: oddajcie, coście zabrali, coście zniszczyli. Rzeczywiście, gdy wojskowość zbudowała kaplicę bł. Bronisławie w dawnym miejscu, zjawy ustały. Kaplica, murowana z cegły, w stylu gotyckim, według planu Feliksa Księżarskiego, architekta w r. 1861, mieści wewnątrz piękny obraz Błogosławionej w ołtarzu, pędzla Dobyaschafskiego.

Do tej kaplicy, otoczonej zewsząd wojskowymi budynkami, nie było, jak przedtem, swobodnego przystępu, dlatego czciciele bł. Bronisławy częściej u jej ołtarza w klasztornej kościele Norbertanek modlitwy swe i prośby przedkładali świętej Patronce, pewni, że wysłucha ich żądań i pragnień.

3. Zawsze lud swój wspomagająca Bronisława.

Wiele mamy dowodów łask i cudów otrzymanych przez przyczynę naszej Patronki. Do wyliczonych w aktach beatyfikacyjnych, gdzie oprócz wypadków uzdrowienia beznadziejnie chorych, znajdujemy i przywróconych do życia zmarłych i łaski nawrócenia i pociech nadzwyczajnych, dodamy kilka, zanotowanych w „Księdze bł. Bronisławy“, które się zdarzyły po beatyfikacji, aby podnieść ufność w opiekę tej Błogosławionej; ograniczymy się dla uniknięcia rozwlekłości, aczkolwiek liczba ich jest znaczna.

1. I tak, na karcie 30 znajdujemy zapisek następujący: „Pomiędzy przybyłymi na beatyfikację Ślązaczkami znajdowała się młoda panna z Raciborza, Marja F., która modląc się przed relikwiami bł. Bronisławy, uczuła nagle powołanie do klasztoru, aczkolwiek przedtem nigdy o tem nie myślała. Idąc za tym głosem, bezwzględnie oświadczyła swe chęci ksieni Stobieckiej, a przyjęta, w roku następnym obleczoną została, doczekała lat sędziwych, żyjąc świątobliwie. Matka jej, powtórnie zamężna, zachorowała w tym czasie na kamień i musiała poddać się operacji. Pełna obawy, wśród dokuczliwych boleści, oczekując lekarzy, wzywała ratunku Bronisławy, płacząc rzewliwie i tak zasnęła. We śnie widzi białą Norbertankę, która zbliża się ku niej z miłością, wyjmuje z małego naczynka maść i nią chore miejsce naciera, poczem dodając chorej otuchy łaskawem wejrzeniem, znika. Po przebu-

dzeniu, chora czuje się zupełnie zdrową; na pościeli znalazł się kamień i nieco piasku. — Uszczęśliwiona przybyła wkrótce na Zwierzyniec, gdzie zamówiła Mszę św. dziękczynną przed ołtarzem bł. Bronisławy, podczas której paliło się sześć grubych świec woskowych przez nią ofiarowanych. Dotąd wisi przy ołtarzowym obrazie przez uzdrowioną złożone srebrne serce z napisem: „Durch die heilige Bronislawa ist mein Herz getrost. Wiktorja Rother 1841“ (przez św. Bronisławę pocieszone serce moje).

2. W marcu 1900 r. przybyły do naszego klasztoru 4 panny z Moraw, chcące w swoim kraju założyć kongregację zakonną Premonstratek, o charakterze czynnym; u nas pragnęły nabyć potrzebnego ćwiczenia w duchu norbertańskim. Pomiędzy niemi odznaczała się szczególnie gorliwością i zapalem 18-letnia Marja V. Lecz niestety, wnet po przyjeździe wystąpiły u niej wszystkie znamiona suchoty; szczególnie silne gorączki i obfite, częste wybuchy krwi, napępniały nas obawą. Wezwany lekarz żądał natychmiastowego wydalenia chorej, która w krwiotoku mogła skończyć swe młode, obiecujące życie. Napisano więc po matkę, aby bezzwłocznie córkę z klasztoru zabrała. Gdy się Marja dowiedziała o przyjeździe matki, domyśliła się wszystkiego i zdjęta najwyższą boleścią i rozpaczą, zerwała się natychmiast z łóżka i jak szalona pobiegła do ksieni, błagając na klęczkach, aby ją zostawiła. Wszelkie perswazje zdały się na nic. Widząc, że daremne jej prośby, pobiegła wprost do kaplicy klasztornej, skąd widać dobrze ołtarz

bł. Bronisławy i rzuciwszy się na ziemię rozpaczliwie płakała. Za nią płakała również jej mistrzyni, która po chwili, idąc za natchnieniem wewnętrznym, rzekła do Marji: Ślubuj bł. Bronisławie, że jeżeli ci dopomoże do przyjęcia habitu, przyjmiesz jej imię i wyhaftujesz obrus na ołtarz Matki Boskiej. Wysłuchawszy, uspokoiła się natychmiast i głośno wymówiła ów ślub w swoim języku, poczem powtarzając ciągle: „Svatá Bronisláva smiluje se nademnou“, opuściła kaplicę. Drugiego dnia odjechała z matką. Nikt nie myślał, aby ona dłużej, żyć mogła. Tymczasem, o dobry Boże, na wstawienie miłej Ci Bronisławy, nie tylko pozwoliłeś przyjąć chorej Marji suknię zakonną z imieniem Bronisławy i złożyć śluby przed ołtarzem przybranym w obrus jej roboty, ale po licznych i ciężkich pracach, jakie pełniła w wielkiej ochronie, przeszło 100 dzieci liczącej, dziś ona przewodniczy całemu Zgromadzeniu, jako jego główna przełożona. Bóg błogosławi widocznie rozwijającej się kongregacji, której domy rozsiane w Morawie, Czechach i Śląsku (opawskim) zajmują się dziećmi w ochronkach, szkołach, przytułkach, sierocińcach a nawet w juwenatach duchownych (prowadząc gospodarstwo domowe), przyczyniają się do wychowania przyszłych kapłanów Kościołowi.

3. Pewna matka w miasteczku M., we wschodniej Małopolsce, miała córeczkę 3 i pół roku liczącą, która nie chodziła, mimo uskutecznionej we Lwowie operacji, dla wadliwego układu kości. Strapiona matka otrzymała od sąsiadki kawałeczek materji, ocieranej o re-

likwie bł. Bronisławy. Modląc się rzewnie do Świętej o uzdrowienie, dała okaleczącej Weroniczce do ucałowania ową materję i cóż się nie dzieje? Dziecko samo chodzić zaczyna, najpierw powoli, potem coraz prędzej. Matka nie posiadając się z radości, woła przez okno do pracującej poza domem siostry, że jej dziecko chodzi, Ta, nie wierząc, odpowiada: „Żeby ci za rok chodziła, to byłoby dobrze“. Wkrótce przekonała się, że Bóg dobry przez przyczynę bł. Bronisławy cudownie raczył uleczyć Weronikę i pocieszyć jej matkę, która wkrótce potem przysłała opis całego zdarzenia, podpisany przez sześciu świadków i miejscowego X. proboszcza, zaopatrzone pieczęcią parafjalną. Data listu owego: 23-go grudnia 1918. (Ze zbioru listów bł. Bronisławy).

4. Dziewczyna wiejska B. K. z okolicy Krakowa, dźwigając w jesieni (1917 r.) cały dzień wykopane w polu ziemniaki do domu, oberwała się. Biedna, nie mając na lekarzy a przytem wstydząc się, ukrywała niebezpieczny stan zdrowia, wiedzając coraz bardziej wskutek utraty krwi, a więcej jeszcze cierpiąc moralnie od złośliwych, posądzających jej cnotę, języków. W boleści serdecznej wspomniała wreszcie na swą Patronkę i przywłókłszy się na Zwierzyniec, uprosiła Mszę św. przed ołtarzem bł. Bronisławy. Odtąd zupełnie ozdrowiała, co opowiedziawszy, własnoręcznym podpisem zatwierdziła w „Księdze bł. Bronisławy dnia 19 listop. 1918 r.

5. Anna Sz. zamieszkała w Krakowie, jako młoda panna, przez nieostrożne zakłucie w uchu doznała

najprzód pęknięcia błony bębenkowej, po czym nastąpiło ropienie wewnętrzne narządu słuchowego, wreszcie próchnienie kości sąsiedniej, wśród niesłychanych cierpień. Przez lat 40 leczyła się u pierwszorzędnych lekarzy specjalistów, w Poznaniu, Bydgoszczy, Lwowie, Krakowie, lecz ci tylko niejaką ulgę przynieść jej mogli, natomiast nie zdołali przeszkodzić coraz większemu postępowi choroby, która dochodziła do mózgu. W straszliwych bólach przyszła Anna podczas triduum bł. Bronisławy do kościoła i modląc się gorąco do bł. Patronki, po wyjściu ludzi z świątyni, wstąpiwszy na stopień ołtarza, wzięła relikwiarz z kośćmi Błogosławionej i przyłożyła z wiarą do chorego ucha. Zaraz ulgę poczuła, więc powtórzyła to drugiego i trzeciego dnia... bóle ustały. Wreszcie przyszła do klasztoru, opowiadając wszystko i składając jako wotum dziękczynne srebrne ucho w dank bł. Bronisławie (październik 1917). W rok potem, który przeszedł bez objawów jakiegokolwiek dawnego cierpienia, złożyła opis całego zdarzenia, potwierdzony 4-ma podpisami, wraz z srebrnym serduszkim, na którym wryto: „Podziękowanie za uleczenie ucha. 3. 9. 1917. A. S.“ Wiszą obydwie te dary u ołtarzowego obrazu bł. Bronisławy.

6. Dnia 9 września 1917 r. odprawił przed ołtarzem bł. Bronisławy Mszę św. kapelan wojska niemieckiego X. Józef H., stacjonowany przy szpitalu wojskowym we Wrocławiu. Po Mszy św. opowiedział nam, że umyślnie przybył na Zwierzyniec, aby złożyć ofiarę dziękczynną bł. Bronisławie a to za wyjednanie mu

kilkutygodniowego urlopu. Inni kapelani wojsk. nadaremnie u swej komendy o urlop dla siebie się starali. Żaden nie otrzymał pozwolenia. On, wysyłając swe podanie, polecił je gorąco bł. Bronisławie, do której jako Ślżak miał szczególne nabożeństwo i nadspodziewanie, w krótkim czasie, on jeden urlop otrzymał, ku zdumieniu wszystkich kolegów.

7. Zmarły z końcem stycznia r. 1923 prałat X. Leon Postawka, dyrektor Misji Polskiej w Paryżu (St. Honoré, 263) w liście nam przysłanym z okazji swego 50 jubileuszu kapłaństwa (1921) a także w 1-ym tomie swoich „Pamiętników“, przypisuje bł. Bronisławie zachowanie mu wzroku, który był utracił, wpadłszy, dzieckiem będąc, we wrzące wapno. Jakkolwiek natychmiast zeń wydobyty, przecież przez trzy tygodnie nic nie widział; pobożna matka, wzywając pomocy Bogarodzicy przez przyczynę bł. Bronisławy, ślubowała, że jeśli jej syn odzyska światło oczu, odda go na służbę ołtarza. I przejrzał! W „siedmdziesiąt ośm lat później — jego słowa — pierwszy okulista w Paryżu, Dr. de la Personne... gdy wzrok mój zaczął słabnąć, orzekł, że oczy uległy kiedyś jakiemuś wypadkowi: Widać w nich spalenie wnętrza oczu! Po mojem wyjaśnieniu, podnosząc ręce ku niebu, zawołał: Ależ to cud, księżo Prałacie, że przez tyle lat zachowałeś wzrok“. — Dr. Personne był protestantem, a jako taki niełatwo w cuda wierzył, przecież uznał prawdę i może właśnie ten wypadek nadnaturalny tak podziałał na uczonego,

iż niedługo potem został katolikiem (o czem X. Post. w 2-gim liście pisze).

8. Wiele podziękowań za przywrócone zdrowie, polecenia się nietylko pojedynczych osób, rodzin ale i gmin całych, szczególnie z Rzeszowskiej ziemi — aby je bł. Bronisława i nadal od zaraźliwych chorób ustrzegła, a dla lepszej pamięci zawieszono u jej ołtarza wota, (sami Rzeszowianie złożyli ich siedm mniejszych, jedno ozdobne) świadczą, że święta Patronka opiekuje się swoimi czcicielami i wspomaga ich skutecznie.

Powie może kto, i ja się do bł. Bronisławy udawałem, a nie zostałem wysłuchany. Zdarza się to, ale i sam Chrystus Pan, żyjąc jeszcze w ludzkiej postaci na ziemi, nie wszystkich uzdrawiał. Dlaczego? Wysłuchanie próśb nie zawsze służy dobru człowieka, nieraz choroba więcej pomaga do zbawienia niż zdrowie; ucisk, upokorzenie pożyteczniejsze dla duszy niż wyniesienie i chwała; o niejednej prośbie, zanoszonej o doczesne dary, możnaby powiedzieć słowami Boskiego Mistrza: „nie wiecie, o co prosicie!“ A przytem: jak prosicie? Nieraz usta wymawiają słowa, a myśl błąka się za czem innym. Wołaj o pomoc sercem czystem, proś z ufnością, nie tyle dbając o piękne słowa, ale aby one płynęły z głębi duszy, w szczerości i w prawdzie, a zawsze z umysłem pokornym, najsw. woli Bożej poddanym: Uproś mi Bronisławo święta tę łaskę, jeśli ona służy ku dobru duszy mojej, jeśli się nie sprzeciwia, ale zgadza z najświętszą wolą Bożą,

którą zawsze, wszędzie i we wszystkim uwielbiać i spełniać pragnę.

ROZDZIAŁ IV.

W ZMATWYCHWSTAŁEJ OJCZYŹNIE.

1. W czasie walk.

Straszna, w dziejach ludzkości krwią i łzami zapisana wojna światowa, rozpoczęta w r. 1914, która ziemię naszą na całej ich przestrzeni spustoszyła, rozpoczęła się w Małopolsce zalewem wojsk rosyjskich, które w szybkim pochodzie, zbliżały się ku Krakowu, z zamiarem zajęcia tej starej stolicy Piastów. Znaczna ilość mieszkańców opuściła miasto, ich miejsce zajęło wojsko austriackie i niemieckie. Grzmiaty armaty, przelatywały statki powietrzne, świeciły olbrzymie łuny. Niepewność i lęk ogarnęły serca pozostałych. Gdzie szukać ratunku, pociechy, gdy w tem mieście, opierające się naporowi Moskali wojska nie były nasze, rodzime, polskie, ale tych, co niegdyś kraj nasz rozdarli? Ludzie nie mogli pomóc. Wskazała ratunek wiara.

Pełne więc były krakowskie kościoły, oblegano zwłaszcza ołtarze świętych Patronów Polski, których drogie szczątki Kraków przechowuje; błagalne nabożeństwa nie ustawały. Wiara w pomoc śś. Patronów tak była silna, że słyszano po ulicach głośno wypowiedziane przez dusze prostote zdanie: „Nie dostaną

Moskale Krakowa, bo im te święte Głowy (relikwie śś.) nie dadzą!“

W kościele zwierzynieckim widziano tłumy pobożnych. Odbywały się nabożeństwa błagalne przed bł. Bronisławą, gorzały świece ofiarne, modląc się leżeli krzyżem przed jej ołtarzem. Pośród nich znajdował się często gorący miłośnik ojczyzny X. Wincenty Podlewski, dominikanin, który odprawivszy Mszę św. przed bł. Patronką po złożeniu z siebie szat liturgicznych, rzucał się na kamienną posadzkę przed ołtarzem i długo krzyżem leżąc, błagał litości i miłosierdzia Boskiego przez przyczynę siostry świętego Jacka. Świętobliwy ten i zasłużony kapłan, zmarły 1918 r. w sędziwym wieku, miał jeszcze kazanie pełne młodzieńczego zapału, podczas błagalnego nabożeństwa połączonego z wystawieniem Najśw. Sakramentu w dniu 14 marca 1915 roku, przed bł. Bronisławą. Podczas rannej Mszy św. śpiewano wtedy, za pozwoleniem Zwierzchności duchownej, godzinki o błogosławionej Patronce, poczem odmówiono litanję z modlitwami do tej świętej Panny, na której ołtarzu tego dnia stał w monstrancji Pan Jezus, a u stóp Jego trumienka z jej relikwiami. To w prochu leżąca Bronisława, błagała Pana za lud swój! Po niesporach i kazaniu X. Żukiewicza, przeora OO. Dominikanów, którego ognistemi słowy zapaleni przytomni, z gorącością ducha odśpiewali „Przed oczy twoje, Panie“ i po błogosławieństwie Najśw. Sakramentu ucałowano św. szczątki bł. Bronisławy. Otucha wstąpiła w serca, duch nabrał męstwa

do przetrwania następnych, ciężkich doświadczeń, jakie nieodłączne od wojny, w postaci głodu, zaraźliwych chorób i innych dolegliwości występują.

Znalazł się i sztandar wojenny z wizerunkiem bł. Bronisławy, którego drzewce zaopatrzone było w mosiężne gwoździe z wyrytymi nazwiskami „Skrzyński Stanisław, Miszko Kazimierz“, — „Głos narodu“ z dnia 20 marca 1920 ogłosił, iż sztandar miał być porzucony przez Austriaków w r. 1916 i że poszukuje się właściciela.

2. Kaplica przy Kopcu Kościuszki.

Będąc w obrębie murów fortyfikacyjnych, do których przystęp w czasie ostatniej wojny był wprost wzbroniony, kaplica Błogosławionej, opuszczona i zaniedbana, niszczała powoli, grożąc ostateczną ruiną. Gdy po walkach krwawych naród nasz, z łaski miłościwej Opatrzności odzyskał wolność i fort Kościuszki obsadziło wojsko polskie, doczekała się ona dobrej opieki. Dowódca wojska, dobry chrześcijanin, uzalił się kapliczki ku czci tej, która broni sławy ukochanej Ojczyzny i poczynił starania u odnośnych władz, aby świątynka Błogosławionej została powierzona opiece 5-go pułku saperów, stojących na Kopcu Kościuszki, który ją zawsze w dobrym stanie utrzymywać będzie i pilnować, aby jedynie katolickiemu służyła nabożeństwu (r. 1921). I rośnie serce na widok, jak żołnierz polski utrzymuje w przybytku bł. Bronisławy czystość i porządek i tam

się modli pobożnie a za wysłuchanie próśb, zanoszonych do Boga przez przyczynę św. Patronki, u jej obrazu srebrne orzełki i serduszka jako dziękczynne wota zawiesza. — Miej w swojej szczególnej opiece wojska nasze, Bronisławo święta, i wypraszaaj błogosławieństwo orężowi polskiemu, zasłaniając i nadal miłą ojczyznę skutecznemi modlitwami twojemi przed jej nieprzyjaciółmi!

3. Pielgrzymki.

Z chwilą ogłoszenia wolności Rzeczypospolitej Polskiej zaczęły napływać ze wszystkich stron kraju liczne pielgrzymki do grobu bł. Bronisławy. Najczęstsze i liczbą najznaczniejsze były z Górnego Śląska prowadzone przez kapłanów, którzy u ołtarza Rodaczki swej Msze św. odprawiali i swoje imiona w księdze bł. Bronisławy wpisywali. Wykonywali w ten sposób, może i bezwiednie, podane im wskazówki przez ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, który w swej odezwie do ludu śląskiego przemówił następującemi słowy: „Drogi nasz Ludu Śląski... twoje miejsce, twoja przynależność jest tylko przy Polsce, tam, gdzie w sąsiedztwie królów polskich... mieszcza się święte szczątki najlepszych piastowskich Ślązaków: świętego Jacka i błogosławionej Bronisławy, którzy w całym życiu byli ojczyzny swej Polski, najlepszymi, najwierniejszymi dziećmi“. — Toteż w czasie nadchodzącego plebiscytu, który miał rozstrzygnąć o przynależności Ślązaków, odprawiając nowennę do św. Józefa w marcu 1921 przed wystawio-

nym Najśw. Sakramentem, dodawał kapłan celebrujący w naszym kościele do Patronki Śląska codziennie trzy pacierze, wzywając bł. Bronisławy pomocy w przełomowej chwili. — Jej też szczególnie polecał lud swój kapłan A. J. przybyły z pielgrzymką z Mysłowic, wpisując do księgi: „Święta Bronisławo, ratuj nas z rąk nieprzyjacielskich,... i przyłącz nas pod opiekę naszej Królowej Polski!“

Liczni pielgrzymi przybyli z Podlasia pod przewodnictwem 2 kapłanów dnia 1 lipca 1921. Budowali nas swą pobożnością i wzorowem zachowaniem się w kościele. Do Mszy św. służyli kapłanom klerycy z Janowa Podlaskiego. Wszyscy Podlasianie przystąpili do Stołu Pańskiego z takim przejęciem, iż poznać było można, że to potomkowie owych męczenników czcigodnych, co krew swą, wolność i mienie, ohotnie za wiarę nieśli w ofierze.

4. Relikwje bł. Bronisławy.

Często dochodzą prośby o relikwje Błogosławionej, lecz kości św. rzadko się udziela, natomiast łatwo użycza się kawałeczków materji, pocieranych o św. szczątki. Wysłano ich tysiące. W ostatnich latach użyczono św. kości kościołowi OO. Bernardynów w Rzeszowie, gdzie Błogosławiona szczególniejszej czci doznaje; czciciele jej z dobrowolnych składek zakupili piękny relikwjarz i wysłali z nim umyślnego posłańca, prosząc o relikwje. Dano im chętnie wraz z świadec-

twem, wydanem przez władzę kościelną w grudniu, r. 1919.

W Balicach koło Przemyśla, gdzie niedawno zbudowano kościół pod wezwaniem bł. Bronisławy, na żądanie parafji i X. proboszcza, umieszczono w przysłanym relikwjarzu kości św. dnia 6 maja 1922 r. — Królewska Huta również o nie prosiła. Biadoliny (diec. Tarnów), które budują obecnie kościół pod wezwaniem bł. Bronisławy, otrzymają je po ukończeniu budowy.

5. Zakłady pod wezwaniem Błogosławionej.

Obok kościołów i kaplic pod wezwaniem bł. Bronisławy, jakie w odrodzonej Polsce stawia pobożność, powstają liczne stowarzyszenia i zakłady pod jej imieniem. Wymienimy kilka. Na Półwsiu istnieje ochronka św. Bronisławy; w Kołomyi mamy seminarjum żeńskie pod jej tytułem, (Schematyzm naucz. Lwów, 1914, str. 171); w Król. Hucie powstało 1920 r. Towarzystwo św. Bronisławy, mające na celu religijno moralne podniesienie sfer pracujących, którem kieruje jego założyciel X. Reginek; analogiczny „Patronat św. Bronisławy, zapoczątkowany we Lwowie, w grudniu 1920, przez p. Czuczawinę, pięknie się rozwija.

6. Obrazy bł. Bronisławy.

Obrazy różnych wielkości znajdują się w kościołach, kaplicach i zakładach jej pieczy oddanych. Znany jest wizerunek ołtarzowy z zwierzyńckiego kościoła,

pędzła Wojciecha Eljasza Radzikowskiego, kilkakrotnie w światłodrukach, w mniejszym kształcie odtwarzany. Obraz Piotra Stachewicza, swego czasu wystawiony w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i przez nią rozpowszechniony w obrazkach kolorowych i jedno-barwnych, znany jest z swej piękności; szkoda tylko, że Błogosławionej brakuje białego szkaplerza, który Norbertanki od samego początku noszą, czego artysta nie uwzględnił. — Godzien rozpowszechnienia jest wizerunek Błogosławionej malowany przez Dobyaschafskiego, umieszczony w kaplicy przy kopcu Kościuszki. Posiada i Gostyń (Poznańskie) w kościele OO. Filipinów piękny obraz Bronisławy, wykonany przez jednego z kapłanów tego Zgromadzenia, X. Preibisza. Umieścił naszą Świętą Wyśpiański w gronie śś. Polaków obok św. Jacka w kaplicy królowej Zofji na Wawelu. Ma ją i Poznań w „Złotej kaplicy“ w tumie.

7. Życiorysy bł. Bronisławy.

Żywot jej znajdujemy najczęściej w zbiorowych wydaniach żywotów świętych. Życiorysów osobno wydanych jest mało. Oprócz wymienionych wyżej (Cz. II. R. 1) autorów, którzy Błogosławioną sławili w swoich pismach, od r. 1352 do końca XVI wieku, dodać należy: Abrahama Bzowskiego (Bzovius), który w dziele „Thaumaturgus Polonus“ Venetia 1606, wspomina Bronisławę; po nim Antoni Grodzicki w r. 1620 pisze o niej w dziele „O żywocie, cudach... ś. Jacynta“; r. 1662 Pruszczyk Jacek zamieszcza ją

w swej „Fortecy duch. na str. 86; za nim Stanisł. Ormiński w kazaniu: „Nowe posiłki Kościołowi wojującemu“ w r. 1683 ją wychwala; Frydrychowicz Dominik znów ją w łacińskim swem dziele: „Sanctus Hyacinthus Odrowążius“ i td. r. 1688, na str. 207 podaje wraz z jej wizerunkiem; wspomina ją i „Połów zbawienny“ w r. 1709 Domańskiego; przywodzą Bollandyści w „Acta Sanctorum“, tom III str. 320, wyd. Antwerpia 1737; Opat Norbertanów X. Daniel Józef Kraszewski z Witowa, zamieszcza swą św. Siostrę zakonną w dziele p. t. „Życie Świętych... Zakonu Premonstratenskiego“ Warszawa, 1752, w II. t., str. 231; rozruca Ksieni Petronela Poniatowska starą pieśń o Bronisławie, zdobną jej wizerunkiem, drukowaną w r. 1759; umieszcza ją X. Florjan Jaroszewicz w dziele „Matka Świętych Polska“ na str. 403, wydanem r. 1767; pisze o niej X. Józef Werbski, kanonik chełmiński; rozstawia w gruntownej, na dokumentach opartej swej pracy, p. t. „Żywot Wielebnej Sługi Bożej Bronisławy“, Kraków 1789, X. Wawrzyniec Teleżyński; wysławiał i X. Jan Laskiewicz w swoim „Zysku zbawiennym ś. Norberta“ r. 1765; zamieścił w swoich „Kazaniach niedzielnych“, mianowicie w dodatkowym „Elenchus Ep. Dioec. Crac. r. 1764 X. Kasjan Korczyński na str. 5; używano też zdawna do nabożeństwa ku Błogosławionej książeczki, wydanej po raz pierwszy drukiem w r. 1786 p. t. „Cześć Boska w bł. Bronisławie“, która doczekała się kilku wydań; praca to zbiorowa.

Oprócz artykułów umieszczanych w czasopismach krajowych, różnych autorów, z powodu beatyfikacji wydanych, pisali po roku 1840 o Bronisławie: X. Mateusz Gładyszewicz w *Żywocie bł. Prandoty* r. 1845; X. Karol Antoniewicz w „*Groby Świętych Pańskich*” — i w „*Kazaniu na Wniebowstąpienie Pańskie*”; X. Pękałski w *Żywotach śś. Patronów Polski*, str. 399, w r. 1862; wspomina Lucjan Siemieński: „*Góra św. Bronisławy*”, 1867; zamieszcza w swoich „*Drei schlesische Landesheilige*” Dr. Johannes Chrząszcz, Breslau 1897; stara się obszerniej skreślić życiorys Świętej X. Florjan kapucyn, wydając w r. 1896: „*Życie i cześć bł. Bronisławy*”; znajduje się o niej wspomnienie w „*Wieńcu liliowym*” Warszawa 1902, tom I, 47; zamieściła ją Szalayówna Walerja w II tomie swoich: „*Nasze warownie i grody*” — Lwów 1912; przytacza ją i X. Makłowicz w I. tomie swoich „*Przykładów ojczystych do nauki katechizmu*” — Lwów 1910; Zofja Kraszewska przedstawia nakoniec naszą Błogosławioną jako pionierkę oświaty w swojej broszurce p. t. „*Bł. Bronisława, Orędowniczka oświaty*” — Warszawa, Księgarnia Kroniki rodzinnej (bez daty).

Wspominał Bronisławę: „*Przewodnik katolicki*”, w nr. 30 i 35, r. 1917, w artykułach: „*Norbertanie — Norbertanki w Polsce*”, — podając zarazem kilka udanych wizerunków, naszej Błogosławionej; opisywała krakowska „*Kronika kościelna*” w 23 i 35 numerze swego II-go rocznika, 1922 roku. — Osoby, biorące żywy udział w ruchu literackim, przywiodłyby zapewne

więcej artykułów, mówiących o Bronisławie, lecz i to „niewiele“ przekona czytelnika, że w Ojczyźnie naszej, biednej, zgnębionej przez wieki i dziś dopiero do życia powracającej, jak srebrna nitka wśród szarego pasma, błyszczący czystem, jasnym światłem nieprzerwana pamięć świętej Patronki narodu Polskiego, do której opieki stale się uciekał wśród burz przeciwności i przy której trwając wiernie, doczekał się zmartwychwstania swego politycznego i, co daj Boże, religijno-moralnego.

Niechaj niniejsza, skromna książeczka, wstępując w progi miast i wiosek polskich, rozszerza cześć bł. Bronisławy, krzewiąc w sercach czytających owe cnoty które ta święta panna, żyjąc tu na ziemi w czasach ciężkich i trudnych, praktykowała i nam przykład ich zostawiła, byśmy ją w nich naśladowali. Tym sposobem najlepiej ją uczcimy, a podnosząc się w duchu, przyczynimy się do moralnego wzrostu narodu, co stanowi jego siłę, jego moc i Bóg zawsze będzie z nami. Nie zwycięży nas wtedy żaden nieprzyjaciół, a spokój i błogosławieństwo niebios panować będą w miłej nam Ojczyźnie, czego wszyscy pragniemy, a co racz wyjednać ziomkom swoim Bronisławo święta! •

DODATEK.

Modlitwy do bł. Bronisławy¹⁾

wyjęte z aktów beatyfikacyjnych (od str. 41, § 162
do str. 47, § 170).

Polecenie się błogostawionej Bronisławie.

Błogostawiona Bronisława, ozdobo Królestwa Polskiego, w zakonie św. Norberta od dzieciennych lat Bogu poświęcona, osobliwszym blaskiem czystości, pokory i cierpliwości jaśniejąca, której w rozmyślaniu co-

¹⁾ Modlitwy te starożytne wydrukowano pierwotnie w książeczce polskiej p. t. „Cześć Boska w błogostawionej Bronisławie“... Kraków 1786, aprobowanej przez X. A. Domaszewskiego, Cracoviae, 16 Oct. 1785. Starając się o beatyfikację Błogostawionej 1838 r., przetłumaczono całą tę książeczkę w Opawie, pod okiem X. biskupa K. Skórkowskiego i przedłożono w Rzymie między innymi dowodami czci tej św. Panny. Umieszczone w łacińskim tekście w Aktach beatyfikacyjnych bł. Bronisławy te modlitwy z Litanją i 2-ma pieśniami, a pod nimi bezpośrednio, na str. 47 Aktów Beat. podpisano: Revisa — And. M. Frattini S. R. C. Ass. et S. Fidei Prom. Coad. m. p. dodając pieczęć kardynała Pedicini, prefekta S. Kongregacji Obrzędów. Z Archiwum Klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu.

dziennem Męki Jezusowej tenże niebieski Oblubieniec, pokazawszy się widomie z krzyżem w ręku, o chwale wiecznej żyjącą jeszcze na ziemi upewnił temi słowy: „Bronisławo, krzyż mój, krzyż twój; męki moje, męki twoje, ale też i chwała moja twoją będzie“, — któraś w nabożeństwie Różańca świętego nigdy nie ustawała, dlatego modlącą się w dzień Wniebowzięcia swego Najświętsza Marja Panna nazwała cię córką swoją i do do oglądania tajemnic niebieskich przypuścić raczyła, gdy brata twego Jacka świętego w orszaku świętych Pańskich i Aniołów do chwały wiekuistej w oczach twoich prowadziła: Teraz, gdy już i twoja dusza wraz z Jackiem świętym w tejże doskonałej chwale w niepojęte opływa rozkosze, gdy uszczęśliwiona widzeniem Oblicza Boskiego, widzisz w niem i poznajesz najlepiej wszystkie nasze potrzeby doczesne i wieczne: prosimy Cię nabożnem sercem przez owe wszystkie radości i pociechy, jakieś na ziemi od Jezusa i Marji odebrała, o najukochańsza oblubienico Chrystusa i córko Najśw. Marji Panny, błogostawiona Bronisławo, upadnij z bratem twoim, Jackiem przed majestatem Boskim, przebłagaj zagniewanego i uproś, abyśmy za grzechy nasze karzącej ręki Bożej nie doznali, lecz takowej uszli za twojem wstawiennictwem. Zaleć nas w opiekę Najśw. Marji Pannie a odproś plagę morowego powietrza i wojny, aby się nieprzyjaciel wiary św. nie pastwił nad ludem chrześcijańskim.

O, ulubiona Jezusowi i Marji Bronisławo, żyłaś na ziemi, abyś nam dała przykład świętobliwości, prze-

niesiona jesteś do nieba, abyś nam upraszała pomoc i łaskę Boską w potrzebach. Wyjednaj nam przeto postęp i utwierdzenie się w cnotach chrześcijańskich, wytrwałość w pokucie, umartwieniu ciała i cierpliwości, abyśmy Ciebie naśladowując, niepokalanem sercem i duszą P. Bogu służyli. O, bł. Bronisławo, miejże nas w pamięci przed Bogiem i ten Kościół św., który Cię przez sakramenta śś. poświęcił. Módl się do Boga za twój zakon, któryś swoją świętobliwością przyozdobiła; przyczyniaj się bezustannie za królestwo nasze Polskie, które Cię światu wydało, w jego uciskach i potrzebach, niech pokój, jedność i zgoda wśród nas panują, a osobliwie w godzinę śmierci przybądź nam z pomocą. Amen.

Litanja o bł. Bronisławie.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Marjo, módl się za nami.

Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami.

Święta panno nad pannami, módl się za nami.

Błogosławiona Bronisławo, módl się za nami.

Córko kochana Norberta świętego, módl się za nami.

Siostró Jacka świętego, módl się za nami.

Oblubienico Pana Jezusa,
 Sługo wierna Najśw. Marji Panny,
 W młodym wieku na służbę Bogu oddana,
 Przed tronem Boskim gorejąca pochodnio,
 Uzdrawienie chorych, do Ciebie się uciekających,
 Opiekunko sierót i dusz w czyścu zostających,
 Gardzicielko światowej próżności,
 Depcząca światowe wyniosłości,
 Liljo wonna w zakonie premonstratenskim,
 W głębokiej pokorze zatopiona,
 Krzyże i utrapienia dla Boga znosząca,
 Orlico, w kontemplacji ku niebu wylatująca,
 Kochanko Ran Chrystusowych,
 Pogromicielko szatana,
 Obrazie cierpliwości,
 W wielkiej wstrzemięźliwości żyjąca,
 Zwierciadło ohotnego posłuszeństwa,
 Liljo czystości,
 Profesko zgromadzenia zwierzynieckiego,
 Siostry swe przykładami umacniająca,
 Zwierciadło cnót znamienitych,
 Od towarzystw świeckich się uchylająca,
 Serce Boskie uweselająca,
 Wizerunku pokory świętej,
 Mistrzynie świątobliwości,
 Pogromicielko szatańskich najazdów,
 Opiekunko do Ciebie się uciekających,
 Straszliwa całemu piekłu,
 Panieńskiej czystości najślicznieszka ozdobo,

Przyjaciółko Ciebie szczerze miłujących,
 Strażniczko zwierzynieckiego klasztoru,
 Obronicielko całego miasta Krakowa,
 W utrapieniach i nieszczęściach ochłodo,
 Od morowego powietrza płaszczem swej opieki
 lud wierny osłaniająca,
 Pilna obrońco Korony Polskiej,
 My grzeszni Ciebie prosimy, przyczyn się za nami.
 Przez świętobliwość życia Twojego, uproś nam życia
 świętobliwego zamiłowanie.
 Przez głęboką pokorę Twoją, uproś nam wzgardę
 próżności światowych.
 Przez łaski Tobie z Boskiej Opatrzności dane, uproś
 nam odpuszczenie grzechów i zbawienie duszy.
 Przez obecność Bożą przy śmierci Twojej, uproś nam
 obecność Boską w śmierci godzinę.
 Przez szczęśliwą śmierć Twoją, uproś nam skonanie
 dobre i śmierć w łasce Bożej.
 Bądź nam matką w życiu i przy zgonie, Ciebie pro-
 simy, wysłuchaj nas, Panno.
 Bądź nam obroną od nagłej i niespodziewanej śmierci,
 Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panno.
 Bądź nam tarczą i zastoną w niesławie, Ciebie pro-
 simy, wysłuchaj nas, Panno.
 Bądź dusz w czyśćcu ratunkiem, Ciebie prosimy, wy-
 słuchaj nas, Panno.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść
 nam, Panie.

Módl się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo.

Modlitwa.

Łaskawy i wszechmogący Boże, wieczna słodyczy Ciebie kochających, mocna tarczo nadzieję w Tobie pokładających, korono panieńskiej czystości, proszę Cię przez zasługi i przyczynę bł. Bronisławy, służebnicy Twojej, nie gardź naszym najpokorniejszem błaganiem, a broń nas od niesławy wiecznej, jaką nam nieprzyjaciel dusz ludzkich zgotować usiłuje. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą, Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje, na wieki wieków. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo.

Modlitwa.

Nieskażonego panieństwa miłośniku, Wszechmogący Boże, któryś błogosławioną Bronisławę Pannę miłością Twoją i niebieskimi darami przyozdobił, daj nam, prosimy pokornie, abyśmy, którzy ją powinnem czcimy nabożeństwem, także w miłości i czystości na-

śladować ją usiłowali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Wierzę w Boga.
Módl się za nami, bł. Bronisławo,
Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

Westchnienie.

Bądź pozdrowiona, błogosławiona Bronisławo, która, gorejąc ogniem miłości Bożej, zawsze miłą i przyjemną Panu Twemu byłaś. O święte zwierciadło zakonnej doskonałości, módl się za nami i za całym Królestwem Polskiem teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Pieśń o bł. Bronisławie.

(W Aktach beat. p. 45/6. § 169 p. t. „Novus hunc splendor...“)

Nowa światłości miejsca tutejszego,
Drogi klejnocie Królestwa Polskiego,
O Bronisławo przebłogosławiona,
Bądź pozdrowiona.

O cudo wielkie Boskiej wszechmocności,
Śliczne naczynie świętej zakonności,
Córko przezacna Norberta świętego,
Zakonu twego.

Siostró rodzona Jacynta świętego,
Cnego Patrona Królestwa Polskiego,

Którego prośby za nami być znamy,
Niech i twe mamy.

Wejrzyj na nasze do Ciebie wołanie,
W tych plagach Boskich tak ciężkie wzdychanie,
Ublągaj Boga tak zagniewanego,
Zmień w łaskawego.

Teraz karami Boskimi ściśniony,
Ucieka się lud do Twojej obrony,
Przyczyni się, prosim, do ukochanego,
Jezusa twego.

Wspomnij na Polskę, w którejś się zrodziła,
I na to miejsce, gdzieś Bogu służyła,
Weź w swą opiekę to miasto Krakowskie,
Królestwo Polskie.

Już nieprzyjaciel różny następuje,
Kościoły niszczy, wiarę świętą psuje,
Śmierć nieużyta pastwi się nad nami,
Twemi ziomkami.

Pospiesz się, prosim, przed tron Najwyższego,
Oddaj supliki od narodu twego,
Niech się nad nami Pan Jezus zmiłuje,
Nam pofolguje.

Tu następują cztery zwrotki, w których wyrażony jest żal z powodu braku wiadomości, gdzie się znajdują kości bł. Bronisławy. Umieściliśmy je na str. 100 R. 2, tu je opuszczamy.

Spojrzyj na ludzi idących do Ciebie,
 Weź ich potrzeby i prezentuj w niebie,
 Którzy tu twojej przyczyny żądamy,
 Niech doznawamy. Amen.

Modlitwa w niesławie.

Boże nieskończonej dobroci i miłosierdzia, któremu się wszelka cześć i chwała należy od rozumnego stworzenia i który także chcesz być wielbiony w dziełach swoich, któryś powiedział: Proście a otrzymacie, kołaczcie a będzie wam otworzono, któryś służył Twoją imieniem Bronisława udarował, prosimy Cię pokornie: spraw to łaskawie, abyśmy, którzykolwiek się do Ciebie w niesławie lub w jakiejkolwiek potrzebie przez zasługi tej świętej Panny uciekamy, za jej przyczyną od wszelkiej niesławy doczesnej i wiecznej obronieni i zachowani zostali a w potrzebach pomyślnego skutku doznali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje, w Trójcy świętej jedyny Bóg, na wieki wieków. Amen.

Błogosławiony Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który cieszy nas we wszelkiem utrapieniu naszym, (św. Paweł do Kor. I. r. 1). Błogosławieństwo i jasność, mądrość i dziękczynienie, cześć, moc i potęga Bogu naszemu, na wieki wieków. Amen. (Apokal. 7. 12).

Modlitwa kościelna.¹⁾

Panie Jezu Chryste, coś w pokornem naśladowaniu Twego krzyża wskazał wstęp do Ciebie, spraw łaskawie, ażebyśmy za przykładem bł. Bronisławy, której chwalebne święto obchodzimy, po udręczeniach tego żywota zasłużyli sobie na udział w Twej chwale, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Modlitwa o śmierć szczęśliwą.²⁾

Przyczyn się za nami, bł. Bronisławo, w oną straszliwą godzinę, w której za wyrokiem Boskim duszy z tem ciałem mizernem rozłączyć się przyjdzie, by stanąć na sąd sprawiedliwy. O Patronko umierających grzeszników, któraś całemu piekłu straszna, wspomnij na mnie niegodnego sługę Twego w ostatnią chwilę życia i przybądź z pomocą. Odpędź straszliwego wroga, który będzie się starał wspomnieniem grzechów popełnionych do rozpaczny mnie przywieść. Wyjednaj łaskę

¹⁾ Według tłumaczenia poznańskiego, aprobowanego 29 września 1916 przez Konsystorz Arcybiskupi (X. Weimann), N. Dz. 7325/16 w Poznaniu.

²⁾ Ta modlitwa wyjęta z „Nowenny do bł. Bronisławy“, aprobowanej w Krakowie, 15 marca 1919, pod l. 2082 przez X. biskupa Anatola Nowaka.

serdecznego żalu, godne przyjęcie Sakramentów świętych, abym z poddaniem się woli Bożej i w akcie najdoskonalszej miłości życie to ziemskie kończąc, z wiarą i ufnością przeszedł w oną krainę światła i pokoju, gdzie Bóg mój, w Trójcy świętej jedyny, króluje. Amen.



Spis rzeczy.

CZEŚĆ I.

Życie błogostawionej Bronisławy.

| | Str. |
|---|------|
| Rozdział I. Przodkowie bł. Bronisławy | 5 |
| „ II. Powstanie klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu | 9 |
| „ III. Zakonnice Norbertanki | 15 |
| „ IV. Powołanie Bronisławy do zakonu | 20 |
| 1. W rodzicielskim domu | 20 |
| 2. W Krakowie na Zwierzyńcu | 27 |
| 3. Ofiara | 33 |
| „ V. Bł. Bronisława Norbertanką | 41 |
| 1. Pierwsze lata w zakonie | 41 |
| 2. Święty Jacek | 48 |
| „ VI. Na tułaczce | 53 |
| 1. Zamieszki krajowe | 53 |
| 2. Tatarzy | 57 |
| 3. Po przejściu Tatarów | 65 |
| „ VII. Kanonizacja św. Stanisława B. i M. | 71 |
| „ VIII. Ostatnie lata życia bł. Bronisławy | 76 |
| 1. Świętobliwa Judyta Krakowianka | 76 |
| 2. Śmierć św. Jacka | 78 |
| 3. Zgon bł. Bronisławy | 84 |

CZEŚĆ II.

Cześć bł. Bronisławy w Polsce.

| | Str. |
|--|------|
| Rozdział I. Przed beatyfikacją | 92 |
| 1. Po śmierci Błogosławionej | 92 |
| 2. Dwukrotne znalezienie szczątków bł. Bronisławy | 96 |
| 3. Na Sikorniku | 103 |
| „ II. Beatyfikacja | 111 |
| 1. Starania o beatyfikację | 111 |
| 2. Dekret beatyfikacyjny | 116 |
| 3. Obchód uroczysty beatyfikacji w Krakowie i na Zwierzyńcu | 121 |
| „ III. Po beatyfikacji | 140 |
| 1. Święto bł. Bronisławy | 140 |
| 2. Z upadkiem W. M. Krakowa | 142 |
| 3. Zawsze lud swój wspomagająca Bronisława | 146 |
| „ IV. W zmartwychwstałej Ojczyźnie | 153 |
| W czasie walk — Kaplica przy Kopcu Kościuszki — Pielgrzymki — Prośby o relikwie— Zakłady pod wezwaniami bł. Bronisławy — Jej wizerunki — Jej życiorysy | |

Dodatek.

| | |
|---|-----|
| Starożytne modlitwy do bł. Bronisławy | 163 |
|---|-----|
